

BŁĄŻOWA



Nr 176

wrzesień-październik 2020 r.
ISSN 1234-2300

KURIER Błazowski

Cena 5,00 zł

Czasopismo Samorządu Gminy Błazowa



Stąd nasze korzenie
- 30 lat Kapeli Ludowej
z Futomy - str. 24



Obchody 100. rocznicy
Bitwy Warszawskiej
w Błazowej - str. 22



II Futomska
Kowaliada
- str. 18



GMINNE WYDARZENIA



Refleksje na gruzach... - str. 9



Z wizytą w Markowej - str. 42



Rozpoczęcie roku szkolnego - str. 45



BŁAŻOWSKIE MIGAWKI

ZAPRASZAMY DZIECI I MŁODZIEŻ DO ZAPISÓW NA WARSZTATY ORAZ PLENERY FOTOGRAFICZNE, KTÓRE BĘDĄ TRWAŁY OD WRZEŚNIA DO LISTOPADA 2020 r.

ZAPISY POD NUMEREM TELEFONU : (+48) 17-2297-044

LICZBA MIEJSC OGRANICZONA !



Działaj lokalnie

FUNDACJA PRZESTRZEN LOSAINA
AKADEMIA ROZWOJU FILANTROPII W POLSCE
Polsko-Amerykańska Fundacja Współpracy
FOTOKARTACJE

Refleksje na gruzach... to projekt programu „Działaj Lokalnie” realizowanego w ramach współpracy z Fundacją Współpracy Polsko-Amerykańskiej przy Akademia Filantropii i Filantropii Polska oraz Starostwa Powiatowego w Białymostku.

Gminny Ośrodek Kultury w Błażowej oraz Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie zapraszają do wzięcia udziału w V edycji

PODKARPACKIEGO KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO

ŚLADY - SKARBY FOLKLORU

Termin zgłaszania prac konkursowych do 6. listopada 2020 r.

Regulamin oraz karty zgłoszeniowe do konkursu dostępne są na stronie internetowej GOK w Błażowej w zakładce "Do pobrania"

PATRONAT HONOROWY BURMISTRZ BŁAŻOWEJ






ZARAZY NIE MOŻNA BYŁO PRZEWIDZIEĆ

Nasz świat zmienił się nagle, zdajemy sobie sprawę, że nasze życie po ustąpieniu pandemii nie będzie już takie samo. Dla wielu z nas wiąże się to z koniecznością trudnej adaptacji do nowych warunków, niepewnością o przyszłość i ogromnym obciążeniem psychicznym. Już dziś mówi się, że skutkiem pandemii koronawirusa będzie kolejna pandemia: wystąpić może znaczący wzrost zapadalności na zaburzenia psychiczne i przewlekły stres. Z koniecznością pozostawania w domach wiąże się nie tylko ograniczona możliwość utrzymywania kontaktów międzyludzkich, ale także wpływ na nasze zdrowie psychiczne. Mamy mniej ruchu, więc kilogramów przybywa, mniej kontaktu z przyrodą, co jest fatalne dla naszego organizmu. Kontakt z przyrodą wycisza, jest źródłem ukojenia skołatanych nerwów. Ludzie w maskach na twarzy, snujący się po sklepach, instytucjach przypominają przybyszów spoza Ziemi i nie nastroją optymistycznie. Na tym „balu maskowym” często trudno rozpoznać jego uczestników.

Stres, niepokój, stan osamotnienia to symptomy naszej obecnej rzeczywistości.

Od wielu miesięcy nieustannie dociera do nas przekaz, który każe unikać innych osób. Media przestrzegają na okrągło. Na ulicy mamy zachowywać 2-metrowy dystans, nosić maseczki i rękawiczki. Wszystko po to, by nie zachorować samemu, ale też nie zakazić innych. Czy takie doświadczenie może sprawić, że do ludzi poczujemy jedynie dystans? A drugi człowiek będzie tylko źródłem zagrożenia? Mówiąc wprost: czy czeka nas społeczna recesja z załamaniem więzi międzyludzkich?

Zagrożenie w postaci wirusa jest niewidoczne i jednocześnie powszechnie wzmacniany jest komunikat, by zachować szczególną ostrożność, gdyż każdy człowiek może być potencjalnym bezobjawowym zakażonym. Obawa przed kontaktem z wirusem staje się wtedy obawą przed każdym spotkaniem człowiekiem. Warto zwrócić jednak uwagę na to, że w ostatnich kilkunastu latach, w czasach na długo przez epidemią, wiele mówiło

DRODZY CZYTELNICY!

się już o postępującym osłabieniu jakości relacji międzyludzkich we współczesnym świecie. Kiedyś można było odwiedzać się wzajemnie bez konieczności anonsowania się. Obowiązywała zasada „Gość w dom, Bóg w dom”. Na stół trafiały wszelkie dobra z lodówki czy spiżarni, bo gościa należało godnie przyjąć. Obecnie obserwujemy zjawisko przeniesienia coraz większej aktywności życiowej do sieci. Koncentrując się na pracy, mieliśmy coraz mniej czasu na dbanie o znajomości i przyjaźnie, coraz częściej żyliśmy tak, jakbyśmy zamieszkiwali małe, oddzielone od siebie wyspy na morzu. Zjawisko to dostrzegalne było zwłaszcza w środowiskach miejskich, w których łatwo było zachować anonimowość i w których mogliśmy funkcjonować, nie znając zbyt dobrze nawet naszych sąsiadów. W bloku przy Armii Krajowej 10 mieszkam od 1977 r., mieszkań jest 21, w wielu z nich nie byłam nigdy... Podobnie jak moi sąsiedzi. Ponieważ jednak ten proces społeczny przebiegał powoli, wielu ludzi adaptowało się do niego i taki model życia stawał się coraz bardziej powszechny.

Pandemia, która wymusiła na nas izolację w nagły, radykalny sposób, uświadomiła nam jednak, jak bardzo potrzebujemy kontaktu z drugim człowiekiem. Być może uda nam się skorzystać z tej lekcji i w czasach po ustąpieniu epidemii nie tylko nie będziemy już z obawą spoglądać na innych, ale znów większą wartość zaczniemy przykładać do pielęgnowania relacji międzyludzkich.

* * *

W niniejszym numerze sporo miejsca poświęcimy Kapeli Ludowej z Futomy, która już 30 lat umiła nam życie swoją grą. Jestem wdzięczna muzykom za obecność na wszystkich leciach „Kuriera”, choć za honorarium musiała wystarczyć im wdzięczność zespołu redakcyjnego i czytelników. O swych pasjach opowie Jerzy Panek, solista kapeli w wywiadzie Gosi Drewniak.

Znajdziemy wieści z gminy i powiatu. Historyczne rocznice przypomni historyk dr Małgorzata Kutrzeba.

Nie zabraknie literatury i dowcipów, choć to czas niewesoły. Myślę, że każdy z Państwa znajdzie czas dla siebie.

Życzę zdrowia i optymizmu.

Danuta Hellerr
redaktor naczelna
„Kuriera Białowskiego”

TAPETY

Wykleiłam
Wnętrze domu
tapetami map
tu szczyty sukcesów
tam doliny porażek
monotonne niziny
obowiązków
na ścianach dni
naklejam wciąż nowe
u góry pośrodku
tyle ile zdążę

w domu w kątach życia
rozszyba się ciemność
wypala oczy
osiada na wargach
skrobię paznokciem
w tynku przy podłodze:
ktoś wie po co żyłam?
dlaczego umarłam?

Barbara Paluchowa

W MOIM OGRODZIE

W moim ogrodzie w moim ogrodzie
szarość i cienie snują się co dzień
wirus niecnota
stoi u płota
potem odchodzi

W moim ogrodzie w moim ogrodzie
Mehoffer ważkę wypuszcza co dzień
skrzydła jej złote
płoszą tęsknotę
Strach się łagodzi

W moim ogrodzie w moim ogrodzie
widzę, że właśnie wiosna nadchodzi
Wybucha bzami
i konwaliami
Radość przywodzi

W moim ogrodzie w moim ogrodzie
odrodzę się jak wszystko w przyrodzie
Zabłysnę liściem
Jutrzenki przyjściem
Snem o zachodzie

Mieczysław A. Łyp



Jerzy Kocój.

Po pięciomiesięcznej przerwie spowodowanej pandemią koronawirusa i wakacjami, 1 września młodzież powróciła do szkół. Jednakże początek nowego roku szkolnego 2020/2021 bardzo różnił się od wcześniejszych, tradycyjnych inauguracji. Zamiast uroczystych Mszy świętych i akademii, które gromadziły zaproszonych gości oraz wszystkich uczniów i nauczycieli, odbyły się krótkie spotkania z wychowawcami w salach lekcyjnych. Zostały na nich omówione szczegóły związane z prowadzeniem lekcji.

WITAJ, SZKOŁO!

Mimo zaistniałych okoliczności zdecydowana większość młodzieży nie ukrywała zadowolenia z powrotu do szkoły i możliwości kształcenia się w formie tradycyjnej. Patrząc na sytuację epidemiologiczną miejmy nadzieję, że taka organizacja lekcji utrzyma się przez cały nadchodzący rok szkolny. Nie zapominajmy jednak, że we wszystkich placówkach oświatowych na terenie naszej gminy obowiązuje reżim sanitarny, dlatego też bardzo proszę o bezwzględne przestrzeganie założeń dyrektorów poszczególnych jednostek. Tylko takie postępowanie może zapewnić bezpieczną edukację naszej młodzieży i nie narazi nauczycieli i opiekunów oraz rodzin dzieci na konsekwencje związane z koronawirusem. Samorząd Błazowej wraz z dyrektorami szkół poczynił wiele ustaleń, działań i procedur, które mają na celu zapewnienie bezpieczeństwa zarówno uczniom, jak i nauczycielom.

Dzieciom i młodzieży na początku roku szkolnego życzę dużo wytrwałości i samych sukcesów, a nauczycielom, rodzicom i pracownikom oświaty przede wszystkim zdrowia i spokoju.

Wraz z końcem wakacji zakończyła się również wspólna akcja burmistrza Błazowej oraz LKS Błazowianka „Wakacje z Błazowianką”. Przez dwa miesiące młodzież z naszej gminy uczestniczyła w bardzo ciekawych zajęciach sportowych prowadzonych przez opiekunów – zawodników Błazowianki. Na zakończenie zajęć młodzi piłkarze otrzymali pamiątkową koszulkę oraz słodycze. Dziękuję Zarządowi Klubu na czele z Prezesem panem Wiesławem Sermachem za zorganizowanie zajęć oraz opiekunom za ich prowadzenie.

Zgodnie z tradycją pierwsza nie-

działa września to czas Gminnych Dożynek. Niestety; w tym roku po raz pierwszy od wielu lat impreza gromadząca na błażowskim stadionie kilka tysięcy uczestników, która poprzedzona była uroczystą Mszą świętą dziękczynną za plony, nie odbyła się. Czas pandemii i związane z nią ograniczenia wykluczyły organizację tego typu imprez, stąd podjęta została decyzja o jej odwołaniu. Podobnie stało się z organizowanym co roku konkursem na Najładniejszy Ogród, którego wyniki ogłaszane były podczas trwania Święta Plonów. Miejmy nadzieję, że przyszłoroczne dożynki nadrobią tegoroczną przerwę i dostarczą uczestnikom niezapomnianych wrażeń związanych z naszą tradycją i kulturą.

Pomimo niesprzyjających okoliczności związanych z korona wirusem, wiele planów i działań inwestycyjnych na terenie naszej gminy udało się zrealizować. Szczegółowego podsumowania dotyczącego gminnego budżetu dokonam w kolejnym numerze „Kuriera Błazowskiego”, w którym przedstawię zestawienie całego roku 2020.

Po przerwie wznowione zostały również rozgrywki ligi piłkarskiej. Błazowianka Błazowa okazała się bardzo miłym zaskoczeniem dla kibiców, gdyż po 9 kolejkach rzeszowskiej klasy okręgowej uzyskała bardzo satysfakcjonujący dorobek punktowy. Zawodnicy nie przegrali żadnego meczu, przez co dostarczają licznej publiczności dużo emocji i radości ze zdobywanych goli. Gratulujemy – oby tak dalej. Podobnych sukcesów życzymy także siatkarzom Klimy Błazowa, którzy wkrótce rozpoczną nowy sezon.

W lasach pojawiły się już jesienne grzyby. Amatorów grzybobrania na pewno nie zabraknie, dlatego też życzę udanych zbiorów.

Korzystając z pięknej jesiennej pogody zapraszam wszystkim entuzjastów jazdy na rowerze do skorzystania z bardzo ciekawych tras, które biegną przez naszą gminę.

A w wolnej chwili oczywiście zapraszam do lektury „Kuriera Błazowskiego”.

**Burmistrz Błazowej
Jerzy Kocój**



**KASA ROLNICZEGO
UBEZPIECZENIA SPOŁECZNEGO**



**NIE RYZYKUJESZ
GDY ZNASZ I SZANUJESZ**

Ogólnopolski Konkurs Testowy

Bezpieczna Obsługa Zwierząt Gospodarskich

100 osób, które rozwiąże test online i zdobędzie najwięcej punktów w najkrótszym czasie, otrzyma nagrody rzeczowe o wartości ok. 500 zł brutto

Zakończenie konkursu
15.09.2020 r.

Powodzenia!

Zarejestruj się na stronie <https://bezpieczenstwo.krus.gov.pl> i rozwiąż test. Regulamin konkursu dostępny jest na www.krus.gov.pl



A Partner of
VISION ZERO00
Safety, Health, Wellbeing.

INFORMACJA Z SESJI RADY MIEJSKIEJ W BŁĄŻOWEJ

30 lipca 2020 roku odbyła się XXIII zwyczajna sesja Rady Miejskiej. Rada obradowała w składzie 14. radnych. W związku z potrzebą zachowania bezpieczeństwa w okresie pandemii koronawirusa i obowiązującymi obostrzeniami, XXIII sesja Rady Miejskiej w Błażowej odbyła się tylko z udziałem radnych, przewodniczącego Rady Miasta i sołtysów, radnego Rady Powiatu, pracowników Urzędu Miejskiego oraz zaproszonych gości, którzy zgodnie z planem pracy Rady w lipcu mieli złożyć informację.

W pierwszym punkcie porządku obrad Rada wysłuchała informacji na temat działalności Gospodarki Komu-

nalnej Sp. z o.o. w Błażowej za 2019 rok, które przekazała zabranym Jadwiga Szermach, prezes spółki.

W drugim punkcie Rada podjęła uchwały: Uchwała Nr XXIII/128/2020 w sprawie udzielenia pomocy finansowej gminie Chmielnik; Uchwała Nr XXIII/129/2020 w sprawie zmiany uchwały budżetowej gminy Błażowa na 2020 r; Uchwała Nr XXIII/130/2020 w sprawie uchwalenia Regulaminu udzielania pomocy materialnej o charakterze socjalnym dla uczniów zamieszkałych na terenie gminy Błażowa.

W kolejnym punkcie porządku obrad Rada wysłuchała informacji burmi-

stra Błażowej na temat pracy między sesjami.

W punkcie czwartym, ostatnim, radni składali postulaty, zapytania i wnioski.

* * *

13 sierpnia 2020 roku odbyła się XXIV nadzwyczajna sesja Rady Miejskiej. Rada obradowała w składzie 15. radnych.

W pierwszym punkcie Rada podjęła uchwałę, która dotyczyła: Uchwała Nr XXIV/131/2020 zmiany uchwały budżetowej gminy Błażowa na 2020 r.

W punkcie drugim radni składali postulaty, zapytania i wnioski.

Ewelina Olszowy

INWESTYCJE W GMINIE BŁĄŻOWA

1. W dniu 14-08-2020 roku podpisano umowę z firmą Remontowo-Budowlaną „RAGAR” Radosław Rokosz z siedzibą w Krakowie na realizację zadania pn. „Usuwanie wyrobów zawierających azbest na terenie gminy Błażowa”. Termin realizacji zadania do 7 10 2020 r.

2. W dniu 14.08.2020 roku podpisano umowę z firmą PRO-FIX Wacław Pięta z siedzibą w Rzeszowie na realizację zadania pn. „Budowa sieci kanalizacji sanitarnej przy ul. Zielonej, 3 Maja, Parkowej w Błażowej. Termin realizacji zadania 13-10-2020 roku.

3. W dniu 31-08-2020 roku rozstrzygnięto przetarg nieograniczony na zadanie pn. „Poprawa efektywności energetycznej budynku Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Błażowej – Zadanie 1 – Termomodernizacja budynku”. Planowany termin zakończenia realizacji zadania do 10-11-2020 roku.

4. Końcem lipca 2020 roku Firma Handlowo Usługowa DREW – BIS zrealizowała zadanie pn. „Zadaszenie tarasu na budynku świetlicy Błażowa Górna”.

5. 24.07.2020 roku złożono wniosek do starosty rzeszowskiego o pozwolenie na rozbudowę i przebudowę Szkoły Podstawowej w Futomie wraz z wewnętrznymi instalacjami.

6. W ramach rozbudowy oświetlenia

ulicznego w gminie Błażowa, Spółdzielnia Telekomunikacyjna OST z siedzibą w Tyczynie wykonała rozbudowę oświetlenia ulicznego w miejscowościach Błażowa Dolna i Lecka.

7. Podpisano umowę z firmą MATBUT z siedzibą w Boguchwale na realizację zadaniu pn. „Przebudowa drogi gminnej nr 108094R Białka – Wilczak w km 0+000 do 2+220 na działkach o nr ewid. 30,80, 89, 380 w miejscowości Białka i działce nr ewid. 543/2 w miejscowości Błażowa Górna”.

8. W miejscowości Lecka zakończono prace remontowe przy parkingi obok budynku OSP.

9. W ramach projektu „Zdalna Szkoła +”, współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa zakupiono 93 laptopy do szkół podstawowych.

10. Do Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego złożono dwa wnioski o dofinansowanie ze środków Funduszu Dróg Samorządowych zadań inwestycyjnych pn. „Przebudowa drogi gminnej Nr 108060R Błażowa Dolna – Wola Błażowa w km od 2+220 do 3+210 w miejscowości Błażowa Dolna” oraz „Przebudowa odcinków dróg gminnych: Nr 108068R Błażowa – Wilczak – Nowy Borek w km od 0+880

do 1+860, droga gminna na działce nr ewid. 450 w km od 0+000 do 0+990, droga gminna na działce o nr ewid. 290 w km od 0+000 do 0+700 w miejscowości Błażowa Górna”.

11. 26.08.2020 roku podpisano umowę ze starostą rzeszowskim na dofinansowanie zakupu samochodu osobowego (mikrobus) przystosowanego do przewozu osób na wózkach inwalidzkich.

12. Zakład Usług Budowlano-Transportowych Mazur Roman z siedzibą w Futomie zakończył prace przy przebudowie drogi i przepustu w miejscowości Kąkolówka na działkach o nr ewid. 2485, 2468.

13. W miejscowości Kąkolówka rozpoczęto prace przy budowie punktu widokowego. Zagospodarowany teren mający charakter rekreacyjno-sportowy wyposażony zostanie w siłownię plenerową, platformę widokową z lunetą obserwacyjną, wiatę piknikową oraz w wydzielone miejsce ogniskowe.

14. Przy wsparciu finansowym z rządowego programu „Posiłek w szkole i w domu” zrealizowano zadanie pn. „Dostawa i montaż wyposażenia kuchni szkolnej w Szkole Podstawowej w Futomie”.

15. W Szkole Podstawowej w Białce zostały wymienione podłogi w salach lekcyjnych nr 5 i 6 oraz w pokoju nauczycielskim.

Jadwiga Odój

INWESTYCJE W GMINIE BŁAŻOWA



Został wybrany wykonawca ponad 200-metrowego odcinka chodnika przy drodze powiatowej w Błażowej Górnej. Chodnik zostanie wykonany jeszcze w tym roku.



Zakończyła się przebudowa odcinka drogi gminnej Błażowa Dolna – Wola Błażowska o długości 1 km.



Zakończyły się procedury związane z przebudową mostu na drodze powiatowej na „Krółkę”. Wkrótce rozpoczną się prace inwestycyjne. Wszystko wskazuje na to, że tegoroczny termin realizacji zostanie dotrzymany.



Rozpoczyna się budowa odcinka chodnika wraz z przejściem dla pieszych przy drodze powiatowej w Piątkowej. Lokalizacja przejścia przy Szkole Podstawowej zapewni uczniom bezpieczną drogę na zajęcia.



W ramach funduszu sołeckiego zostały przebudowane odcinki dróg w Piątkowej, Białce, Futomie i Lecce, gdzie została położona nowa nawierzchnia asfaltowa wraz z pobocznymi oraz zostały udrożnione fosy.

STARE ZDJĘCIA NADAL ŻYJĄ - CD.



BŁAŻOWSKI INTERNAT

Jak podają źródła, w 1907 r. oddano do użytku nowy budynek szkoły podstawowej, który usytuowano na skrzyżowaniu dróg rzeszowskiej i łańcuckiej. Nieżyjąca już dr Rena Brzęk Piszczowa pisze, że był to już trzeci z kolei budynek szkoły podstawowej w Błażowej. „Pismem z 30 października 1902 r. informowano, że stara szkoła stojąca już 30 lat nie może sprostać zapotrzebowaniu środowiska, także wskutek



1907 r.

poszerzającego się stale cmentarza kościelnego, który podchodzi już pod szkolne okna. Przyznanie placu pod budowę na gruntach plebańskich było początkiem długotrwałego sporu o lokalizację szkoły, który doprowadził do końca J. N. Wasung. Po odrzuceniu projektu budowy szkoły powyżej kościoła, rozpoczęto kopać fundamenty na skrzyżowaniu traktu Rzeszowa z drogą do Łańcuta. Budowę, którą prowadził Kajetan Żerygiewicz ze Lwowa szacowano początkowo na 45 tys. koron. Jak okazało się później, koszty wzrosły znacznie, ponieważ w obawie przed wilgocią, drenowano podwórze szkolne i plac pod budowę, kładziono beton pod wszystkimi podłogami. Wykończenie budynku przerwał w 1907 r. pożar miasta [...]. W 1913 r. kierownictwo szkoły objął ceniony przez środowisko wychowawca i społecznik Walenty Jenke. Zagospodarowany przez niego budynek szkolny i ogród w czasie I wojny światowej zdewastowały tabory wojsk rosyjskich i austriackich. W 1927 r. podczas prowadzenia placów-



Budynek szkoły podczas okupacji.

ki przez ks. Ignacego Bocheńskiego szkoła została przekształcona w siedmioklasową. Następnie w 1932 r. szkołą zajął się Marian Jaszczuk, który w 1941 r. został aresztowany przez Niemców, a po wpłaceniu kaucji wyjechał na wieś pod Krakowem. W dwudziestoleciu międzywojennym został wprowadzony obowiązek uczęszczania do szkoły podstawowej, co jednak nie zapobiegło panującemu analfabetyzmowi. Polep-



Niegdyś jeden z najnowocześniejszych budynków w Błażowej...

szyło się dopiero w Polsce Ludowej, która stworzyła odpowiednie warunki dla realizacji postanowień konstytucji dotyczących przymusu zdobycia podstawowego wykształcenia dla wszystkich. Podczas II wojny światowej okupanci zajęli budynek szkoły aż do 1 września 1942 r. dewastując mienie szkoły, a zwłaszcza bibliotekę, zakazując nauki historii, geografii





Internat zawsze był w tle...

czy języka polskiego. Dr Rena Brzęk Piszczowa pisze: „Większość nauczycielstwa szkoły powszechnej nie stosowało się do zakazów i z narażeniem życia uczyło dalej tych przedmiotów, które pozwalały kochać i rozumieć własny kraj. Poza normalną nauką prowadzone były komplety tajnego nauczania. Kilkunastoosobowe grupy dzieci uczyły się historii, geografii, języka polskiego m. in. Pod kierunkiem Konstancji Pliszkowej, Zofii Wencłowej, Stanisławy Małodobrej, ks. Ignacego Bocheńskiego, Stanisława Dudy i innych [...]”.

Nowa szkoła podstawowa w Błażowej została oddana do użytku 29 września 1968 r. Pierwszym dokumentem obrazującym zamierzenia budowy nowego budynku Szkoły Podstawowej w Błażowej jest akt notarialny spisany 28 lutego 1958 roku. Kuratorium Okręgu Szkolnego w Rzeszowie w dniu 26 maja 1962 r. wydaje orzeczenie w sprawie organizacji Szko-



Otwarcie nowej szkoły podstawowej – 1968 r.



ły Podstawowej nr 1 w Błażowej pow. Rzeszów: „W mieście Błażowa pow. Rzeszów na parceli szkolnej położonej przy szosie Rzeszów – Błażowa naprzeciw obecnego budynku szkolnego organizuje się szkołę podstawową nr 1 o siedmiu i więcej nauczycielach z najwyższą klasą VII, do której obwodu włącza się miasto Błażowa w całości.”

Do budowy budynku szkoły przystąpiono w maju 1964 roku. Pierwszym przewodniczącym komitetu budowy szkoły był Wiktor Błażewski, kierownikiem budowy Antoni Bator, a księgowym Piotr Bąk.

„Stara” szkoła podstawowa została zaadoptowana na internat dla młodzieży uczącej się w błażowskim Liceum Ogólnokształcącym. W internacie znajdowała się także gabinet



Internat stał się legendą.

dentystyczny oraz duża stołówka, na której odbywały się także dyskoteki.

Każdy, kto miał jakąś styczność z tą już nieistniejącą szkołą z łezką w oku popatrz na przedstawione fotografie. Jak zwykle, apeluję do wszystkich, którzy zechcieliby podzielić się

swymi wspomnieniami lub zdjęciami o kontakt z redakcją „Kuriera Błażowskiego”.

Bibliografia: Rena Brzek-Piszczowa, *Błażowa niegdyś i dzisiaj*. Rzeszów 1978.

Jakub Heller



Jeszcze wejście do budynku.



Rozbórka stołówki za internatem.

REFLEKSJE NA GRUZACH...

O wyburzaniu budynku byłego internatu LO w Błażowej dowiedziałem się podczas rozmowy z przypadkowo spotkanym znajomym. Natychmiast chwyciłem aparat fotograficzny i pogoniłem do miasteczka, aby to wydarzenie udokumentować. Powodowała mną nie tylko ciekawość, co raczej poczucie obowiązku, bo przecież z tym budynkiem byłem związany od dziecka, a dokładniej od urodzenia, albo może od początku mojej pamięci. Mój Tato – Władysław Kozubek, jako kierownik Szkoły Podstawowej w Błażowej otrzymał służbowe mieszkanie właśnie w budynku ówczesnej szkoły. Budynek oddany do użytku w 1907 r. był na owe czasy budynkiem okazałym i nowoczesnym. Od zarania swego istnienia był niemy świadkiem historii naszego miasteczka, m.in.: wielkiego pożaru i późniejszej odbudowy Błażowej, potyczki

Wojska Polskiego z oddziałem Wehrmachtu, w której zginął wysoki rangą niemiecki oficer, w czasie okupacji mieszkali w nim niemieccy żołnierze. Po wojnie powrócił do swej pierwotnej funkcji- szkoły podstawowej, którą pełnił do 1968 roku. W szkolnym mieszkaniu służbowym przed nami mieszkali wcześniejsi kierownicy szkoły: pan Pleśniak z rodziną i pan Jenke z rodziną, w tym z córką Anną – obecnie błogosławioną – kandydatką na ołtarze (Jej proces beatyfikacyjny jest już w końcowej fazie). Stąd jako jedyny mieszkaniec Błażowej mam zaszczyt żartem mówić, że spałem z przyszłą Świętą w tej samej sypialni.

Lata powojenne to czas „wąsatych ławek”, kiedy to dorośli uzupełniali spowodowane wojenną zawieruchą braki w edukacji ucząc się czytać i pisać na tzw. wieczorowych kursach.



Do rozbiórki użyto ciężkiego sprzętu.



Ruiny są tylko wspomnieniem...

Coraz bardziej ułomna pamięć budzi wspomnienia lat dzieciństwa ubogiego i siermiężnego, ale jednak radosnego i serdecznego, bliższego ludziom.

Powojenny wyż demograficzny spowodował, że dotychczasowa szkoła bez sali gimnastycznej i z klasami, w których unosił się zapach oliwionych podłóg, nie jest w stanie pomieścić wszystkich uczniów. Sytuację próbowano ratować wynajmując pomieszczenia na tzw. „starym posterunku” (u p. Bednarza) i na zapleczu kina „Venus”. Powołano więc Społeczny Komitet Budowy Szkoły w Błażowej, który po kilku latach trudnej budowy doprowadził do otwarcia w 1968 roku nowego, nowoczesnego, na owe lata budynku szkoły. Ponieważ było w nim aż nadto miejsca, błażowscy społecznicy zaproponowali uruchomienie szkoły średniej – aby nasze dzieci nie musiały się „tłuc” przepełnionymi pekaesami do Rzeszowa albo „poniewierać po miastowych internatach”.

W 1969 roku w trzecim pawilonie błażowskiej podstawówki uruchomiono liceum – dyrektorem został p. Tadeusz Woźniak, a stara szkoła „poszła” do generalnego remontu, aby przebudować ją na potrzeby internatu liceum. Tak w największym skrócie wyglądała historia powstania Internatu Liceum Ogólnokształcącego w Błażowej. Pewną ciekawostką była sytuacja, kiedy to konserwator zabytków nie wyraził zgody na dobudowanie II piętra w remontowanym budynku starej szkoły nakazując pozostawienie zewnętrznej elewacji w **dotychczasowym wyglądzie, ponieważ obiekt jest zabytkowy!** Do czasu ukończenia remontu uczniowie mieszkali w Domu Nauczyciela nr 1 – chłopcy w obecnym mieszkaniu

p. A. Kozubek, dziewczęta w obecnym mieszkaniu p. S. Dyłowej, a na parterze była stołówka. Lata największej prosperity internatu nadeszły wraz z uruchomieniem dodatkowych szkół: w 1977 r. Zawodowego Liceum Rolniczego, a następnie w 1979 r. Zasadniczej Szkoły Mechanizacji Rolnictwa i Średniego Zawodowego Studium dla Pracujących – funkcję dyrektora tych szkół objęła p. Zofia Wielgosowa. W internacie mieszkało wówczas ponad 100 osób, a do pokoi wstawiono piętrowe łóżka.

Mieszkańcy rekrutowali się z terenu całego województwa rzeszowskiego – od Horyńca Zdroju poprzez Kolbuszowę i Rzeszów, po okolice Krosna i Brzozowa. Pierwszym kierownikiem Internatu została nauczycielka chemii Janina Sowa, potem kolejno Stefania Dyło, Małgorzata Łoza (Kozubek), Józef Strykowski. Ja objąłem funkcję kierownika w 1982 r. i sprawowałem ją do zakończenia działalności internatu w czerwcu 1996 r.

W dużej mierze dzięki poparciu ks. dziekana A. Kowala otwarto nowy budynek, w którym liceum funkcjonuje po dzień dzisiejszy. Z upływem czasu liczba uczniów LO i tym samym mieszkańców internatu, systematycznie się zmniejszała. Nasze usilne starania wraz z wychowawcami, aby stworzyć jak najlepszą atmosferę i warunki mieszkaniowe przegrały z konkurencją szkół rzeszowskich. Na jednej z narad ówczesny kurator oświaty powiedział, że w tym roku „zamknąłem 16 internatów”. Nasz był 17.

Na zakończenie chcę podzielić się osobistymi refleksjami:

- z racji rodzinnych czułem potrzebę kontynuowania 29-letniej pracy mojego Taty w błażowskiej szkole, istnienie i rozwój liceum zawsze bardzo leżały mi na sercu,
- dlaczego tak mało dzieci z Błażowej podejmuje naukę w naszym liceum,
- od pewnego czasu zauważam zjawisko niewykorzystywania szans na dynamiczny rozwój Błażowej,
- ciekaw jestem, czy mając w perspektywie beatyfikację Sługi Bożej Anny Jenke, ktoś zadbał chociażby o fotograficzną dokumentację miejsca, w którym przyszła na świat. Co kiedyś pokażemy przyszłym pokoleniom?
- trudno za fakt zburzenia ważnego dla naszej historii budynku winić obecnego właściciela, błąd popełniono znacznie wcześniej.

Jan Kozubek

Pani Małgorzata Drewniak,

radna Rady Miejskiej, sołtys Futomy
i współpracownica „Kuriera Błażowskiego”
jest adresatką tych oto życzeń imiennowych.

*Sukcesów w życiu, szczęścia w miłości,
dużo uśmiechów, dużo radości,
spełnienia wszystkich najskrytszych marzeń
i samych w życiu przyjemnych wrażeń,
dużo uśmiechu i moc słodyczy.
Tego Ci, Gosiu, redakcja życzy.*

MIŁE WSPOMNIENIA, PRZYKRY WIDOK

Z łezką w oku obserwuję rozbiórkę zabytkowego budynku, w którym pracowałam jako wychowawca młodzieży przez kilkanaście lat.

Ten czas wspominam bardzo miłe. Młodzież nie sprawiała poważniejszych kłopotów. Poza tym, że chłopcy mieszkający na parterze mylili drzwi do pokoi. Czasem ktoś zapomniał o obowiązującej godzinie powrotu do internatu. Czasem też zbyt głośno powtarzano za-

dany zakres wiedzy w czasie tzw. ciszy na odrabianie lekcji.

Wiem, że wielu mieszkańców przeżyło tam liczne przygody. Niektórzy znaleźli tu nawet żony.

Może ktoś zechce się podzielić na łamach „Kuriera” swoimi wspomnieniami?

Jako członek Towarzystwa Miłośników Błażowej uważam, że częśćka tak ważnego historycznie obiektu – budyn-

ku, w którym m.in. urodziła się i mieszkała Sł. Boża Anna Jenke winna znaleźć się w Społecznym Muzeum Ziemi Błażowskiej. W tym celu zabieram cełgówkę i umieszczam ją w zbiorach muzeum. Będzie to cenna pamiątka także z miejsca, gdzie zdobywała wiedzę młodzież z Błażowej i okolicznych miejscowości.

Zofia Wielgos

Z POŻÓŁYCH STRON GAZET

NOWA SZKOŁA społecznym wysiłkiem

Dzień 29 września był dla mieszkańców Błażowej szczególnie uroczysty. Oddano tam do użytku nową, piękną szkołę wzniesioną kosztem społecznego wysiłku. Każdy mieszkaniec miasteczka ma swój pokaźny udział w realizowaniu inwestycji. Nic więc dziwnego, że wszyscy chcieli być świadkami uroczystego przekazania obiektu. O godz. 11.30 tłumnie zgromadzili się na placu przed nową szkołą.

I sekretarz KM PZPR w Błażowej **Aleksander Kwaśny**, powitał przybyłych gości, wśród nich: zastępcę kierownika Wydziału Propagandy KW PZPR **Eugeniusza Kościelnego**, zastępcę przewodniczącego Prez. WRN **Józefa Raka**, I sekretarza KP PZPR **Edmunda Rudolfa** oraz sekretarza KP **Romana Federczaka**, administracyjne władze powiatu z przewodniczącym Prez. PRN **Stanisławem Rzcidło**, sekretarza WKZZ **Stanisława Woźniaka**, posła ziemi rzeszowskiej **Jana Ozgę**, kierownika Wydziału Oświaty Prez. PRN **Wojciecha Wiśniewskiego**.

Koszt inwestycji wynosi 7 246 tys. złotych. W tym wartość wkładu mieszkańców miasteczka — 3 646 tys. zł, co w przeliczeniu na jednego mieszkańca wynosi 912 złotych. Społeczną inicjatywę błażowian poparło państwo — 3 600 tys. złotych pocnodzi z dotacji: CRZZ, wojewódzkiej i powiatowej rady narodowej.

Wszystkim, którzy pomogli w realizacji przedsięwzięcia, przewodniczący komitetu złożył serdeczne podziękowanie. Przecięcia wstęgi dokonał tow. J. Rak. Razem z symbolicznym kluczem przekazał kierownikowi szkoły **Władysławowi Kozubkowi**, gronu nauczycielskiemu i młodzieży życzenia owocnej pracy. W imieniu wszystkich, którzy korzystać będą z nowego obiektu kierownik szkoły podziękował władzom województwa i powiatu za poparcie i pomoc w budowie szkoły, która nosi imię **Aleksandra Zawadzkiego**. (op)

NOWINY RZESZOWSKIE

Referat okolicznościowy wygłosił przewodniczący Prez. MRN, a zarazem przewodniczący komitetu budowy szkoły, **Edward Chytek**. Przedstawił w nim historię budowy, mówił o dużym wysiłku mieszkańców. 4 lata trwały prace przy realizacji inwestycji. Obiekt budowano systemem gospodarczym. Wykonany jest solidnie, o co troszczył się szczególnie główny majster budowy **Józef Wasik**. Kosztowało to sporo zabiegów, starań, występowały kłopoty związane z brakiem materiałów budowlanych, które musieli rozwiązywać członkowie komitetu... Jego przewodniczący osobiście doglądał robot.

Budynek jest duży — kubatura wynosi prawie 15 tys. m sześć. Składa się z trzech pawilonów. Nie wszystkie na razie będą wykorzystane. Jeden bowiem przeznaczony jest na szkołę średnią.

**OCALIĆ
OD ZAPOMNIENIA**

GROBY NASZYCH PRZODKÓW



Agata Kruczek zd. Pleśniak ur. 8.01.1873 r. w Błażowej 290 / rodzice; Walenty syn Tomasza i Katarzyny Maciołek i Ludwika Kuśnierz córka Tomasz i Marianny Kruczek / zmarła 15.10.1917 r. / lat 44.

Kazimierz Kruczek ur. 3.03.1865 r. w Błażowej 230 / rodzice; Jan syn Marcina i Józefy Ostafińskiej i Ludwika Jakubczyk córka Jana i Marianny Rząsa / zmarł 1.02.1951 r. / lat 86.

Ślub; 8.11.1893r w Błażowej.

Władziu Rząsa prawnuczek w/w.



Agata Ingłot zd. Żołądek ur. 16.04.1839 r. w Błażowej 1 / rodzice; Józef i Katarzyna Samolewicz córka Wojciecha.

Kacper Ingłot ur. 10.01.1837 r. / rodzice; Andrzej syn Franciszka i Katarzyny i Zofia Walas córka Walentego i Teresy / zamieszkały w Hyżnem / zmarł 4.11.1896 r. / lat 59.

Ślub; 6.09.1866 r. w Błażowej.

Zofia Ingłot zd. Piszcz ur. 3.04.1886r w Błażowej / rodzice; Jakub syn Michała i Jadwigi Sapa i Ludwika Kruczek córka Pawła i Marianny Sapa / zmarła 4.04.1964 r. / lat 78 /.

Ślub 29.10.1903 r. z Antonim Ingłot.



Antonina Hus zd. Rybka ur.11.06.1899 r. w Błażowej 121 / rodzice; Franciszek syn Wincentego i Agnieszki Graboś i Marianna Sajdyk córka Franciszka i Agaty Południak / zmarła 31.03.1972 r. / lat 73.

Władysław Hus ur. 14.01.1891 r. w Błażowej 641 / rodzice; Marcin syn Andrzeja i Marianny Leśniak i Tekla Szczygieł córka Jana i Anny Gąsior / zmarł 1.03.1976 r. / lat 85.

Ślub; 13.11.1918r w Błażowej Stanisława Kustra (1923-1997) Cecylia Hus (1919-2002)



Antonina Początko ur. 18.12.1875 r. w Kąkolówce 9 / rodzice; Franciszek syn Michała i Agaty Mucha i Marianny Łęgeć córki Wojciecha i Agaty Rybka / zm 25.07.1955 w Błażowej.

Ślub; 9.11.1893 w Kąkolówce z Jakubem Czarnik – rolnik / rodzice; Franciszek i Marianna Chuchla / zam. Błażowa 793.



Bronisława Cwynar zd. Szczygieł ur. 4.10.1882 r. w Błażowej 199 / rodzice; Franciszek syn Tomasza i Katarzyny Sobkowicz i Anna Słaby córka Franciszka i Józefy Pleśniak / zmarła 5.11.1968 r. / lat 86.

Cyryl Cwynar ur. 6.07.1881 r. w Błażowej 274 / rodzice; Szymon syn Piotra i Anny Wolańskiej i Marianna Śmiałowska córka Jana i Katarzyny Kondol / zmarł 13.11.1952 r. w Błażowej / lat 71.

Ślub; 28.11.1905 r. w Błażowej.



Bronisława Cag zd. Piech, ur. 22.08.1879 r. w Błażowej 179 / rodzice; Jan syn Józefa i Agaty Stafieja i Marianna Sowa córka Tomasz i Katarzyny Paściak / zmarła 5.05.1947 r. / lat 68.

Józef Cag ur. 2.04.1871r w Lecce 130 / rodzice; Andrzej syn Macieja i Katarzyny Cebula i Ludwika Kocój córka Marcina i Tekli Wilk / zmarł 2.04.1947 r. / lat 76.

Ślub; 28.10.1897 r. w Błażowej.

OSTATNIE POŻEGNANIE GRAŻYNY SOWY



Droga Rodzino, Czcigodny Kapłanie, Szanowni Goście.

Jakże aktualne są dzisiaj słowa ks. Jana Twardowskiego: *Odeszłaś cicho, bez słów pożegnania. Tak jakbyś nie chciała, swym odejściem smucić... tak jakbyś wierzyła w godzinę roztania, że masz niebawem z dobrą wieścią wrócić.*

Sołtysi z Gminy Błażowa żegnają swoją koleżankę, osobę życzliwą i dobrego serca. Funkcję sołtysa pełniła przez trzy kadencje i Radnej Rady Miejskiej w Błażowej przez dwie kadencje. Wrażliwa na potrzeby innych, nigdy nie odmawiała pomocy i dobrej rady, zaangażowana w życie społeczne mieszkańców. Na pierwszym miejscu w jej sercu zawsze była rodzina, była dumna z męża i swoich dzieci, cieszyła się ich szczęściem. Miała jeszcze wiele pomysłów i planów, ale Bóg właśnie teraz wezwał Ją do siebie. Jakie to życie jest krótkie, jedno tchnienie, a potem pustka. Po



Śp. Grażyna Sowa – Dożynki 2017.

zostaniesz na zawsze w naszej pamięci. Wieczne odpoczywanie racz Ci dać Panie, a światłość wiekuista niechaj Ci świeci.

Małgorzata Drewniak



Zbigniew Micał i śp. Grażyna Sowa.

*Gdyby śmierci nie było, nikt z nas by już nie żył.
Przemijamy jak wszystko, by w ten sposób przetrwać.*

ks. Jan Twardowski

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie oraz Bliskim z powodu śmierci naszej drogiej

Koleżanki Grażyny Sowy

składają

Prezes PSL Paweł Kruczek, Zarząd Miejsko-Gminny PSL w Błażowej oraz ludowcy z gminy Błażowa.

POŻEGNANIE

Żegnaj, blasku różowy gasnących wieczorów,
I ty, gwiazdo, co błyszczysz w natchnionym sonecie,
I ty, serce, co kochasz z własnego wyboru,
Przez co ci każdy człowiek ojczyzną był w świecie.

Żegnaj zadumo mędrca, co wśród nocy ciemnej
Pochylałaś się w oknie, gdzie kwitnęły róże,
I szukałaś w obręczach swej wiedzy tajemnej,
Jak nam przedłużyć życie o jedną noc dłużej.

Żegnaj, błada melodio minionego wieku,
Co opiewałaś wolność i miłość narodów,
I płynąc przez gwar miasta i ciszą ogrodów,
Szukałaś, niestrudzona, prawdy o człowieku.

Schylamy się nad wami, jak nad pięknościami,
Które po to wzniesiono, by je stracić potem,
I po to nazywano chmurą i pieśniami,
By je zmieszać z cierpieniem i zadeptać z błotem.

Lecz kto się raz potęgą natchnienia napałił,
A teraz musi liczyć porażki i rany,
Ten należy do słabych i niepokonanych,
I więcej się ciemności i ciszy nie boi.

Bo ciemność go nie zdradzi, a cisza wysłucha,
Pójdą z nim razem ścieżką nieśmiertelnych braci,
I oddadzą mu kiedyś, gdy minie noc głucha,
To wszystko, za czym tęsknił, to wszystko, co stracił.

Na horyzoncie nocy szumią czarne drzewa,
Którym wbito w korzenie ciernie nienawiści,
Cięń umarłych przyjaciół żegna cię i śpiewa
Głosem cichszym od szeptu zapomnianych liści

Stanisław Baliński

Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem; kto wierzy we Mnie, choćby i umarł, żyć będzie; kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki.
(Ewangelia)

Łącząc się w żałobie i smutku po śmierci

GRAŻYNY SOWY,
chcielibyśmy złożyć kondolencje i wyrazy współczucia
Rodzinie Zmarłej.

Jesteśmy głęboko zasmuceni niespodziewanym odejściem śp. Grażyny, Koleżanki, Sąsiadki, Radnej Rady Miejskiej, Pani Sołtys. Pozostajemy myślą z Jej Bliskimi.

Wyrazy szczerego żalu i współczucia przesyłają:
Burmistrz Błażowej Jerzy Kocój, Rada Miejska, pracownicy Urzędu Miejskiego w Błażowej i redakcja „Kuriera Błażowskiego”.

„NA TAMTEN ŚWIAT NIKT SIĘ NIE SPÓŹNIA, A NIEKTÓRZY SĄ TAM NAWET PRZED CZASEM”



Śp. Jan Bator.

Śp. JAN BATOR urodził się 12 października 1950 r. w Błażowej. Był synem Antoniego i Antoniny z domu Twardy. Rodzice posiadali czwórkę dzieci: Michała, Marię, Jana i Teresę. Naukę w Szkole Podstawowej w Błażowej rozpoczął w 1956 r., był uczniem wzorowym, po jej ukończeniu w 1964 r. rozpoczął naukę w I Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie. W ostatniej klasie męskiej w I LO, gdzie egzamin dojrzałości



Jan Bator gra na perkusji w zespole TAKT.

zdał w klasie 11b w 1968 r. Jego dwaj synowie i bratanek też uczyli się w tej szkole, z czego był bardzo dumny. Następnie studiował w Akademii Górniczo – Hutniczej w Krakowie na Wydziale Maszyn Górniczych i Hutniczych. Tytuł mgr inżyniera uzyskał w 1973 r.

W latach 60. XX wieku Katarzyna Gärtner napisała mszę beatową „Pan przyjacielem moim”. W Błażowej w latach 70. z inicjatywy nieżyjącego już Tadeusza Kozubka, powstał zespół „Takt”, w którym Jan grał na perkusji. Repertuar powstawał na błażowskiej plebani, dzięki uprzejmości śp. ks. dziekana Adolfa Kowala i ówczesnego katechety ks. Mariana Kondysara. Do zespołu należały Alicja i Anna Pękala, Elżbieta Świst, Zofia Bator, Zbigniew Rybka i Wiesław Chochrek – późniejszy ksiądz mieszkający w Kanadzie. Z czasem powstał całoroczny repertuar liturgiczny, ale ogromnym zainteresowaniem cieszyły się niedzielne msze beatowe o godz. 17.00, w których w formie bigbitu zespół przekazywał treści religijne.



Jan Bator podczas egzaminu maturalnego w 1968 r.

Pierwszą pracę podjął 8 stycznia 1974 r. w Hucie Stalowa Wola, gdzie pracował do 31 grudnia 1975 r. Będąc pracownikiem Huty prowadził testy maszyn do robót ziemnych w Zakładzie Eksploatacji Kruszywa Czarna, gdzie Jego drogi na długie lata zetknęły się z przedsiębiorstwem Kruszgeo, w którym został zatrudniony 2 stycznia 1976 r. na stanowisku specjalisty mechanika w Dziale Głównego Mechanika, a następnie mistrza i starszego mistrza w Zakładzie Naprawczym w Rzeszowie. 1 lutego 1978 r. został zastępcą kierownika, a 24 marca 1979 r. kierownikiem Za-

kładu Naprawczego. Od 1 czerwca 1983 r. została mu powierzona funkcja kierownika Zakładu Naprawczego i Gospodarstwa Samochodowego. W Jego karierze zawodowej doświadczył pracy na kontraktach za granicą, od 11 listopada 1985 r. do 25 maja 1987 r. pracował jako sztygar na budowie eksportowej w Iraku, od 2 listopada 1989 r. do 10 grudnia 1990 r. w Libii. Po powrocie do Polski zajmował stanowisko specjalisty ds. postępu i rozwoju, a następnie zastępcy dyrektora. Brał czynny udział w prywatyzacji przedsiębiorstwa, od początku powstania spółki „Kruszgeo” SA w 1993 r. należał do Zarządu Spółki. W latach 1993 – 2007 zajmował stanowisko wiceprezesa Zarządu oraz jednocześnie dyrektora technicznego. W okresie od 26 maja 2007 r. do 1 czerwca 2019 r. pełnił funkcję prezesa i dyrektora naczelnego „Kruszgeo” SA w Rzeszowie. W czerwcu 2019 r. Jan Bator odszedł na zasłużoną emeryturę.

W ponad 40-letniej pracy w Kruszgeo Jan Bator pełnił funkcję w dozrze górniczym, był aktywnym członkiem Zakładowego Koła Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa, z ramienia Związku Pracodawców Polski zasiadał w Wojewódzkiej Radzie Zatrudnienia. Był również aktywnym



Zbyszek Rybka i Jan Bator – zespół TAKT.

działaczem Związku Producentów Kruszyw z siedzibą w Kielcach.

W tamtym czasie firma bardzo dobrze się rozwijała, uroczyście świętowała Jubileusz 50- lecia, 55- lecia i 60- lecia, a w 2007 r. otrzymała odznakę „Zasłużony dla Budownictwa” nadaną przez kapitułę Związku Zawodowego Budowlani. W 2011 r. Kruszgeo SA wraz z prezesem Janem Batorem została laureatem rankingu „Najlepiej Rozwijająca się Firma z listy 2000 polskich przedsiębiorstw dziennika „Rzeczpospolita”. W 2012 r. została wyróżniona honorową odznaką „Zasłużony dla Województwa Podkarpackiego” oraz dwukrotnie (w roku 2007 i 2011) uzyskała tytuł „Pracodawca Przyjazny Pracownikom” w konkursie organizowanym przez NSZZ „Solidarność” pod patronatem Prezydenta RP. Firma cały czas kładła duży nacisk na rozwój, otrzymywała kolejne tytuły, w 2018 r. uzyskała zaszczytny tytuł „Solidne Kruszywa” będący branżowym znakiem jakości. W organizowanym przez dziennik „Nowiny” rankingu „Złota Setka Najlepszych Firm Podkarpacia” firma Kruszgeo SA rokrocznie plasowała się wśród najlepszych firm regionu. Przez te lata otrzymała liczne wyróżnienia i odznaczenia: Brązowy Krzyż Zasługi 1988 r., Zasłużony dla Górnictwa 2002 r., Stopień Generalnego Dyrektora Górniczego 2007 r., Szpada Górnicza 2007 r., Srebrny Krzyż Zasługi 2010 r., Złoty Medal za Długoletnią Służbę 2011 r., Klucz Sukcesu 2017 r. i Złoty Krzyż Zasługi 2018 r.

Jan Bator był wielkim kibicem rzeszowskiej siatkówki, dzięki rozwojowi firma Kruszgeo SA została sponsorem drużyny siatkarki Asseco Resovia, która w tym czasie trzykrotnie zdobyła tytuł mistrza Polski (w roku 2012, 2013

i 2015). Jan Bator wraz z licznym gronem przedstawicieli firmy uczestniczył nie tylko w meczach na rzeszowskiej Hali Podpromie, ale także w Polsce i za granicą. Od 2008 r. z inicjatywy Zbigniewa Bocka i Jana Batora firma Kruszgeo SA wspierała działalność klubu piłkarskiego Błażowianka Błażowa, przyczyniła się do rozbudowy stadionu sportowego w Błażowej, Jego rodzinnej gminie, w której mieszkają także pracownicy firmy.

Jego zasługą była wielka troska o kulturę i piękno duchowe, firma wspierała coroczne koncerty „Jednego Serca Jednego Ducha” oraz Muzyczny Festiwal w Łańcucie. Jan Bator dbał też o wypoczynek ludzi zatrudnionych w Kruszgeo SA, był propagatorem wycieczek krajowych i zagranicznych dla pracowników i ich rodzin. Najciekawsze z nich to te do Ziemi Świętej, Czarnogóry, Albanii, na Ukrainę czy do Grecji. Również w kraju pracownicy zwiedzali kopalnie kruszyw i węgla brunatnego. Świadectwem życzliwości był też ufundowany wypoczynek w Polsce dla pięćdziesięciu obywateli Chińskiej Republiki Ludowej współpracujących z przedsiębiorstwem.

Zmarł po ciężkiej chorobie 16 maja 2020 r. otoczony opieką najbliższej rodziny i życzliwych sąsiadów. Prywatnie



Jan Bator, Zbigniew Rybka, Elżbieta Wielgos z domu Sowa, Tadeusz Kozubek.

był mężem Bożeny Bator z domu Chuchla, pochodzącej z Błażowej Górnej, wieloletniej nauczycielki wychowania przedszkolnego i dyrektora Publicznego Przedszkola nr 37 w Rzeszowie, które od wielu lat współpracuje z Publicznym Przedszkolem w Błażowej. Był ojcem dwóch synów Szymona i Macieja oraz dziadkiem Mateusza, Franciszka, Katarzyny i Antoniny.

W ostatniej ziemskiej drodze Jana uczestniczyła rodzina, przyjaciele, pracownicy Kruszgeo SA i wielu zaprzyjaźnionych firm i instytucji oraz ludzi, których spotkał na swoich ścieżkach życia. Mszy świętej pogrzebowej przewodniczył biskup senior Kazimierz Górny, ksiądz Jan Szczupak proboszcz rzeszowskiej Fary, ksiądz Jan Twardy profesor Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu, ksiądz Henryk Wojtyła emerytowany proboszcz kościoła pw. Bożego Ciała i Matki Bożej z Lourdes, do którego przychodził od



Grupa kibiców KRUSZGEO SA.



2014 r. Warszawa Stadion Narodowy, mecz Polska-Brazylia.



Odbiór Szpady Górniczej w 2007 r.

kilkudziesięciu lat, przyjaciel ksiądz Stanisław Tarnawski i kilkunastu innych, których nie sposób tu wymienić, a którzy dziękowali za inicjatywy i działania śp. Jana na rzecz budowy kościołów na terenie diecezji i poza jej granicami.

W kazaniu ks. Stanisław Tarnawski wspominał:

„Zapamiętałem go jako młodego człowieka po studiach, zawsze był blisko kościoła. W 1978 r. towarzyszyłem mu w wyznaniu jego miłości wobec żony Bożeny przed ołtarzem, ile to już lat go znam. Zawsze bardzo sumienny, jeśli coś powiedział, to zawsze można było na Nim polegać. Nigdy nie usłyszałem, żeby na kogoś narzekał, a nie daj Boże kogoś obmawiał, jak zapytałeś, to tylko uśmiechkiem skwitował cały dialog, który chciałem od Niego wyciągnąć, bardzo uczciwy. Jako prezes był zawsze dla

wszystkich życzliwy, wyrazem były wspaniałe relacje z Jego pracownikami, tam nie było nieporozumień, zdenerwowania, a świadectwem mogą być mecze siatkarskie, zawsze po meczu wspólnie pracownicy rozmawiali z prezesem, na pewno w Kruszeo brakuje dobra, które od Niego promieniowało...”.

Najpiękniej za wszystkie inicjatywy podziękował ks. Biskup Kazimierz Górny:

„Tak liczna obecność kapłanów i biskupa jest wyrazem wdzięczności wobec tego dobrego człowieka, długoletniego pana prezesa, za pomoc, jaką świadczył kapłanom budującym świątynie. Z wielkim szacunkiem wspominamy Jego życzliwą postawę, dobroć i wiarę świętą, żył wiarą świętą, a msza święta jest najpiękniejszym dziękczynieniem jaką możemy dać człowiekowi...”.

Doczesne szczątki śp. Jana Batora spoczęły na Cmentarzu Komunalnym Wilkowyja w Rzeszowie.

Zawsze pogodny, uprzejmy i przyjazny każdemu napotkanemu człowiekowi. W sercach wielu ludzi pozostawił wielką pustkę i żal. Nie mówimy żegnaj ale do widzenia, drogi Janie.

**Wojciech Bator
Katarzyna Gajda-Bator**



Wycieczka. Dawne Kresy Rzeczypospolitej – Ukraina 2017 r.

POLEMIKA

Szanowny Panie
Szanowna Pani
jak to opisać
dzień się chyli
po wielu sporach
polemikach
zostanie tylko
lot motyli
cieniutka strużka
niewidoczna
bo jakże dostrzec
skrzydeł drogę
Szanowny Panie
oburzony
Szanownej Pani
na przestroge
nad święte słuszne
oburzenie
nad wszystkie racje
nade wszystko
góruje drżący listek
brzozy
który opada
i to wszystko

Zdzisława Górka

NOWA NADZIEJA

W zapachu kwitnących sadów
W ciszy serca migotaniu
każde z nas wśród wiosny śladów
myśli ciągle o spotkaniu

Ale w jakie z tobą pójść mam strony
gdy świat dziś tak smutny i zamglony
gdy brakuje mi ciepła i słońca
a tę podróż chcę przeżyć do końca

Zostawmy trwogę strach bezmierny
Ponieśmy światłu swój los wierny
W naszym ogrodzie rozkwitnie kwiat
Błękitem znów rozjarzy się świat

Ale w jakie z tobą pójść mam strony
gdy świat dziś tak smutny i zamglony
gdy brakuje mi ciepła i słońca
a tę podróż chcę przeżyć do końca

Mieczysław A. Łyp

„FUTOMSKIE ZAGRODY KWIATAMI I ZIOŁAMI PACHNĄCE”

Koło Gospodyń Wiejskich z Futomy realizuje projekt, którego wiodącym tematem jest powrót do dawnej tradycji na wsi. Organizujemy szkolenia i warsztaty dla członków koła, dorosłych i młodzieży z zakresu wykorzystania ziół i kwiatów w kuchni, medycynie ludowej, kosmetyce, obrzędach ludowych i chrześcijańskich. Zajęcia prowadzą doświadczone osoby z poszczególnych dziedzin. Zorganizowane zostały już warsztaty florystyczne dla dorosłych i młodzieży. Zdobyte umiejętności wykorzystaliśmy robiąc wieńce dożynkowe i wiązanki kwiatowe. W trakcie dożynek parafialnych 15 sierpnia zorganizowany został konkurs na najpiękniejszy bukiet z kwiatów polnych, ziół i zbóż i tradycyjne

PAN, aby poznać kolekcję roślin i aranżacje ogrodów. Będąc w Warszawie zwiedziliśmy Starówkę, byliśmy na Grobie Nieznanego Żołnierza, w Świątyni Opatrzności Bożej i w Ogrodach w Wilanowie.

Członkowie koła bardzo chętnie podejmują nowe wyzwania. Chcą się rozwijać, zdobywać wiedzę, nowe doświadczenie, wspólnie pracować, a zdobytym doświadczeniem dzielić się z innymi. Zdobytą wiedzę wykorzystamy przy aranżacji przydomowych ogródków



Prace wykonane podczas warsztatów florystycznych.

i wytwarzaniu produktów lokalnych. W dzisiejszym zabieganym świecie zapominamy o rzeczach najważniejszych, o tym, że ochrona dziedzictwa jest naszym obowiązkiem wobec przyszłych pokoleń. Dawniej na wsi dzięki mądrości ludowej zioła z własnych ogródków oraz łąk były podstawą w kuchni i jako lekarstwa dla ludzi i zwierząt.

Zachęcamy do sadzenia drzew tradycyjnych, miododajnych, np. lip, krzewów, różnych ziół i kwiatów. Zależy nam na poszerzaniu bioróżnorodności, propagowaniu zdrowego trybu życia zgodnego z naturą, aby wokół pachniało z pięknych przydomowych ogródków jak za czasów naszych mam i babć. Wiele gatunków roślin już wyginęło.

Zachęcamy jak najwięcej osób do zainteresowania się tym tematem i współdziałania na szerszą skalę.

Małgorzata Drewniak



Zwiedzanie Ogródu Botanicznego w Powsinie.

ziele. W konkursie udział wzięło około 50 kompozycji. Komisja konkursowa miało duży problem z wyłonieniem zwycięzców, ponieważ wszystkie kompozycje były starannie wykonane z różnorodnych zbóż, ziół i kwiatów naszego regionu. Nagrodami w konkursie były zakupione sadzonki kwiatów, ziół i krzewów, parasole, kalendarze i książki, które ufundowane zostały z dotacji przez Panią koordynator PIL i proboszcza parafii, za które bardzo serdecznie dziękujemy. Odwiedziliśmy Ogród Botaniczny- Centrum Zachowania Bioróżnorodności w Powsinie

PODKARPACKIE
INICJATYWY LOKALNE
PIL 2020

FUNDACJA SMK
FUNDUSZ
LOKALNY



LOKALNA
GRUPA
DESYGNACJA
TRYGON
ROZWÓJ I INNOWACJA

FUNDACJA
PRZESTRZEŃ
LOKALNA

NIW
Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego



Program
Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich
na lata 2014-2020
FIO

PODKARPACKIE
INICJATYWY LOKALNE
PIL 2020

Inicjatywa jest realizowana w ramach projektu „Podkarpackie Inicjatywy Lokalne 2020” dofinansowanego ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich. Regionalnymi Operatorami Projektu są: Fundacja Fundusz Lokalny SMK, LGD Stowarzyszenie „Partnerstwo dla Ziemi Nizańskiej”, Stowarzyszenie LGD „TRYGON – Rozwój i Innowacja”, Fundacja Przestrzeń Lokalna”.

II FUTOMSKA KOWALIADA

Jedno z największych świąt w roku liturgicznym w Futomie – Zielna – przybrało mało spotykany charakter. Po raz drugi bowiem w Zagrodzie Kowalskiej „Hefajstos” Janusz Śwista gościł kowale o słusznej renomie. Zdarzenie to z wiadomych względów nie było szeroko reklamowane, np. poprzez afisze, ale mimo to spora grupa wielbicieli kunsztu tego rzemiosła ochoczo zawitało na gościnnej posesji futomskiego kowala i kamieniarza. Zaszczycili to święto

nina ks. Jana Czaja. Mszę przy pięknie przygotowanym ołtarzu poprzedziły wygłoszone słowa poety ludowego. Zaczynały się one tak:

„W chłopskich szatach
Z monstancją słońca
Wstaje dzień brzemienny
By rzucić ziarno złote w pól majestat
A cichy wiatr
w niebiosach rozwiesza
wykołysane skowronkiem
hymny błogosławione...”.

najważniejsi goście jak to już w zwyczaju futomskich kowaliad – senior 93-letni Czesław Świst melodyjnym dzwonieniem w kowadło zainaugurował to niebywałe święto. Tuż po krótkich oficjach Zespół Regionalny „Futomianie” dzielnie prowadzony przez Ryszarda Gibałę zauroczył widzów widowiskiem „Wieńcowiny”. Starszych ogarnęły liryczne wspomnienia, a młodsi otwierali gęby skutkiem zainteresowania wielkiego. Było na co popatrzeć,



Mszę odprawił ks. Jan Czaja.



W Zagrodzie Kowalskiej „Hefajstos” gościł kowale o słusznej renomie.

członek zarządu Województwa Podkarpackiego – Stanisław Kruczek, dyrektor WDK w Rzeszowie Marek Jastrzębski oraz obaj szefowie samorządu błażowskiego – burmistrz Jerzy Kocój i jego zastępca Andrzej Wróbel. Wpróżdzi odbyła się w przeurokliwej, plenerowej krasie msza polowa, którą odprawił bardzo uroczyście i podniosło miejscowy ksiądz proboszcz kanonik Jan Czaja w koncelebrze rodaka – futomia-

Staszek Kopala, kowal i metaloplastyk co się zowie, zadzwonił w kowadło na wejście niczym w dostojnej katedrze i to misterium mszalne się rozpoczęło. Ksiądz proboszcz wygłosił znakomite kazanie, a na koniec poświęcił dekoracyjny mendel pszenicy przy ołtarzu i zioła przyniesione przez wiernych. Janusz Świst prostymi słowami, acz z serca płynącymi, promiennie przywitał wszystkich. Przemówili dwaj

bo i dialogi gwarowe, i śpiewy, i tańce na koniec wiernie odtworzyły futomskie tradycje żniwne. Nie dziwota, że aktorzy – amatorzy z Futomy zebrali gromkie aplauzy. Wkrótce zadymiły kowalskie paleniska i całe Januszowe wzgórze przepełniło się swoistą kowalską muzyką na kowadłach. Ze względu na pandemię COVID – 19 kowali, w tym roku było mniej. Uwagę przykuwali trzej sympatyczni Madzia-



Zapach palonego węgla unosił się w powietrzu.



Zaproszeni goście.



Janusz Świst

rzy: Laszlo, Joseph i Gabor. Cóż oni nie wyczyniali. To koneserzy kowalskiego rzemiosła. Oczywiście w trakcie kucia rozległy się słowa bardzo humorystycznego hymnu kowali Niedźwiedzkich „Nic mnie tak nie cieszy...”.

Wykonane na oczach widzów dzieła kowalskiego artysty zostaną niebawem wyeksponowane na okazałym murze pośród już tam wkomponowanych. Janusz Świst cały czas był bardzo przejęty i jako kowal, i jako gospodarz imprezy. Wiadomo, że kosztowa-

ło go to wiele wysiłku organizacyjnego, a i fizycznego. Jak to zwykle u niego, grono gości zaproszonych zostało sowicie, iście po futomsku poczęstowane wewnątrz pięknie urządzonego obojczyca. Były tradycyjnie czarne, pamiątkowe koszulki okolicznościowe, wydawnictwo i ...wspaniały klimat. Januszowi się dziękuje z serca, ale podzięką niechaj otoczy władze samorządowe w Błażowej oraz załogę Gminnego Ośrodka Kultury tamże. Przeżyliśmy wszyscy piękne chwile.

Czesław Drąg



Zespół Regionalny „Futomianie”.

PASJE JERZEGO PANKA

Jerzy Panek, solista Kapeli Ludowej, od urodzenia mieszka w Futomie łącząc życie rodzinne z pracą zawodową i swoimi pasjami. Z żoną Marią wychowali czwórkę wspaniałych dzieci i doczekali się troje wnucząt. Obecnie będąc już na zasłużonej emeryturze, nadal realizuje swoje pasje i zainteresowania.

- Prace wykonane w pracowni stolarskiej Panków możemy spotkać w wielu domach, gospodarstwach i kościołach, a także za granicą. Skąd takie zainteresowanie drewnem?

- Pracować w drewnie pisane mi było od najmłodszych lat, ponieważ tata był kołodziejem (stelmachem) i utrzymywał rodzinę z tego zawodu od lat 30. do końca lat 80., kiedy to kołodziejstwo prawie przestało istnieć. Był to jego zawód wyuczony i wykonywał go z wielkim zamiłowaniem. Od dziecka przebywałem

w pracowni, podpatrywałem jak powstają wozy i galanteria konna. Drugim etapem była stolarka budowlana, nieco później meblowa. Jakiś czas zajmowałem się intarsją i snycerstwem, robiąc piękne wzory w drewnie. W moim warsztacie powstało wiele stylowych kredensów, krzesła, stołów, komód i wiele innych drobnych przedmiotów wykonanych z drewna. Ze szczególną starannością podchodziliśmy do renowacji mebli użytkowych, sakralnych i figur świętych. W wielu kościołach są meble sakralne, ołtarze, ołtarzyki, relikwiarze i kapliczki, które zostały przez nas wykonane. Przez cały czas pomagały mi w warsztacie żona i dzieci. Naukę zawodu pobierało u mnie 21 uczniów i tyłu zdobyło dyplom czeladnika. Wraz z Markiem Kruczkim zbudowaliśmy kilkanaście cymbałów rzeszowskich dla różnych kapel. Ich dźwięki prezentujemy na festiwalach, zdobywając wiele nagród i wyróżnień i ciesząc



Jerzy Panek.

się dobrą renomą. Dużym zainteresowaniem cieszą się szczególnie podczas festiwali „Wszystkie Mazurki Świata”, w których corocznie uczestniczymy. Bardzo dużym wyróżnieniem dla nas było,



Jeden z dwóch bocznych ołtarzy w kościele parafialnym pw. Św. Brata Alberta w Kolbuszowej we współpracy z Janem Kołodziejem z Futomy.

gdy Minister Kultury wykonane przez nas cymbały przekazał w ramach współpracy Ministerstwu Kultury w Estonii. Ostatnio robiliśmy renowację trzystrunowych basów futomskich z 1933 roku wykonanych przez Józefa Panka z nadmleczarni i Kazimierza Makarę. Na ich wzór zrobiliśmy nowe, które służą naszej kapeli. W warsztacie nagrane zostały programy telewizyjne TVP II z cyklu „Dzika muzyka” pt. „Cymbalistów było wielu” i „Instrumenty z duszą”.

- A skąd się wzięła pasja muzyczna?



Brama wejściowa przed zakopiańskim hotelem.

- Mój dziadek śpiewał, sąsiedzi i rodzina. Pamiętam jak wspólnie kołędowało się, śpiewało przy kapliczkach i tak jest do dzisiaj. W latach szkolnych grałem na organkach i mandolinach. Słuchaliśmy festiwali w Sopocie i Opolu. Naśladowaliśmy Marylę Rodowicz, Zespół 2 plus 1 i innych wykonawców. Zawsze podobała mi się muzyka ludowa i biesiadna. Będąc w wojsku bardzo dużo śpiewało się i tak już zostało.



Szafa z czarnego dębu.

- W jakich okolicznościach został Pan solistą kapeli futomskiej?

- Przebywająca na terenie gminy i Doliny Strugu delegacja z Unii Europejskiej odwiedziła mój warsztat stolarski. Bardzo spodobały się moje prace. Następnie za pośrednictwem Rzeszowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego zostałem zaproszony na wystawę rękodzieła do Francji podczas obchodów święta plonów w miejscowości Bazois. Natomiast kapela we wcześniejszym składzie koncertowała i stanowiła jakby oprawę artystyczną tej międzynarodowej wystawy. Przebywając tam razem tak zintegrowaliśmy się, że rozpoczęła się nasza współpraca. W późniejszym czasie skład kapeli powiększył się i gramy do dzisiaj. W ciągu tych 25 lat jako solista koncertując objechaliśmy Polskę wzdłuż i wszerz, od Bieszczad do morza, a także za granicą. Nasza muzyka bardzo podoba się, o czym świadczą liczne nagrody, wyróżnienia i zaproszenia na wszelkiego rodzaju imprezy i uroczystości. Współpracowaliśmy z zespołem

Ratatam, a obecnie Buen Camino i Kapelą Młoda Harta. Mamy bardzo duży dorobek artystyczny, wydaliśmy 2 kasety i 5 płyt z naszą muzyką.

- Czy oprócz wspomnianych ma Pan jeszcze inne pasje?

- Prowadzimy rodzinne gospodarstwo rolne. Bardzo lubię pracę w przydomowej szklarni, robić nasadzenia, pielęgnować i cieszyć się zbiorami. W wolnym czasie uwielbiam przyrodę i naturę. Dużo czasu spędzam przy sadzeniu drzew. Satysfakcję sprawia mi, gdy robię mebel z własnego, wcześniej posadzonego drzewa. Takich drzew mam na koncie kilka i kolejne czekają. Po 40 latach działalności usługowej przeszedłem na emeryturę, ale nie mam czasu na nudę. Wiele godzin spędzam przy stawie rybnym. Dni Futomy to także moja pasja, mocno angażuję się w ich współorganizację. Nowości i ciekawostki przywiezione z zagranicy lub z innego regionu kraju staram się wprowadzać w naszej gminie i miejscowości. Mam wiele wspomnień i poznałem wielu ciekawych ludzi.



Drzwi kaplicy w Piątkowej.

- Często wspomina Pan, że żona Maria mocno Pana wspiera i pomaga.

- W codziennej pracy i obowiązkach uzupełniamy się wzajemnie. Najpierw pracowała zawodowo, następnie zajmowała się dziećmi i pracą w gospodarstwie. Praca w zakładzie stolarskim to także jej pasja. Pomagała i pomaga przy



Pracować w drewnie pisane mi było od najmłodszych lat...

renowacjach mebli i figur sakralnych. Bardzo lubi grawerować i rzeźbić w drewnie i meblach. Wzory czerpie z haftów i wzorników. Pięknie wykonuje złocenia ołtarzyków, ołtarzy i figur. Gdy jest taka możliwość to chętnie uczestniczy w wyjazdach z kapelą poznając nowe miejsca i ludzi.

- Marzenia i plany na przyszłość?

- Przy odrobinie szczęścia udało się w życiu dużo zrobić dla rodziny, w pra-

cy zawodowej, działalności społecznej i kulturalnej. W życiu jestem spełniony. Marzyć zawsze można, a co będzie to już samo życie przynosi. W tym roku kapela obchodzi 30-lecie działalności. W niedługim czasie zostanie wydana nowa płyta z albumem. Żeby tylko zdrowie służyło.

Wraz z małżonką bardzo cenimy sobie znajomości nabyte przy okazji prowadzenia działalności gospodarczej, występów z Kapelą i organizowania Dni Futomy, kiedy mieliśmy przyjemność poznania wielu wspaniałych osób, a z wieloma utrzymujemy kontakt do dziś.

Moim marzeniem jest realizacja dużego kolorowego albumu z zapiskami ludowych futomskich przyśpiewek ze zdjęciami. Materiałów jest na to bardzo dużo, żeby przekazać tradycję następnym pokoleniom – aby futomska nuta oraz śpiewanie nigdy nie miały końca.

- Gratuluję tak wielu pasji i talentów. Życzę dużo zdrowia i sił na dalsze lata działalności na niwie zawodowej, społecznej i kulturalnej. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Małgorzata Drewniak



Dni Futomy to także moja pasja, mocno angażuję się w ich współorganizację.



Okulista do pacjenta:

- Mam dla pana dwie nowiny, dobrą i złą.

- Niech pan zacznie od dobrej, doktorze.

- Niedługo będzie mógł pan czytać bez okularów.

- To wspaniale, panie doktorze, cudownie! A zła?

- Ucz się pan Braillea.

* * *

Jasio do taty policjanta:

- Tato gdzie leży Afryka?

Ojciec długo myśli, w końcu mówi:

- Chyba niedaleko, bo u nas na komendzie pracuje Murzyn i dojeżdża do pracy na rowerze.

* * *

Na lekcji religii ksiądz prosi aby dzieci narysowały aniołka.

- Wszystkie dzieci rysują aniołki z dwoma skrzydełkami, a Jasio narysował z trzema.

Ksiądz podchodzi i pyta:

- Jasiu – czy widziałeś kiedy aniołka z trzema skrzydełkami?

- A ksiądz widział z dwoma?

* * *

Żona wróciła do domu z kliniki chirurgii plastycznej.

- Jak ci się podoba?

Mąż przygląda się jej uważnie i mówi:

- Zrobili, co mogli.

* * *

Pijany mąż wraca do domu. Żona zaczyna awanturę i wymownie pokazuje palcem na zegarek. Na co facet:

- Wielkie halo! Zegarek! Gdy mój ojciec wracał do domu, to matka na kalendarz pokazywała!

OBCHODY 100. ROCZNICY BITWY WARSZAWSKIEJ W BŁAŻOWEJ

15 sierpnia 2020 r. Towarzystwo Miłośników Ziemi Błażowskiej i Rada Miejska Błażowej oraz mieszkańcy miasta uczcili rocznicę Bitwy Warszawskiej, która okazała się decydującą batalią w wojnie polsko-bolszewickiej i skuteczną tamą na drodze wojsk Armii Czerwonej niosącej bolszewicką rewolucję na Zachód Europy. Obchody rozpoczęła msza św. w kościele parafialnym pw. św. Marcina w intencji Ojczyzny i jej bohaterskich żołnierzy. Po mszy delegacja złożyła kwiaty pod Pomnikiem Niepodległości, który powstał w 2018 r. dla uczczenia wszystkich, którzy walczyli w latach 1914-1918 i 1918-1921 o niepodległość i granice państwa polskiego. Z walk o granice, najdramatyczniejsza była wojna z Rosją bolszewicką, którą stoczyliśmy w latach 1919-1921.

25 kwietnia 1920 r. dzięki porozumieniu, jakie zawarł Józef Piłsudski z Semenem Petlurą, ruszyła polska ofensywa na Kijów i w maju Polacy wkroczyli do miasta. 9 maja 1920 r. urządzono defiladę wojsk polskich i ukraińskich, przy czym starano się, aby ludność ukraińska nie odebrała tej bytności Polaków jak okupacji, wywieszano więc głównie flagi ukraińskie. Armia Czerwona wycofała się prawie bez walki. Celem politycznym wyprawy było wsparcie Petlury i sprzymierzonej z Polską Ukrainy. Niestety, już w czerwcu to Polacy musieli się wycofać pod naporem sił bolszewickich. Na Polskę w kierunku Warszawy nacierał Front Zachodni pod do-

wództwem Michaiła Tuchaczewskiego, a od południowego – wschodu na Kijów i dalej w kierunku zachodnim na Polskę parł Front Południowo-Zachodni z osławioną I Armią Konną Siemiona Budionnego, która na swojej drodze paliła wsie i miasteczka, czego przykładem może być Beresteczko, po którego zdobyciu spalono szpital z 500. rannymi, z lekarzami i całym personelem pomocniczym. Armia ta została związana zaciekle obroną m. in. pod Lwowem na Zadwórzu (aby opóźnić atak na Lwów), gdzie 17 sierpnia 330 ochotników pod dowództwem kap. Zajączkowskiego starło się z 6. Dywizją Konną. Walki trwały cały dzień i życie straciło 318 polskich obrońców. W efekcie bohaterstwa młodych żołnierzy udało się powstrzymać rosyjskich kawalerzystów, a w konsekwencji opóźnić wsparcie dla Tuchaczewskiego, którego główne siły poniosły klęskę w bitwie warszawskiej, ale nadal stanowiły realną siłę.

Bitwa Warszawska to właściwie potężna operacja wojskowa, która rozegrała się w dniach pomiędzy 13-25 sierpnia 1920 r., w której walczyło ok. 120 tys. żołnierzy polskich i ok. 110 tys. czerwonarmistów. Główne siły Armii Czerwonej związane były na przedpolach Warszawy, podczas gdy bardzo silna ofensywa, rozpoczęta 16 sierpnia, znad Wieprza rozciąła siły bolszewickie i doprowadziła do klęski Tuchaczewskiego na warszawskim froncie. Manewr ten udał się m. in. dzięki zła-

manii rosyjskich szyfrów i wiedzy na temat planowanych ruchów ich wojsk. W trakcie walk zdobyto też jedną z rosyjskich radiostacji, co umożliwiło przestrojenie warszawskiej radiostacji na częstotliwość wroga i skuteczne zagłuszanie łączności Armii Czerwonej z dowództwem.

Sama bitwa warszawska, a właściwie jej pierwszy etap (13-15 sierpnia) nazywana została Cudem nad Wisłą. Dziś słysząc to wyrażenie sądzimy, że powstało dlatego, że wojsko polskie zwyciężyło, gdy już niewielu wierzyło, że uda się nam powstrzymać czerwonarmistów i stąd dopatrywano się Boskiej interwencji. Nie pierwszy to raz w historii naszego kraju, Matce Bożej zawierzano Polskę w najtrudniejszych sytuacjach. 15 sierpnia, gdy zwycięstwo w pierwszym starciu przechyliło się na stronę Polaków obchodzone jest święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, w tradycji polskiej zwane Matki Bożej Zielnej, co pięknie się łączy. Stanisław Stroński, publicysta, poseł na Sejm II RP z ramienia Narodowej Demokracji, który jako pierwszy użył tego wyrażenia, chciał odjąć nieco sławy Józefowi Piłsudskiemu, głównodowodzącemu całością operacji wojskowej, a przypisać zasługi Matce Bożej. Określenie to spopularyzował Wincenty Witos, stojący wówczas na czele Rządu Obrony Narodowej. Pamiętać powinniśmy, że w tym trudnym wówczas momencie historii odrodzonego państwa polskiego, na stanowisko premiera Naczelnik Państwa Józef Piłsudski powołał nie przez przypadek przywódcę PSLu „Piasta”. Stworzony 24 lipca 1920 r. złożony z PSL „Piast”, PSL „Wyzwolenie”, PPS miał za zadanie poderwać chłopów i robotników, a więc masy do walki i ocalić Ojczyznę, gdy wydawało się to prawie niemożliwe, gdy mocarstwa Europy uważały, że Polski nic już nie uratuje, stąd lord Curzon proponuje nam zawarcie granicy na Bugu. Nieco inaczej zachowała się Francja, która wsparła nas pożyczką prawie 600 mln franków, bronią (2 tys. dział, kilkadziesiąt tys. karabinów, 300 samolotów, tys. mundurów). W walkach brała udział szkolona we Francji Armia Hallera oraz wie-



Po mszy św. przemaszerowano pod Pomnik Niepodległości.



Delegacja złożyła kwiaty.

lu oficerów skierowanych do polskich dywizji frontowych, np. kpt. Charles de Gaulle, który otrzymał order Virtuti Militari. Generał Maxime Weygand został doradcą w Sztapie Generalnym Wojska Polskiego i konsultował plan decydującego kontruderzenia w Bitwie Warszawskiej, ale nie przypisywał sobie żadnej mocy sprawczej. Owszem, podkreślał, że Francja miała duży wkład w to zwycięstwo, ale zarówno plany, jak i sama realizacja były polskim dziełem. Świetnie wywiązał się premier Wincenty Witos z postanowionego mu zadania. Swoimi działaniami mobilizującymi chłopstwo przyczynił się do zwycięstwa nad bolszewikami. Przełom, jaki nastąpił w Bitwie Warszawskiej nie oznaczał jednak jeszcze końca wojny. 31 sierpnia rozegrała się jedna z największych bitew kawaleryjskich – pod Komarowem. Wojsko polskie pokonało tam I Armię Konną Budionnego uniemożliwiając mu ostatecznie wsparcie wojsk Tuchaczewskiego.

Do ostatecznej rozprawy z żołnierzami Frontu Zachodniego, którego dowódca Michał Tuchaczewski wycofał co prawda wojska spod Warszawy na linię Niemna, Szczary i Świsłoczy, ale ciągle nie tracił wiary w ostateczne zwycięstwo. Przegrupował siły bolszewickie i planował kolejne kroki przeciwko Polsce. Tymczasem i J. Piłsudski po przeorganizowaniu Armii rozpoczął tzw. operację niemeńską, gdzie przy zaciętej obronie wojsk bolszewickich i litewskich Polacy zdobywali kolejno Grodno, Wołkowysk, Lidę, Sejny i wiele mniejszych walk. Ostatecznie pokona-

li Rosjan i przejęli inicjatywę. Wyne-gocjowana w Rydze granica nie zaspokajała naszych ambicji, Wojsko Polskie musiało wycofać się z części zajętych terenów, ale mocarstwa zachodnie nie chciały zbyt osłabić Rosji, bo liczyły, iż romans z bolszewizmem jest przejściowy. Groźnym okazało się pogrzebanie szansy na powstanie, jak planował Piłsudski sprzymierzonej z Polską Ukrainy. Zamiast sojusznika przeciwko Rosji zyskaliśmy wroga. Dla sprawy polskiej jeszcze boleśniej był fakt, że poza granicami państwa pozostali Polacy pozostawieni na pastwę bolszewików. Wincenty Witos, który był zadowolony z zawarcia pokoju ryskiego, bo kraj był wyczerpany, nie mógł przemilczeć dramatycznych apeli i pisał – „Delegacje przychodziły z Kamieńca, Mińska, Berdyczowa, przekradając się z narażeniem życia i błagając z płaczem, żeby ich Polska nie dawała na pastwę katom bolszewickim”. Poza granicami Polski pozostało ok. 1,5 mln rodaków.

W wojnie tej z terenu gminy Błażowa walczyło co najmniej kilkuset młodych mężczyzn. Na błażowskim Pomniku Niepodległości umieściliśmy nazwiska tych, którzy oddali swoje życie lub zostali ranni w walkach. Zapewne lista nie jest kompletna i warto byłoby ją uzupełnić. Jak zawsze, przy takich okazjach apelujemy do czytelników o dzielenie się z nami informacjami o losach swoich przodków walczących o niepodległość i granice odrodzonego państwa. Chętnie takie biogramy opublikujemy.

Małgorzata Kutrzeba

WYKŁĘCI, NIEZŁOMNI

Kiedy piszę o was –
chrzęści bezradnością
miałki piasek liter...

Jakie słowo udźwignie waszą śmierć?
Jaki czyn odda cześć wam
przynależną – za odwagę, męstwo,
za wiarę, miłość, honor...

Wykłęci,
bo niezłomni, nieustraszeni!
Zabici, a przecież niepokonani!
Bo Ojczyzna,
to stawka większa niż życie.
Bo wolność,
to stawka większa niż śmierć.
Zabiją – narodzi się nowy
i dumnie sztandar wzniesie
wysoko ponad gniew,
ponad przemoc,
ponad nienawiść...

Dzisiaj wracamy
ścieżką waszej śmierci
i po latach, po śladach, po kodach –
sklejamy, wskrzeszamy prawdę o was.
Prawdę przez wroga zapluta,
mordowaną...

Kiedy myślę Ojczyzna –
widzę wasze twarze, imiona
a pamięć się modli
długą litanią krzywd

Teresa Paryna

* * *

Wiem, że czekasz
na mnie cierpliwie
z uśmiechem na twarzy
lecz ja nie przychodzę
tłumacząc się
że ciągle szukam
nie wypada przecież
przychodzić w gości
bez podarunku
muszę odnaleźć
choć jedno zaginione
pióro anioła
wtedy przyjdę
wtedy będę godzien
by zapukać w drewno
Twego krzyża

Dominik Ćwik

STĄD NASZE KORZENIE – 30 LAT KAPELI LUDOWEJ Z FUTOMY (1990-2020)

Początki działalności Kapeli Ludowej z Futomy formowały się od końca lat 80. Zanim jej skład osobowy się powiększył, muzycy Witold Szczepan, Marek Kruczek i Jan Rząsa towarzyszyli występom tancerzy Zespołu Obrzędowego „Futomianie”. Kapela rozpoczęła samodzielną działalność w roku 1990, a w pierwszych latach kierownikiem organizacyjnym został Stanisław Pecka. W 1996 roku kierownikiem muzycznym kapeli został Antoni Sowa, a skład kapeli zasilili także wyśmienici muzycy, tacy jak: Adolf Wyskiel – skrzypce, Witold Szczepan – skrzypce, Stanisław Kociubiński – skrzypce sekund, Stanisław Mucha – skrzypce oraz Edward Sobkowicz grający na klawirze. Dzięki intensywnej pracy nad szlifowaniem sztuki muzyki ludowej oraz praktykowaniu kultury folkloru, kapela znacznie podniosła swój poziom artystyczny oraz opracowała bardzo bogaty repertuar muzyczny, co zaowocowało szeregiem znacznych sukcesów. Wśród takich na pewno można wymienić pierwszy występ zagraniczny kapeli, który miał miejsce w Chatillon en Bazois we Francji w 1995 roku.

Od 1996 roku kapela zaczęła brać udział w konkursach i przeglądach ka-

pel ludowych, zdobywając liczne nagrody, m.in. w Wojewódzkim Przeglądzie Kapel Ludowych w Wiśniowej. 1997 rok przyniósł wiele koncertów na terenie gminy, województwa oraz kraju, za co powołana przez wojewodę rzeszowskiego komisja, przyznała kapeli honorowe wyróżnienie „Liść lauru” za działalność artystyczną oraz tytuł „Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Województwa Podkarpackiego”. Tego samego roku, podczas XXXI Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą muzycy zdobyli II nagrodę, a osiągnięcie to zaowocowało wielokrotnym pojawieniem się kapeli na antenach Polskiego Radia oraz telewizji ogólnopolskiej.

Rok 1998 obfitował w liczne występy, m.in. w II Polonijnym Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Dąbrowie Tarnowskiej, Wojewódzkim Spotkaniu Kapel Ludowych w Błażowej oraz Spotkaniu Kapel Ludowych w Łące. Jesienią kapela wzięła udział w nagraniu dwóch odcinków z cyklu „Spotkania z folklorem” wyemitowanych przez TVP Rzeszów oraz wydała pierwszą kasetę audio. W 1998 roku futomscy muzycy mieli przyjemność gościć na swojej ojczyźnej ziemi słowac-

kich górali, z którymi koncertowali w rodzinnej Futomie.

W 1999 roku futomscy muzycy poza wieloma koncertami na terenie naszego regionu, gdzie kapela zdobyła dwie pierwsze nagrody podczas Regionalnego Spotkania Kapel Ludowych w Błażowej oraz Spotkania Kapel Ludowych w Łące, wzięli również udział w dwóch imprezach międzynarodowych. Jedną z nich były „XX Pyrzyckie Spotkania z Folklorem” w Pyrzycach koło Szczecina. Kapela koncertowała również poza granicami naszego kraju, i tak w sierpniu 1999 roku wzięła udział w Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym na Słowacji, gdzie jako jedyny zespół z Polski dumnie reprezentowała naszą ojczyznę.

Na przełomie nowego Milenium kapela z Futomy nieprzerwanie koncertując wzięła udział w kilku spotkaniach i przeglądach kapel ludowych, gdzie zdobyła kolejno II nagrodę w Spotkaniu Kapel Ludowych „Na rzeszowską nutę” w Głogowie Małopolskim, II nagrodę w Przeglądzie Kapel i Instrumentalistów „Pogórzańska nuta” w Dynowie oraz I nagrodę za udział w Wojewódzkim Spotkaniu Kapel Ludowych w Błażowej. Poza działalnością koncertową, futomscy muzycy nagrali jesienią tego samego roku swoją drugą kasetę. W lutym 2001 roku kapela ponownie wyruszyła ze swoim repertuarem poza granice naszego kraju. Tym razem muzycy koncertowali w odległej Francji, gdzie w Montbeliard wzięli udział w uroczystych obchodach Jubileuszu Polonijnego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazurka”. Po powrocie do kraju kapela ponownie zagościła na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. Nie brakowało także lokalnych koncertów, podczas których muzycy zdobyli wiele czołowych nagród. Spośród takich imprez można wyróżnić między innymi udział w Wojewódzkim Spotkaniu Kapel Ludowych w Błażowej, gdzie kapela zdobyła I nagrodę, występ wraz z zespołem „Futomianie” w finale Wojewódzkiego Przeglądu Au-



Początki działalności Kapeli Ludowej z Futomy formowały się od końca lat 80.

tentycznych Zespołów Ludowych w Rzeszowie, zwieńczony zdobyciem I nagrody w kategorii tańca tradycyjnego czy zdobycie Nagrody Starosty Rzeszowskiego w Powiatowym Przeglądzie Autentycznych Zespołów Ludowych. Tęgo samego roku Kapela Ludowa z Futomy otrzymała honorowy tytuł „Zasłużony dla kultury ludowej województwa podkarpackiego”.

Czerwiec 2002 roku był kolejną okazją do zaprezentowania przez kapelę swojego repertuaru międzynarodowej publice.

Muzycy z Futomy reprezentowali Podkarpacie podczas XXII Międzynarodowego Spotkania Kapel Ludowych w Toruniu. Poza tym kapela jesienią towarzyszyła tancerzom z Zespołu Regionalnego „Futomianie” podczas XVIII Ogólnopolskiego Konkursu Tradycyjnego Tańca Ludowego w Rzeszowie. 2002. Tęgo samego roku muzycy koncertowali jeszcze m.in. w Władysławowie, Gdańsku oraz Sopocie.

2003 rok zaowocował w nagraniu w Polskim Radiu Rzeszów. Poza corocznym udziałem w Regionalnych Spotkaniach Kapel Ludowych w Błażowej, gdzie kapela zdobyła II nagrodę, muzycy zaprezentowali swój repertuar również podczas imprezy pn. „Solińskie Lato”, gdzie zagrali dwa koncerty.

Na przestrzeni następných kilku lat Kapela Ludowa z Futomy odnosiła kolejne sukcesy na arenie krajowej, ale i także zagranicznej. W 2004 roku muzycy weszli do studia nagraniowego Radia VIA w Rzeszowie, gdzie nagrali swoje trzecie wydawnictwo pt. „Hej, koleda!”. Poza niestrudzonym kultywowaniem tradycji ludowego muzykowania, kapela wzięła również udział w nagraniach dla Telewizji Rzeszów, czego efektem był udział zespołu w programie „Spotkania z folklorem”, emitowanym 13. i 14. marca 2005 roku na antenie rzeszowskiej telewizji.

Wydanie płyty oraz nagrania telewizyjne nie sprawiły oczywiście, iż muzycy zapomnieli o koncertowaniu. Rok 2005 przyniósł ze sobą kolejne nagrody i wyróżnienia. Wśród takich na pewno należy wyróżnić zdobycie I nagrody podczas Wojewódzkiego Spotkania Kapel Ludowych w Błażowej, I nagrody w XVII Wojewódzkim Konkursie „Ludowe obrzędy i zwyczaje” w Tyczynie, gdzie kapela dała koncert w ramach Regionalnego Spotkania Kapel Ludowych, Błażowa, 2001 rok wtórowała Zespoło-



Od 1996 roku kapela zaczęła brać udział w konkursach i przeglądach kapel ludowych.

wi Regionalnemu „Futomianie” czy też zdobyła II nagrodę podczas Przeglądu pn. „Pogórzańska Nuta” w Dynowie.

W 2006 roku futomscy muzycy nie zwalniali tempa. Kolejne zagraniczne koncerty, w tym na Ukrainie podczas Dni Starego Sambora czy występ w ramach Międzynarodowych Targów Poznańskich „Polagra-Farm” w Poznaniu przyczyniły się do umocnienia pozycji kapeli na arenie nie tylko krajowej, ale i międzynarodowej.

W przerwach pomiędzy intensywnym koncertowaniem członkowie kapeli zebrali się w Studiu Nagrań „SPA-ART” w Boguchwale, gdzie nagrana została jubileuszowa płyta pt. „Nuty z Podkarpacia”. W tym samym roku kapela zdobyła również pierwszą nagrodę w XII Spotkaniu Muzyków i Śpiewaków Ludowych „Dolina Łącka” w Łące.

Wraz z początkiem 2008 roku, kapela ponownie weszła do studia nagraniowego w Boguchwale, aby zarejestrować swój piąty materiał nagraniowy pt. „Futomskie wesele”, który ujrzał światło dzienne wraz z początkiem maja tego samego roku. Niewątpliwym sukcesem oraz promocją dla muzyków był także występ na żywo w programie „Dzień dobry w sobotę” emitowanym na antenie TVP1, gdzie kapela pojawiła się wspólnie z gospodyniami ze Stowarzyszenia Kultywowania Kultury i Tradycji Ziemi Futomskiej. Kapela jako zespół zdobywała kolejne nagrody, a indywidualne umiejętności instrumentalne umiejętności Marka Kruczka grającego na cymbałach zostały docenione podczas XXVII Wojewódzkie-

go Spotkania Cymbalistów w Rzeszowie gdzie zdobył on II nagrodę.

Rok 2009 to kolejne koncerty i zdobyte nagrody. Futomscy muzycy zagrali m.in. koncert kolęd w kościele w Zagórzcu, wzięli ponownie udział w Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą. Kontynuując koncertowanie poza naszym regionem, kapela wzięła także udział w IV Pikniku Archeologiczno-Etnograficznym w Płocku.

W 2010 roku kapela wzięła udział w nagraniu kolęd dla Telewizji Rzeszów. Oprócz tego, muzycy brali czynny udział w pierwszej edycji cyklicznej imprezy „Wszystkie Mazurki Świata” w Warszawie. W 2011 roku kapela ponownie zawitała na Ukrainie, gdzie wystąpiła w II Festiwalu Etnomuzyki oraz Festiwalu folklorystycznym „Noc Kupały” w Kirowogrodzie i Switłowsku.

Poza koncertami zagranicznymi, futomska kapela zagrała w 2011 roku również wiele koncertów krajowych. Wystąpili na Koncercie Zespołów Polonijnych w Rzeszowie, zagrali koncert w ramach „Gdzie kucharek sześć” w Nowej Sarzynie czy w Orłach koło Przemyśla podczas imprezy pn. „Bocianada”. Muzyków nie zabrakło także na imprezie zorganizowanej z okazji 20-lecia OST Tyczyn, gdzie mieli niepowtarzalną okazję koncertowania wraz ze Zbigniewem Wodeckim.

Kontynuując chęć utrwalenia ludowych przyśpiewek i melodii oraz uratowania ich przed zapomnieniem, Kapela Ludowa z Futomy jeszcze w tym



Kapela Ludowa z Futomy odnosi sukcesy na arenie krajowej i zagranicznej.

samym roku wydała kolejną płytę pt. „Na futomsko nutę”.

Kolejne lata działalności artystycznej kapeli to jeszcze większa ilość koncertów oraz zdobywanych nagród. W 2012 roku zespół został zaproszony przez lokalną Polonię na tournée po Szwajcarii.

Jeszcze tego samego roku, cymbalista Kapeli Ludowej z Futomy Marek Kruczek został wyróżniony podczas XXXI Ogólnopolskiego Spotkania Cymbalistów.

2013 rok przyniósł Kapeli Ludowej z Futomy I Nagrodę w Wojewódzkim Spotkaniu Kapel Ludowych w Błażowej. Muzycy wzięli także udział w kolejnej edycji Festiwalu „Wszystkie Mazurki Świata” w Warszawie, zagrali koncert z okazji 650-lecia Ropczyc oraz koncert na rynku w Krakowie.

Kolejne lata działalności to udział w niezliczonych edycjach krajowych festiwali i przeglądów. Muzycy rozpoczęli w 2014 roku współpracę z zespołem RATATAM, z którym zagrali jeszcze tego samego roku dwa koncerty w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie oraz w Boguchwale. Na tym współpraca muzyków się jednak nie zakończyła.

W 2015 roku obydwie zespoły zagrały serię koncertów, m.in. w Filharmonii Rzeszowskiej, Jarosławiu, Lublinie, Futomie, Mogielnicy, Frysztaku oraz Mrzygłodzie. Poza wspólnym koncertowaniem, muzycy spotkali się ponownie na planie teledysku do kolędy pt. „Jezusa narodzonego”.

W 2015 roku kapela wzięła udział również w Dożynkach Prezydenckich

w Spale, podczas których miała przyjemność spotkania się z parą prezydencką. Muzycy z Futomy mieli również możliwość spotkania się oraz zagrania koncertu dla Pani Prezydentowej Agaty Kornhauser-Dudy w Pałacu Prezydenckim.

Rok 2015 to także piękny jubileusz 25-lecia Kapeli Ludowej z Futomy. Ukoronowaniem ćwierćwiecza działalności kapeli był udział w XXXIV Ogólnopolskim Spotkaniu Cymbalistów, gdzie kapela otrzymała II nagrodę, a w kategorii solistów II nagrodę zdobył Marek Kruczek.

Biorąc udział w trzech kolejnych edycjach imprezy, Kapela Ludowa z Futomy nie miała sobie równych, zdobywając kolejno w 2016 roku nagrodę Grand Prix, w 2017 I nagrodę oraz ponownie nagrodę Grand Prix wraz z I miejscem dla Marka Kruczka w kategorii solistów w 2018 roku.

Kapela w latach 2016-2018 wzięła również udział w wielu imprezach regionalnych jak i ogólnopolskich. Poza corocznym udziałem w Wojewódzkim Spotkaniu Kapel Ludowych w Błażowej oraz koncertowaniu podczas Dni Futomy, zespół występował m.in. w Lubaczowie, koncertował na Festiwalu „Wszystkie Mazurki Świata” w Warszawie czy z Zespołem Pieśni i Tańca POLANIE z Calgary (Kanada), podczas XVII Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych.

2017 rok przyniósł futomianom Nagrodę Zarządu Województwa Podkarpackiego w Dziedzinie Kultury za szczególne osiągnięcia. W 2018 roku

kapela wzięła udział w imprezie plenerowej pt. „Wianki nad Wisłą” w Warszawie oraz w 33. Międzywojewódzkim Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Bukowinie Tatrzańskiej. Ważny dla muzyków z Futomy był w roku 2018 występ podczas festiwalu „Wszystkie Mazurki Świata”, kiedy to w okrągłą, setną rocznicę odzyskania przez nasz kraj niepodległości, oraz uzyskania jej przez Estonię, przedstawiciele dwóch krajów wymienili się podarkami, którymi były przepiękne ludowe instrumenty.

Wykonane własnoręcznie przez Marka Kruczka oraz Jerzego Panka cymbały z logiem Kapeli Ludowej z Futomy zostały przekazane na ręce estońskiego ministra, który wręczył naszemu ministrowi narodowy instrument Estonii – kanele.

W 2019 roku kapela koncertowała podczas Gali Orszaku Trzech Króli oraz dożynek w Wielopolu Skrzyńskim.

Futomscy muzycy wystąpili także na antenie TVP Rzeszów wraz z zespołem Buen Camino.

Największym osiągnięciem kapeli w roku 2019 było jednak zdobycie nagrody Grand Prix podczas Wojewódzkiego Spotkania Kapel Ludowych w Błażowej 9 czerwca 2019 r. Jesienią tego samego roku kapela miała przyjemność grać w swojej rodzinnej Futomie podczas I Międzynarodowego Festiwalu Kunsztu Kowalskiego, gdzie uświetniła jubileusz 40-lecia działalności artystycznej Zespołu Obrzędowego „Futomianie”.

Obecny skład kapeli:

Stanisław Pecka – *kontrabas, kierownik organizacyjny*,
Bronisław Ciura – *klarnet, kierownik artystyczny*,
Mieczysław Rybka – *skrzypce, śpiew*,
Zbigniew Dudek – *skrzypce, se-kund*,
Mariusz Sobkowicz – *klarnet*,
Marek Kruczek – *cymbały*,
Fryderyk Kruczek – *skrzypce, kontrabas*,
Anna Rząsa i Jerzy Panek – *śpiew*
oraz wspomagająco
Michał Stefanik – *akordeon*.

Członkowie Kapeli Ludowej z Futomy przy współpracy Gminnego Ośrodka Kultury w Błażowej

ŻYCZENIA NA 30-LECIE KAPELI LUDOWEJ Z FUTOMY

Jako artysta i muzyk powinieneś być ostrożny, zanim coś powiesz, a tym bardziej zanim coś zrobisz przeciw innym. Artysta nie może być negatywny. Jesteśmy, by jednoczyć ludzi. Pocięszają ich, ożywiają. To nasz obowiązek.

Burning Spear

Drodzy Artyści, Członkowie Kapeli Ludowej z Futomy!

Gmina Błażowa ma wiele powodów do entuzjastycznego przeżywania jubileuszu Waszej kapeli. Chlubimy się przecież urozmaiconym życiem muzycznym naszego miasta i gminy. Orkiestra dęta, kapela z Futomy towarzyszą nam w chwilach radości i smutku. Okazujemy Państwu gesty szacunku i sympatii, dziękując za 30 lat Waszego grania i reprezentowania naszej gminy w kraju i poza jego granicami. Błażowej przydajecie prawdziwego blasku i klasy. Serdecznie za to Państwu dziękuję. Życzę, by Błażowa była dla Państwa miejscem odkrywczych inspiracji muzycznych. Tu zawsze będziecie mogli liczyć na podziw i aplauz błażowian i ich gości.

**Burmistrz Błażowej Jerzy Kocój
Rada Miejska w Błażowej
redakcja „Kuriera Błażowskiego”**

INFORMACJE Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI BŁAŻOWSKIEJ

W sierpniu gościliśmy w naszym muzeum grupę reprezentującą Lokalną Grupę Działania – Zielone Bieszczady z Ustrzyk Dolnych. Goście przybyli do Błażowej w ramach wizyty studyjnej w LGD Lider Dolina Strugu. Interesowali się m. in. działalnością TMZB, zwiedzili Społeczne Muzeum Ziemi Błażowskiej. Usłyszałam sporo ciepłych słów na temat naszej działalności i muzeum.

Małgorzata Kutrzeba



WYSTAWA MILITARIÓW I PAMIĄTEK ZWIĄZANYCH Z II WOJNĄ ŚWIATOWĄ

Wrzesień to miesiąc, który co roku zmusza do zadumy i refleksji. Każdy dzień września 1939 r. naznaczony jest dramata setek i tysięcy polskich obywateli. Mimo, iż od wybuchu wojny upłynęło już ponad 80 lat i coraz mniej wśród nas osób pamiętających te wojenne wydarzenia i okupacyjne lata, to pamięć historyczna oraz rzeczywistość geopolityczna nie pozwala nam o tym zapomnieć. Boleśnie wspominamy rocznicę 1 września ataku Niemiec na Polskę jak i 17 września, gdy wschodnie ziemie Polski zajęła Armia Czerwona, gdy ginęli żołnierze i cywile, płonęły wsie i miasta, gdy setki tysięcy jeńców trafiło do niemieckiej i radzieckiej niewoli i gdy wreszcie 28 września agresorzy po-

dzielili się Polską i rozpoczęła się okupacja. W ciągu 6 lat wojny zginęło ponad 6 mln osób, co stanowi 20% polskich obywateli. Należy wybaczyć, ale nie powinniśmy zapomnieć, a czasami mam wrażenie, że wielu patrzy na wojnę jak na przygodę. Sześć lat wojny i okupacji przeorało ludzkie sumienia, w wielu zabiło człowieczeństwo, z wielu stworzyło bohaterów, wielu odebrało życie, jeszcze innym nadzieję. Aby pamięć historyczna nie zaginęła, a młode pokolenia identyfikowały się z dziejami swoich rodzin, a przez to i historii państwa, Towarzystwo Miłośników Ziemi Błażowskiej we współpracy z Zespołem Szkół w Błażowej zorganizowało obchody rocznicowe w formie wystawy

militariów i pamiątek oraz konkursu na wspomnienia o II wojnie światowej.

Konkurs przeznaczony był dla uczniów klas V-VIII ze szkół podstawowych z terenu Doliny Strugu. Zadaniem młodzieży było spisanie, sfilmowanie lub namalowanie wspomnień świadka wydarzenia z II wojny światowej. Mogły to być wspomnienia świadka pierwszej lub drugiej generacji. Musimy sobie zdawać sprawę, że czas jest nieubłagany i świadkowie pierwszej generacji odchodzą, ale wiele osób zachowało w swojej pamięci opowieści swoich rodziców lub dziadków i one ciągle mają olbrzymią wartość. Wystarczy je spisać i jeśli to możliwe skonfrontować z dokumentami, fotografiami i powstaje ory-



Komendanci Placówki ZWZ-AK „Buk”: por. Józef Lutak „Orzeł” IV 1940 - IX 1942, por. Józef Maciołek „Żuraw” X 1942 - XII 1943, ppor. Stanisław Jakubczyk „Chrobry” I 1944 - I 1945.



Pierwszy z lewej Władysław Kocór z Lecki, uczestnik bitwy nad Bzurą (9-22.09. 1939 r.). Wzięty do niewoli niemieckiej do Stalagu, później skierowany na roboty. Po zakończeniu wojny wyjechał do Kanady.



Żołnierze 10. Brygady Kawalerii pod dowództwem płka Stanisława Maczka walczyli w kampanii wrześniowej w okolicy Jordanowa, Rzeszowa, Jarosławia, Lwowa, a potem przekroczyli granicę z Rumunią i Węgrami i zostali internowani. Od lewej Julian Pępek, Józef Madejski (kierownik szkoły w Piątkowej) i Leonard Kruczek, który poszedł ze S. Maczkiem do Francji.



Kampania wrześniowa. Drugi z lewej Antoni Szala z Błażowej Dolnej.

ginalny dokument, pełen wartości poznawczych i emocjonalnych. Wystarczy poświęcić dziecku kilka chwil, gdy pyta nas, kim jest ten pan w mundurze na fotografii lub czy twoja mama, babciu, podczas wojny chodziła do szkoły, czy opowiadała ci o wojnie?

Dzięki wspomnieniom osób bliskich historia, która dla młodych ludzi jest anonimowa, a jej bohaterowie abstrak-

cyjni stają się nagle spersonifikowana i bliska, a przez to interesująca. Coś, co działo się tu i dotyczyło znanych nam i bliskich ludzi, budzi wiele różnych emocji i stają się dla nas ważne i zapamiętane. My, dorośli, powinniśmy znaleźć czas, aby pomóc naszym dzieciom i wnukom zbierać wspomnienia i je uporządkować chronologicznie. Zadbajmy, by je utrwalić.

Część ekspozycji przygotowana została przez Podkarpackie Stowarzyszenie Miłośników Militariów, a część jest własnością Społecznego Muzeum Ziemi Błażowskiej i została specjalnie inaczej zaaranżowana. Relację z tych wydarzeń przedstawimy w kolejnym numerze.

Małgorzata Kutrzeba

INFORMACJE Z POWIATU RZESZOWSKIEGO

76. ROCZNICA WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

W sobotę 1 sierpnia obchodziliśmy 76. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Punktualnie o godzinie



Złożono kwiaty pod Pomnikiem Chwały Żołnierzy AK.

17:00 w godzinę „W” zawyły syreny i cała Polska zatrzymała się na chwilę, oddając cześć poległym bohaterom. Powstanie Warszawskie było największą

w okupowanej Europie zbrojną akcją podziemia i choć zakończyła się ona kapitulacją po 63 dniach zaciętych walk, ciągle jest symbolem heroizmu i determinacji i ważną częścią narodowej pamięci. W Rzeszowie przed Pomnikiem Chwały Żołnierzy AK, pamięć powstańców uczczono minutą ciszy i apelem poległych. O godzinie 17:00 w całym regionie zawyły syreny. Mieszkańcy Podkarpacia oddali hołd powstańcom, między innymi przed Pomnikiem Chwały Żołnierzy AK w Rzeszowie. To miejsce nieprzypadkowe, w połowie sierpnia 1944 roku, dwa tygodnie po wybuchu Powstania Warszawskiego komendant główny AK wydał rozkaz, by

wszystkie dobrze uzbrojone jednostki wyruszyły na pomoc walczącej stolicy. Pomóc chcieli AK-owcy także z terenu dzisiejszego Podkarpacia. W czasie po-



Jurek Faraś, radny Rady Powiatu Rzeszowskiego.

wstania zginęło 18 tysięcy walczących i według różnych źródeł od 150 do 200 tysięcy cywilów.

W hołdzie bohaterom walczącej Warszawy pod Pomnikiem Chwały Żołnierzy AK wieńce i kwiaty złożyły władze miasta, województwa, kombatancki i harcerze. Wieniec w imieniu Starostwa Powiatowego w Rzeszowie złożyli starosta rzeszowski Józef Jodłowski oraz wicestarosta rzeszowski Marek Sitarz. Sobotnia uroczystość miała charakter symboliczny w związku z obowiązującym na terenie naszego kraju stanem pandemii.

ŚWIĘTO PŁONÓW

Święto Płonów jest doskonałą okazją do tego, by podziękować i docenić trud okolicznych gospodarzy.

*„Obdarz nas ziemię – matulu kochana
chlebem czarnym smacznym
jak nektar,
a my Ci za to wiernie będziemy służyć
nie szcędząc potu ani krwi,
aż rozkwitniesz tysiącami bogatych miast
i milionów wsi.”*

Jan Pocek

Szanowni Państwo,

Dzień dożynek kojarzy nam się ze świętem ludzi, którzy doskonale znają, szanują i nigdy nie porzucają hierarchii wartości życia. Na co dzień stykają się z tym, co jest w życiu najistotniejsze – że istnieje uniwersalny porządek świata i ścisła współzależność od natury. To lu-

dzie „przypisani ziemi”, których postawa jest najwyższym przykładem patriotyzmu – nie gromadzą laurów i zaszczytów, ale ta codzienna, żmudna i angażująca całe życie praca sięga rangi heroizmu. Nieprzychylna pogoda może w kilka minut zniweczyć ich całoroczny wysiłek. Są oni całkowitym przeciwieństwem ludzi „goniących za niczym”.

Chciałbym, żeby nasi mieszkańcy zawsze tak właśnie zapatrywali się na własne życie, Ojczyznę i swoją najbliższą okolicę – by byli silni wewnątrz, prawi, niezłomni w tym, czego się podejmują oraz świadomi wielkiego dziedzictwa. Cieszę się, że taka koncepcja życia jest wciąż



Józef Jodłowski

przekazywana w naszym powiecie, z ojca na syna.

Dziękując za trudy rolniczej pracy oraz za codzienne i sumienne wykonywanie obowiązków, życzę, by ten gospodarski trud cieszył się respektem i społecznym uznaniem. Ponieważ współczesne gospodarstwa wymagają ciągłego inwestowania, życzę nie tylko determinacji w realizowaniu gospodarskich zadań, ale także

optymalności podejmowanych wysiłków i starań.

Pozostaję z wyrazami najwyższego szacunku

*Józef Jodłowski
starosta rzeszowski*

Rzeszów, 2020 r.

DELEGACJA BIZNESOWA W RZESZOWIE

19.08.2020 r. w Starostwie Powiatowym w Rzeszowie gościła delegacja biznesowa z Polski. Spotkaniu przewodniczył starosta rzeszowski Józef Jodłowski, który opowiedział o terenach inwestycyjnych Parku Naukowo-Technologicznego „Rzeszów-Dworzysko”, nowoczesnym Powiatowym Ośrodku Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej, który mieści się przy ul. Bernardyńskiej w Rzeszowie oraz dwóch innowacyjnych mostach zbudowanych z materiałów kompozytowych w Błażowej i Nowej Wsi. Oba te obiekty to pierwsze takie wybudowane nie tylko w regionie, ale również w skali całego kraju.



Uroczystości przeniosły się pod Pomnik Józefa Piłsudskiego.



Spotkaniu przewodniczył starosta rzeszowski Józef Jodłowski.

W spotkaniu uczestniczyli między innymi: dyrektor Parku Naukowo-Technologicznego i Promocji Starostwa Powiatowego w Rzeszowie Krzysztof Jarosz, wiceprezes Stowarzyszenia Euroregion Karpacki Polska Dawid Lasek oraz dyrektor Biura Stowarzyszenia Euroregion Karpacki Polska Barbara Ingłot. Po spotkaniu w Starostwie Powiatowym w Rzeszowie delegacja udała się na tereny inwestycyjne PNT „Rzeszów-Dworzysko”.

ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO I 100. ROCZNICA BITWY WARSZAWSKIEJ

Przedstawiciele Powiatu Rzeszowskiego złożyli wieniec pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego podczas uroczystych obchodów Święta Wojska Polskiego i 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej.

Powiat Rzeszowski reprezentowali Tomasz Wojton, przewodniczący Rady Powiatu oraz wicestarosta rzeszowski Marek Sitarz.

Obchody rozpoczęły się mszą świętą w Kościele Garnizonowym. Następnie uroczystości przeniosły się pod Pomnik Józefa Piłsudskiego, gdzie odbył się uroczysty apel pamięci wraz z salwą honorową. Uderzono w Dzwon Niepodległości, podniesiono flagę RP na maszt i odśpiewano hymn państwowy.

Sz szczególnie zasłużone osoby otrzymały pionowy banknot wyemitowany z okazji 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej.

DOBRA WIADOMOŚĆ DLA MIESZKAŃCÓW KĄKOLÓWKI I BŁAŻOWEJ GÓRNEJ

W ramach poprawy bezpieczeństwa mieszkańców gminy Błażowa, powiat



Powiat rzeszowski planuje jeszcze w tym roku budowę chodników.

rzeszowski planuje jeszcze w tym roku budowę chodników w tych miejscowościach. Będą chodniki w ciągu drogi powiatowej nr 1429 R Barycz-Kąkolówka-Błażowa Górna od km 5+865 do km 6+105 tj. (240 m biejących) w miejscowości Kąkolówka oraz w ciągu drogi powiatowej nr 1411R w km 20+700 do 20+940, tj. (240m biejących) w miejscowości Błażowa Górna.

W imieniu mieszkańców Kąkolówki i Błażowej Górnej oraz sołtysów składam podziękowania dla Pana starosty Józefa Jodłowskiego wraz z Zarządem za podjęcie decyzji i rozpoczęcie procedur zmierzających do realizacji tych inwestycji na terenie gminy Błażowa.

KOSZENIE TRAW PRZY DROGACH

Na przełomie lipca i sierpnia Powiat Rzeszowski rozpoczął drugi etap koszenia poboczy przy drogach powiatowych w gminie Błażowa. Szczególnie ładnie wygląda droga powiatowa Błażowa – Dylągówka, tzw. „Łańcucka”. Zapraszam mieszkańców miasta Błażowa, wsi Piątkowa do spacerów tą uroczą trasą w miesiącach sierpień-wrzesień.



Drugi etap koszenia poboczy.

W TROSCE O BEZPIECZEŃSTWO

Powiat rzeszowski w ramach poprawy bezpieczeństwa ruchu w ciągu dróg powiatowych administrowanych przez Zarząd Dróg Powiatowych w Rzeszowie planuje ustawienie nowych barier energochłonnych stalowych w gminie Błażowa.

Są to:

1. Droga powiatowa nr 1429 R Błażowa Górna-Kąkolówka-Barycz,
2. Droga powiatowa nr 1427 R Piątkowa-Futoma-Ulanica,
3. Droga powiatowa nr 1426 R Błażowa-Piątkowa-Harta,
4. Droga powiatowa nr 1422 R Bo-



Barierzy energochonne.

- rek Stary-Błażowa-Ujazdy,
5. Droga powiatowa nr 1416 R Tyczyn – Nowy Borek – Błażowa.

NAPRAWA PRZEPUSTU

Ponieważ bardzo dużo mieszkańców naszej gminy zadaje sobie pytanie, kiedy zostanie naprawiony duży przepust na drodze powiatowej Nr 1416 R – Tyczyn – Nowy Borek – Błażowa, tzw. „Królka”, pragnę poinformować, że powiat rzeszowski rozpoczął wszelkie procedury (przygotowanie dokumentacji, ogłoszenie przetargowe) zmierzające do jak najszybszej naprawy tego zadania. Dokładnej daty na dzień dzisiejszy nie można podać, ale z pewnością jeszcze w tym roku późną jesienią uda się płynnie uruchomić przejazd tą drogą.

Jurek Faraś

Radny Rady Powiatu Rzeszowskiego



Przepust na drodze powiatowej Nr 1416 R – Tyczyn – Nowy Borek – Błażowa, tzw. „Królka”.

OBRZĘDY DOŻYŃKOWE

*„Otwórz nam, panie, dziedziniec,
Niesiemy ci piękny wieniec,
Plon niesiem, plon!
Otwórz nam, panie, nowe wierzeje,
Bo się na polu już kłos nie chwieje,
Plon niesiem, plon!
Idzie chmureczka czarna, nie biała,
Idzie gromada duża, nie mała,
Plon niesiem, plon!
Otwórz nam, panie, szerokie wrota,
Niesiemy wianeczek z szczerzego złota,
Plon niesiem, plon!”*

Zygmunt Gloger, „Pieśni ludu...”

Dawne zwyczaje i obrzędy związane z zakończeniem żniw różniły się w zależności od regionu, wszędzie jednak święto przebiegało wedle podobnego porządku.

Rozpocząło się w polu od uroczystego ścięcia ostatnich kłosów, następnie przygotowywano wieniec bądź bukiet dożynkowy, który w rozśpiewanym pochodzie przynoszono na dwór albo do urządzającego dożynki bogatego gospodarza. Po oracjach i podziękowaniach żniwiarzy zapraszano na poczęstunek, po którym rozpoczynały się tańce.

Symbolicznym zakończeniem żniw było uroczyste ścięcie ostatniej garści zboża, dokonywał tego sam gospodarz bądź najlepszy spośród żniwiarzy. Ze zżętych kłosów przygotowywano bukiet, który uroczystie zanoszono do wsi, często także na pewien czas zostawiano ich część na polu. Ta ostatnia garść symbolizowała cią-

głość wegetacji i zapowiadała udane zbiory w przyszłym roku. Wplataną więc ostatnie kłosy w dożynkowe wieńce symbolizujące wszelką obfitość, a część ziaren z tych „ostatków” zostawiano do następnych zasiewów. W niektórych regionach ostatnie kłosy święcono wraz z ziołami 15 sierpnia w dniu Matki Boskiej Zielnej. Gnieźdząca się w zbożu przepiórka była ulubionym ptakiem żniwiarzy, towarzyszką ich trudu i znoju. Na Podlasiu, to właśnie dla niej zostawiano ostatnią garść niezżętych kłosów żyta. Tę kępkę nazywaną „przepiórką” związano powroślem, często przystrajano kwiatami i wstążkami, a u dołu oczyszczano z chwastów, żeby w przyszłym roku zboże było czyste.



Stefania Bednarz i Emil Bator.

W środku kładziono płaski kamyk, a na nim skibkę chleba i szczyptę soli, jako dar dla przepiórki i widomy znak, że chleb z zeszłorocznego zboża wystarczył do nowych zbiorów, co miało wróżyć dostatek chleba do następnych zniw.

W niektórych częściach Polski zamiast okazałych wieńców przygotowywano snopy zdobione kwiatami i wstążkami, niekiedy zatknięte na tyczce.

Na Warmii dożynki urządzali najbogatsi gospodarze. Po zżęciu zboża żniwiarze przystrajali swe narzędzia

pracy, a z najpiękniejszych kłosów i kwiatów przygotowywali wieńiec, który umieszczano na umajonym wozie. Następnie formowali orszak i ze śpiewem wyruszali do gospodarza, ten witał ich i zapraszał na poczęstunek i zabawę. Żniwiarzy witali też zaczajeni w obejściu chłopcy z wiadrami wody, polewając obficie przybyłych. Tradycja dożynkowych korowodów jest żywa do dziś, choć jej forma znacznie się zmieniła. W niektórych regionach na czele orszaku jadą w kolasce starostowie dożynek, przedstawiciele władz, czasem także ksiądz, za nimi sunie kawalkada pojazdów rolniczych. Na przyczepach barwnie ubrani rolnicy prezentują zabawne scenki z życia dawnej i współczesnej wsi, np. darcie pierza, szatkowanie kapusty, młócenie cepami. Nierzadko z tych ruchomych scen na głowy tłumnie zgromadzonych widzów sypie się słoma, leje woda lub spadają cukierki.

Będąc małym dzieckiem pamiętam jak u nas w domu zbierali się sąsiedzi, przeważnie była to młodzież i wieczorami przygotowywano wieńiec. Wszędzie było pełno naciętej słomy i zboża, z którego były wykonane elementy wieńca, do tego pełno kwiatów z okolicznych ogródków, owoców i ziół.

W naszym domu tych wieńców było co najmniej pięć, był krzyż, serce, kosz z kwiatami, a w nim figura Matki Boskiej, mapa Polski. Wszyscy sąsiedzi z Błażowej Górnej byli zaangażowani



Zrobienie takiego wieńca kosztowało wiele pracy.

w tę uroczystość. Krawcowa specjalnie na tę okazję szyła wieńcz arkom stroje. Wszystkie z nich miały takie same spodnice, bluzki lub sukienki.

Ja miałam piękny gorset, który jest w naszej rodzinie od wielu już lat. W dniu wieńcowi przystrajano wóz zaprzęgnięty w parę koni w gałęzie i wstążki. Jadąc do kościoła śpiewano pieśni do Matki Boskiej. Po poświęceniu wieńca zabierano go przeważnie do domu, gdzie czekała na wszystkich gościna. W niektórych gospodarstwach układano

nawet podłogę do tańców. Zrobienie takiego wieńca kosztowało wiele pracy, przede wszystkim pomysłu.

Teraźniejsze dożynki nie mają już takiego uroku, nie ma wozów drabiniastych, nie ma koni w gospodarstwach, inaczej smakuje chleb, ale tradycja robienia wieńców przetrwała.

Koła gospodyń wiejskich z okolicznych wsi zajmują się przekazywaniem tych tradycji dożynkowych z pokolenia na pokolenie.



Autorka artykułu w stroju krakowskim druga od prawej.

*In qua mensura mensi fueritis, remetietur Vobis
– Jaką miarą będziecie mierzyć taką i wam odmierzają.
(Ewangelia św. Marka 4.24)*

WYCHOWANIE BEZ KIJA I MARCHEWKI

Dyscyplina jako sposób wychowania? Brzmi jak powrót do czasów różgi i klęczenia na grochu.

Faktycznie, powiązanie tych słów budzi raczej negatywne skojarzenia, bo dyscyplina kojarzy się nam z musztrą, manipulacją, a przede wszystkim przewagą rodzica nad dzieckiem.

A tu mówimy przecież o partnerstwie.

Tak. Chodzi o ideę rodzicielstwa bliskości z uwzględnieniem podmiotowości dziecka, a nie jego przedmiotowości. O towarzyszenie dziecku w jego drodze życiowej, wspólne uczenie się siebie nawzajem, a nie zmienianie drugiej osoby według jakiejś wizji.

Czym jest w takim razie ta łagodna dyscyplina?

Sarah Ockwell-Smith, autorka książki „Łagodna dyscyplina. Jak wychować samodzielne, empatyczne i szczęśliwe dzieci”, przekonuje, że wychowywanie dzieci to przede wszystkim praca nad sobą i wzajemne inspirowanie do rozwoju. Zachęca, aby bliskie relacje budować na uważności, empatii i szacunku. Na regulowaniu emocji, a nie ich kontrolowaniu. Łagodna dyscyplina jest więc rodzicielstwem ku dziecku.

To też codzienne poszukiwanie osobistej alternatywy dla tradycyjnego modelu wychowania. Ta książka daje motywację, by inaczej spojrzeć na wychowanie, pokazuje, że świat bez kar i nagród jest możliwy. I że to rodzice muszą najpierw zmienić swoje nastawienie, bo nas, niestety, wychowywano inaczej, właśnie tą nieszczęsną metodą kija i marchewki.

Pozbycie się nawyków i przekonań, którymi byliśmy karmieni od wielu pokoleń, może być jednak trudne. Wychowanie bez nagród i kar nawet współczesnym rodzicom nie mieści się w głowie.

Nagrody i kary, ale też przekupstwa, to formy manipulowania wolą i zachowaniem dziecka. Na krótką metę są

może skuteczne, więc wygodne, ale na dłuższą – przynoszą więcej szkód niż korzyści.

Niestety, ten system zakłada permanentne wystawienie młodego człowieka na opinię zewnętrzną. Dziecko nie wie, czy jest w czymś dobre, tylko szuka potwierdzenia w otoczeniu. Uzależnia się od pochwał i nagród, a ich brak traktuje jako karę. Nagradzając i chwając, rodzice przyzwyczajają też dziecko do tego, że nie ma nic za darmo. Dziecko zaczyna kombinować i kalkulować, co mu się opłaca. Z biegiem czasu może nie chcieć podejmować wysiłku, jeśli wie, że nie będzie miało z tego korzyści.

Doskonałym przykładem takiego uzależnienia są zresztą potem sytuacje spotykane już w dorosłym życiu. Codzienne wątpliwości – „Szef mnie nie pochwalił, na pewno zrobiłam coś źle”, „Nie zauważył moich starań, czyli daję z siebie za mało” – to właśnie ciągle skupienie na ocenie otoczenia.

Z nagród zrezygnować łatwiej. A co z karami? Jak zareagować, jeśli dziecko ewidentnie źle się zachowało?

Zastanówmy się, co to znaczy „źle się zachowało”. Najnowsze badania mówią, że dzieci nie są w stanie pojąć konsekwencji swoich czynów. Nawet pięcioletki nie do końca rozumie, że jak uderzy czy powie coś złego, to sprawia innym przykrość. Kara za takie zachowania wynika z braku wiedzy dorosłego o możliwościach dziecka – przecież nie karzemy ryby za to, że nie umie chodzić.

Niestety, ciągle przeceniamy dziecięce umiejętności powstrzymywania silnych impulsów. Liczymy na to, że dziecko po staniu w kącie samo pomyśli: chyba przesadziłem, muszę się opamiętać. Przecież dwu-, trzylatek tego nie zrobi. Taki maluch nie wie, że jak włoży palec w oko psu, to psa to zaboli, a pięcioletki – że jak popchnie brata, to on może upaść i się potłuc. Karanie dziecka za to, że zrobiło coś źle, skoro ono tego nie rozumie, jest bez sensu. Dzieci



postępują tak, jak potrafią najlepiej. Co więcej, nie zawsze uda nam się dotrzeć do przyczyn ich działania. Najważniejsze to uzmysłowić sobie, że dzieci nie podejmują niewłaściwych z naszego punktu widzenia działań celowo. Ich celem nie jest krzywdzenie.

Czyli możemy powiedzieć, że w tym wszystkim jest więcej emocji niż racjonalnego myślenia?

Tak. Dzieci to tykające bomby emocjonalne. I podkreślmy: nie ma złych i dobrych emocji. Wszystkie one są nam bardzo potrzebne. Każda emocja jest ważnym sygnałem, że coś się z nami dzieje. Np. wybuch złości to po prostu informacja, że ktoś przekroczył nasze granice, że coś tracę, że moje potrzeby nie zostały zaspokojone.

A jest jakaś alternatywa? Niektórzy rodzice takie napady złości próbują tonować przez odwracanie uwagi: „O, popatrz, a tam leci samolocik”.

Na pewno nie jest to metoda wspierająca dziecko. Rodzice często boją się trudnych emocji dziecka, działają pod presją oceniającego ich otoczenia. Kiedy dziecko płacze, a my nie wiemy, o co mu chodzi, czujemy się często nieskutecznymi rodzicami, bo sądzimy, że obowiązkiem dobrego rodzica jest zaspokojenie wszystkich potrzeb dziecka tak, aby nigdy nie płakało. A to nieprawda. Frustracja też jest dziecku potrzebna, Jest wręcz rozwojowa. Dziecko przeżywa emocje w jakimś celu. Chociażby po to, żeby poczuć tę złość, ten smutek ileś razy, aby nauczyć się je potem regulować.

Regulować, a nie kontrolować.

Właśnie! Żeby to wyjaśnić, posłużę się metaforą tunelu. Wyobraźmy sobie, że emocja jest jak tunel: wchodząc do niego, dziecko potrzebuje przez niego przejść i wyjść drugą stroną. A jeśli rodzice przerwą ten proces na siłę, chociażby przez odwrócenie uwagi, to nie pozwolą dziecku się wyregulować. Takie dziecko pozostaje w tunelu. Emocje, które nie przepłynęły do końca, mogą powrócić ze zdwojoną siłą. Albo skierować się do wewnątrz – w jakiejś formie autoagresji czy choroby psychosomatycznej. Dziecko może stać się agre-

sywne lub wycofane, a w przyszłości przestać odczuwać cokolwiek.

Gdy rodzic reaguje lękowo bądź agresywnie na trudne emocje dziecka, to ono w końcu przestaje je okazywać. A to jest najgorsze, co może się zdarzyć, też z punktu widzenia późniejszego, dorosłego już człowieka. Te osoby, którym przerwano przechodzenie przez tunel, boją się okazywać silne emocje albo nie wiedzą, co czują. Bo ktoś w dzieciństwie odwracał ich uwagę od tych emocji i tym samym pozbawił je znaczenia. Nauczył dziecko: „Nie chcę widzieć twoich emocji, emocje są złe”.

W przypadku łagodnej dyscypliny musimy zmienić też rozumienie agresji, która nie jest tym samym co przemoc. Przemoc to działanie z premedytacją w celu skrzywdzenia siebie lub kogoś innego. Agresja definiowana jest jako instynkt samozachowawczy.

Tabu agresji przełamał już wcześniej Jesper Juul. Niestety, podobnie jak w przypadku słowa „dyscyplina”, agresja ma nadal negatywne konotacje. Tymczasem Juul tłumaczy agresję jako naturalny popęd, siłę do działania, motywację. Agresja jest nam potrzebna, żebyśmy się uczyli, robili karierę, zdobywali medale, wygrywali wyścigi.

Agresja u dzieci to sposób na komunikowanie. Czasem to jedyny język, w jakim dziecko może przekazać dorosłemu, że coś dzieje się nie tak. Agresja jest często wołaniem: „Halo, potrzebuję waszej uwagi, potrzebuję waszej miłości!”, „Czuję się nieważny”. Dziecko, które ma jeszcze nadzieję, że jest coś warte, będzie walczyło o swoje potrzeby i akceptację dorosłych. Będzie krzychało, kopało, niszczyło przedmioty. Bo nie umie inaczej. Bo chce naszej uwagi, uczucia, troski. Bo chce, byśmy weszli do jego świata i je zobaczyli.

Ale agresja może przejść w przemoc.

Może, ale nie musi. Jeśli będziemy ją tłumić i krytykować może zamienić się w autoagresję. Ale (jeśli przyjmujemy dziecięce emocje i umożliwimy im przepływ w bezpiecznych warunkach, przyniesie to rozwój zarówno dziecku, jak i naszej relacji. Dramatem dziecka, które zachowuje się agresywnie, jest to, że prosząc o miłość w jedynym znanym sobie języku – dostaje tej miłości jeszcze mniej. Nie da się całkowicie wyeliminować agresji z naszego życia. To, co możemy zrobić, to pokazać dzieciom, Jak w bezpieczny sposób i nie

raniąc nikogo mogą zadbać o swoje potrzeby.

O wiele bardziej niebezpiecznym sygnałem od samej agresji jest sytuacja, gdy dziecko przestaje być w ogóle agresywnie, czyli jest zamknięte w sobie, bo to znak, że przestało już o siebie walczyć. Dziecko, które przejawia agresywne zachowania, ma jeszcze siłę do walki o siebie.

To jak reagować?

Nie ma uniwersalnych metod, każda sytuacja jest inna, tak jak inne jest każde dziecko. W gorących momentach, gdy dziecko się złości i krzyczy, tłumaczenie i rozmowa nie mają sensu. Nie zadziałają też wtedy morały w stylu „przecież nie wolno bić, to boli”. Straszanie dziecka karą może spowodować jego zamrożenie, które wygląda jak spokój, ale w środku jest burzą silnych emocji. Trzeba dać przepłynąć tym emocjom, oczywiście jeśli nie ma zagrożenia zdrowia i życia.

Emocje są jak fala – jest nagły wzrost i potem odpływ. Każda emocja kiedyś się skończy i dopiero wtedy możemy z dzieckiem rozmawiać. Tylko powinniśmy zmienić narrację. Popularny komunikat „nie wolno” zastąpmy „nie chcę, przykro mi”. Np. wyrażenie „nie wolno bić” jest trochę pozbawione logiki. A co, jeśli mnie ktoś w przyszłości zaatakuje? Wtedy też nie będzie mi wolno się bronić?

Do dzieci warto mówić językiem osobistym: „Nie chcę, żebyś mnie bił. Kiedy tak się zachowałeś, było mi przykro, bałam się. Nie chcę, żebyś tak robił, bo to mnie boli. Rozumiem, że ci trudno, możesz mi o tym opowiedzieć. Jak mogę ci pomóc?”.

Warto też wspólnie z dzieckiem poszukać rozwiązania, ale też dopiero wtedy, gdy jest już spokojne. Czyli dajemy mu znać, że akceptujemy jego emocje, ale już niekoniecznie jego zachowanie.

A czy jest jakaś cezura wiekowa, kiedy te emocje przestają brać górę, kiedy zachowania dzieci stają się bardziej racjonalne?

Nieprędko. Mówi się, że nastolatek to taki dwulatek w ciele dorosłego. Ale oczywiście mózg dziecka ciągle się rozwija i z każdym rokiem teoretycznie powinno być łatwiej.

Każdy rodzic jest ekspertem od swojego dziecka, wie, na jakim ono jest etapie, jak może z nim rozmawiać.

Uczymy też na swoim przykładzie, modelujemy te racjonalne zachowania,

bo dziecko uczy się od nas, naśladuje i obserwuje nas cały czas. Rozmowy i tłumaczenia niewiele dadzą, jeśli my sami w momentach silnych emocji będziemy działać impulsywnie.

Mówi się też, że rodzic jest takim swoistym kontenerem na emocje dzieci. To rodzic musi przyjąć te trudne emocje dziecka, a jednocześnie oddaje spokój. Przytulenie do zdenerwowanego rodzica będzie działało inaczej niż do takiego, który ma spokojny oddech i bicie serca. Jeżeli chcemy, aby dziecko nauczyło się regulować swoje emocje i reagowało mniej impulsywnie, zachnijmy od siebie.

Nie zawsze jest to jednak możliwe. Są przecież takie momenty, kiedy ten nasz kontener się przepelnia.

Każdemu zdarzają się momenty, kiedy już nie wytrzymuje, to część naszej natury. Całą sztuką jest, aby się nie obwiniać, tylko wyciągnąć z tego jakąś naukę. Jeżeli miałam gorszy moment, puściły mi nerwy, mówię: „Tak, krzyknęłam, to nie jest twoja wina. To jest we mnie, nie radzę sobie, jestem zmęczona, głodna, potrzebuję chwili odpoczynku”. Ludzie nie są maszynami ani superbohaterami.

Zresztą samo okazywanie swoich emocji jest rozwojowe także dla dziecka, bo widzi, że też ma do tego prawo, że to jest naturalna reakcja. I że może potem przyjść i powiedzieć „przepraszam”. Pamiętajmy, że w każdej relacji mogą być takie gorsze momenty.

Czy w świetle tego wszystkiego, o czym rozmawiamy, można jeszcze mówić, że dziecko jest niegrzeczne? Czy takie pojęcie ma jeszcze rację bytu?

Nie ma niegrzecznych dzieci. Są dzieci, którym skończyło się paliwo. Są dzieci przemęczone, sfrustrowane, dzieci, które czują się nieważne, które wołają o swoje potrzeby, potrzebują naszej uwagi, wsparcia.

Są też dzieci, które potrzebują widzieć nasze emocje, tymczasem my je chowamy w sobie. A dzieci przecież wszystko czują, mają takie trzecie oko. I nawet jeśli my nie okażemy jakiejś emocji, to dziecko je okaże jakby było lustrem. Znamy przecież historie kiedy dziecko swoim trudnym zachowaniem ujawnia, że coś złego dzieje się w rodzinie.

Czyli dziecko może wyczuwać nasze schowanie emocji?

Kiedy staramy się ukryć smutek czy zdenerwowanie, dziecko może wybuch-

nać płaczem, być zestresowane lub przeciwnie – udawać, że nic go nie rusza. Może być marudne, reagować intensywniej niż zwykle, bo tak naprawdę współpracuje z samopoczuciem rodzica.

Można więc powiedzieć, że nie ma niegrzecznych dzieci, są tylko dzieci, których potrzeby nie są zaspokojone.

Możemy mówić, że dziecko w takim tradycyjnym rozumieniu może być nieposłuszne, że nie spełnia naszych poleceń. Często tak naprawdę mija się z naszymi oczekiwaniami. Tylko, że wtedy rodzi się pytanie, czego oczekujemy. Wychowanie zaczynamy z wizją końca, czyli: jakiego człowieka chcę ukształtować. Czy chcemy wychować posłusznego człowieka, który będzie w przyszłości bezrefleksyjnie wykonywał polecenia innych? Albo grzeczną dziewczynkę, która nie będzie umiała powiedzieć „nie”? Czy jednak chcemy wychować samodzielnie myślącego, asertywnego dorosłego.

A nie wpadniemy wtedy w pułapkę? Że wyobrazimy sobie tego dorosłego człowieka i będziemy ślepo podążać w kierunku tej wizji. I znowu popełnimy po drodze masę błędów.

Aby wychować człowieka, który ma zdrowe poczucie własnej wartości, trzeba dać mu możliwość bycia w pełni sobą. Oznacza to podmiotowe traktowanie dziecka, okazywanie mu szacunku i prawa do równej godności. Dajemy dziecku możliwość stawiania się człowiekiem, jakim chce być, bez narzucania mu naszej wizji.

Ale faktycznie, rodzice często mają sporo oczekiwań co do tego, jakie ich dziecko powinno być w przyszłości. Chyba najtrudniejszą sztuką w rodzicielstwie jest pełna akceptacja dziecka takim, jakie ono jest. „Nie lubisz mojego sernika, OK. Piekłam go długo dla ciebie, ale może ci nie smakować. Nie zmuszam cię do jedzenia, nie wmawiam, że będzie ci smakował”. Nie zmuszam też do grania na instrumencie, na którym to ja zawsze marzyłam nauczyć się grać. I to jest właśnie szacunek do dziecka. Wtedy budujemy poczucie własnej wartości dziecka, bo czuje się z pełni akceptowane.

Słynne fochy nastolatków też lepiej przeczekać, bo to naturalny etap rozwojowy?

W budowaniu współpracy z nastolatkiem ważne jest to, żeby być dla niego partnerem, żeby mógł budować z nami swoją tożsamość, żeby rozumiał,

kim jest. Akceptujemy go i pamiętamy, że nas kocha, mimo że tak się chwilowo zachowuje.

Na tym etapie dojrzewanie dziecko potrzebuje się od nas oddzielić. Przecież gdyby nastolatek nie negocjował wszystkiego, co robimy, to pewnie zostałby z nami do 50. roku życia. Te „fochy” to jak najbardziej naturalny etap, kiedy dziecko musi zdjąć koronę z głowy rodzica. Bo do pewnego wieku jesteśmy dla naszych dzieci bogami i one przyjmują wszystko, co mówimy, zupełnie bezkrytycznie. Ale przychodzi moment dojrzewania, kiedy nastolatek myśli: muszę odnaleźć siebie. Żeby zrozumieć, kim jestem i kim chcę być, muszę przemyśleć, co przyjął z tego, co rodzice mi przekazali, a co powinienem zmienić.

Te fochy, trzaskanie drzwiami, słowa krytyki są mu więc rozwojowo bardzo potrzebne. Ale z drugiej strony musi też wiedzieć, że zawsze jak będzie nas potrzebował, może do nas przyjść.

Dojrzewanie to nie tylko fochy, to też kłamstwa i „ściemnianie” rodzicom.

W wychowaniu nastolatka ważne jest to, aby unikać krytyki zjawisk i zachowań społecznych, bo właśnie taka krytyka może spowodować, że zacznie nas okłamywać. Jeśli nastolatek usłyszy, że alkohol jest zły, bez słowa wyjaśnienia, to jak trafi na imprezę, gdzie inni się upijają, skłamię, że go tam nie było.

Starajmy się być neutralni, tak aby dziecko czuło, że jesteśmy w stanie przyjąć każdą prawdę. Wtedy nie będzie miało potrzeby, aby nas okłamywać.

Ale jakieś granice chyba jednak należy wyznaczyć?

Granice tak, ale takie osobiste. Nie stawiamy granic tylko dlatego, że musimy, bo tak wypada. Raczej sprawdzamy, na ile jesteśmy w stanie i na co możemy się zgodzić jako rodzice. Te granice powinny być negocjowane i przesuwalne. Możemy powiedzieć: „Dziś chcę, żebyś wrócił o 21, ale w piątek może się zgodzę, żebyś został dłużej, przegadajmy to”.

Renegocjowanie granic nie jest więc niepedagogiczne.

To znowu zupełnie wbrew powszechnemu myśleniu, że rodzic musi być konsekwentny.

Konsekwencja zabija relacje. Jeśli traktujemy dziecko z szacunkiem, to oznacza, że respektujemy też jego potrzeby. Jesteśmy otwarci na to, co ono

nam powie. Jeśli wytłumaczy nam swój punkt widzenia, powie, czemu zależy nam na zmianie umowy, jak to jest dla niego ważne, to możemy tę umowę zmienić. Żelazną konsekwencję warto zastąpić elastycznością i dialogiem z dzieckiem.

Będąc elastycznym, uczymy dziecko, że ono też może zmienić zdanie. Jako rodzice nie możemy być posągami, które zawsze twardo trzymają się swojego. Kiedy dziecko wie, że nigdy nie zmieniamy zdania, przestaje nas w końcu pytać. A jeśli będzie mu na czymś bardzo zależało, to może zacząć kombinować i kłamać, bo wie, że i tak nie ma szansy na naszą zgodę.

Dialog z dzieckiem wzmacnia jego poczucie własnej wartości: rodzice liczą się z moim zdaniem, zostałem wysłuchany, mogę mówić o swoich potrzebach, jestem dla nich ważny. To doskonała lekcja pod kątem przyszłych relacji partnerskich w życiu dorosłym.

Z nastolatkami możemy rozmawiać i negocjować. A jak jest w przypadku mniejszych dzieci? Też zapominamy o regule konsekwencji? Ile razy słyszymy rady: jeśli raz zmienisz zdanie, to dziecko się nauczy, że zawsze może coś na nas wymóc.

Trudno być konsekwentnym non stop. Rodzice też mają różne nastroje, przytrafiają się im różne sytuacje. Jeśli twardo postanowię, że dzieci nie oglądają bajek w środku tygodnia, a przyjdzie taki dzień, że nagle wszystko wali się na głowę, to jeśli znowu powiem dziecku: „Nie, nie będzie bajki”, ale sama wiem, że źle mi z tą decyzją, to dziecko i tak to wyczuje. Pamiętajmy, że dzieci bardzo sprawnie czytają nieśpójność między komunikatem werbalnym i niewerbalnym.

Skoro już wiemy, że nie ma dzieci niegrzecznych, to na koniec odwołam się po raz ostatni do babcinych przestrogi i zapytam: czy dziecko można rozpieścić?

Dzieciom nie można dać za dużo miłości. Rozpieszczone dziecko to takie, które dostaje za dużo tego, czego chciało, a za mało tego, czego potrzebowało. Wielką sztuką jest odróżnianie dziecięcych zachcianek od prawdziwych potrzeb. I nie zawsze to, o co dziecko prosi, jest tym, czego w danym momencie najbardziej potrzebuje.

Józef M. Franus
specjalista pediatrii

IV RAPORT O PANDEMII KORONAWIRUSA

Rachunek pozornie prosty: 7.09.2020 w kraju zanotowano: 71 126 przypadków – 2124 zgony = 69 002 – 55 113 wyzdrowień = 13 889 osób. Gdzie umieścić te 13 889 osób? Pytanie do czytelników.

Krzywa zachorowań rośnie, mimo upałów, mimo deszczu i wichur. Szukam tych liczb z nadzieją, że w jakimś momencie liczba zachorowań zmniejszy się i stopniowo zacznie nareszcie maleć, i odetchniemy spokojnie.

Sierpień praży upałami, aż trudno wytrzymać, a koronawirus spokoju nie daje. Do tej pory nie wymyślono żadnej szczepionki ani skutecznego leku na

Covid 19, chociaż pracuje nad tym 200 zespołów z wielu państw.

IV raport nie przynosi nadziei na definitywne pożegnanie groźnego wirusa, który oby nigdy nie istniał. Namieszał w całym świecie, w każdej gałęzi gospodarki, w życiu każdego z nas. Przeżyliśmy paniczny strach, pustki na ulicach, kwarentanny, ograniczenia wszelkie. Zakazy i nakazy obowiązują do dziś. Wprawdzie przyzwyczailiśmy się żyć obok koronawirusa czy razem z nim, ale dokąd można żyć z istotą, której nie lubimy, której się boimy, której nie chcemy, a ta drobinka rzędu 1 milionowej milimetra /tak!/ buszuje wszędzie i niesie tylko chorobę. Poza tym walka z nią kosztuje na

świecie grube miliardy! Dobrze, że nie szkodzi przyrodzie, roślinom i zwierzętom.

Człowiek ma rozum i powinien go używać maksymalnie w obronie siebie i innych. Jaką mamy obronę? Zakładać maseczki, myć ręce, trzymać odległość 2 m od innych, nie uczestniczyć w skupiskach ludzkich, w imprezach etc. To zalecenia, ale czy je honorujemy we własnym interesie?

I tu nasuwa się pytanie: Skoro geniusz człowieka jest potężny, oblicza wielkości galaktyk, orbity planet, potrafi zobaczyć potężnym mikroskopem jedną milionową część milimetra –/taką ma wielkość koronawirus/, a nie potrafi przez rok wynaleźć nań szczepionki ani leku, aby koronawirusa „obezwładnić” przynajmniej, to ja podejrzewam, że chodzi o przeredzenie populacji ludzi w wieku poprodukcyjnym. W Holandii uchwalono, że po ukończeniu 75 lat można bez podania przyczyn i niczyjej zgody poddać się eutanazji. Wystarczy dożyć do tej magicznej cyfry. Tu przekroczono wszelkie etyczne granice.

Wirusolodzy i lekarze spodziewają się na jesieni nowego ataku / już zmutowanego/ koronawirusa i jesiennej grypy. Mamy nikłą nadzieję na szczepionkę. Ponoć mają szczepionkę Rosjanie, ale nie przebadaną dokładnie. WHO jest sceptyczne.

Nigdy na tej Ziemi nie ma spokoju, wrze jak w tyglu czaroksięznika. I nie jest to kara boska, ale wina zawyżonych ambicji ludzkich, czego efektem są wszelkie wojny nękające ludzkość od zarania dziejów. Jak już nie było o co się bić to o „piękną Helenę” i tak to trwa do dziś. Tyle, że dziś to jest niewidzialna „wojna hybrydowa”

Co wymyślił człowiek, zwykle obraca się przeciw niemu. Nawet rozbicie atomu miało służyć ratowaniu ludzi, a zastosowano do zabicia milionów w jednym momencie (wspominam Hiroszimę i Nagasaki/). Laboratoria wojskowe nadal produkują zakazane trucizny i mikroorganizmy przeciw człowiekowi.

Do tego niespodziewany wybuch ok. 3 tys. ton saletry amonowej w Bejrucie to zaniedbanie czy celowość? Miasto zburzone, 7 tysięcy rannych i 171 zabitych. Po co i komu to potrzebne?

Liczy się przewaga nieuczciwa. Mamy broń nuklearną, więcej nam wolno. Nie ma światowych instytucji kontrolnych. ONZ właściwie nie ma nic do powiedzenia. Już dwadzieścia lat temu Jan Paweł II powiedział: *Współczesny człowiek lęka się wytworów własnej techniki!*

Taki świat i na razie nie ma innego świata do wyboru. Kręcimy się wokół słońca i ono jedno na razie nam przyświeca, w jego świetle się rodzimy i w jego cieniu odchodzimy.

Odchodzą piękni i wielcy, zapamiętani na okres naszego trwania, po nas wspomniani rzadko. Odeszła niezastąpiona Ewa Demarczyk, która wspaniałym wykonaniem poezji Bia-



Zdzisława Górka

IV raport o pandemii korona wirusa w kraju i w woj. podkarpackim od dnia 20.07 do 07.09.2020 roku.

Dane ogólnopolskie od początku pandemii czyli od 10.03.2020, część IV

Data	Ilość			Woj. podkarpackie		
	zachorowań	Zgony	Wyzdrow.	Zachorow./zgony	Wyzdrow.	
20.07.	40 383	1627	30 359	1097	56	587
21.07.	40 782	1636	30 539	1105	56	606
22.07.	41 162	1642	31 131	1122	56	627
24.07.	41 790	1652	31 638	1156	58	657
25.07.	42 038	1655	31 997	1170	58	662
26.07.	43 065	1671	32 753	1182	59	711
28.07.	43 904	1682	33 043	1207	60	748
29.07.	44 416	1694	33 190	1230	61	763
30.07.	45 031	1709	33 643	1275	61	773
02.08.	46 894	1731	34 709	1352	62	805
03.08.	47 469	1732	34 881	1394	62	808
04.08.	48 149	1736	35 056	1435	62	819
06.08.	49 515	1774	35 642	1500	67	828
09.08.	51 729	1807	36 691	1607	70	865
10.08.	52 410	1809	36 877	1644	71	890
11.08.	52 961	1821	37 150	1660	72	924
13.08.	54 487	1844	37 961	1728	73	972
14.08.	55 319	1858	38 332	1772	73	998
15.08.	56 090	1869	38 853	1809	75	1026
16.08.	56 684	1877	39 130	1841	75	1099
18.08.	57 876	1896	39 643	1917	75	1129
19.08.	58 611	1913	40 099	1950	76	1142
20.08.	59 378	1929	40 481	1976	77	1155
22.08.	61 181	1951	41 664	2054	79	1188
24.08.	62 310	1960	42 448	2120	79	1230
25.08.	63 083	1977	42 784	2179	79	1251
26.08.	63 802	1994	43 399	2228	79	1263
27.08.	64 689	2010	44 097	2261	81	1281
28.08.	66 239	2032	45 536	2373	83	1311
31.08.	67 372	2039	46 638	2435	84	1381
01.09.	67 922	2058	47 030	2461	84	1427
02.09.	68 517	2078	47 865	2607	86	1449
03.09.	69 129	2094	48 593	2539	88	1488
06.09.	70 824	2120	54 256	2722	92	1887
07.09.	71 126	2124	55113	2745	92	1944

Ponieważ liczba zachorowań nieustannie wzrasta, notując je skrupulatnie każdego dnia, ale do druku podaję dane co trzeci dzień. Ważne są dane ostatnie, rosnące.

łoszewskiego, Tuwima, Baczyńskiego, Jasnorzewskiej i innych poetów z muzyką wybitnych kompozytorów lat 60. i 70 ub. wieku, zawojowała nas na zawsze. Otworzyła nas na poezję, muzykę i płynące stąd piękno niewysłowione.

Za granicą również występowała, ale tam się nie wysilano na zrozumienie wierszy powstańczych Baczyńskiego, a Ewa Demarczyk chciała do końca być sobą, nie mogła ulegać komercyjnym gustom zachodnim. Idolka mojej młodości, jak wszyscy z „Piwnicy pod Baranami”. Dziś nie słyhać tak śpiewanej poezji, melodyjnych kompozycji i aranżacji niedoścignionej.

Odszedł także Piotr Szczepanik, który śpiewał nastrojowe ballady, niosące spokój i zamyślenie. Zostały piosenki i dobre wspomnienia o Nim.

Słyszeliśmy często dobre wykonanie poezji śpiewanej w strzyżowskim „Midasio”, ale koronawirus przekreślił następne spektakle i pełne uroku spotkania. Toteż ubraliśmy się w poszarpane dzinsowe spodnie, rozpuściliśmy włosy, słuchamy coraz bardziej natarcywego bełkotu reklam i przedziwnych piruetów słownych polityków wszelkich opcji. Tylko prawdy w tym wszystkim ani okruszynki.

Ostatnio uciekamy (kto może) w cień zieleni, w ochłodę, w ciszę, nad wodę; ale cienia nie starczy dla wszystkich. Rynek rozgrzany latem jak patelnia na gazie, zimą wiatr przegania przechodniów. Epidemia pokrzyżowała plany koncertów i innych imprez otwartych. Jak będzie wyglądało ogólnopolskie czytanie „Balladyny”? Na pewno on – line.

Udało się w całej Polsce, bo strof Słowackiego dawno nie słyszeliśmy w przestrzeni medialnej, a mają nam wiele do powiedzenia.

Coroczny Festiwal Piosenki w Opolu jednych rozczarował, innych zachwycał.

Zatrzymajmy się zatem na chwilę w cieniu drzew, choćby w przydomowych ogródkach. Pięć dekad temu Jonasz Kofta poetycko przestrzegał:

*Pamiętajcie o ogrodach, przecież stamtąd przysłiście,
w żar epoki użyczą wam chłodu, tylko drzewa, tylko liście...
Pamiętajcie o ogrodach, czy tak trudno być poetą,
w żar epoki nie użyczy wam
chłodu żaden schron, żaden beton!*

Zdzisława Górka

JEST EPIDEMIA CZY JEJ NIE MA?

Kilka miesięcy temu, gdy rejestrowaliśmy kilkadziesiąt przypadków wirusa dziennie, zamykaliśmy gospodarkę, a dzieciom kazaliśmy uczyć się w domach. Dzisiaj rejestrujemy kilkadziesiąt przypadków na dobę, gospodarka jest odmrożona, a dzieci w szkole. Jak to możliwe?

Gdy Polska wprowadziła bodaj najszybciej w Europie (w stosunku do liczby rejestrowanych przypadków) restrykcje związane z epidemią COVID-19, dane, którymi dysponowaliśmy, pochodziły głównie z Chin. Horror, jaki miał miejsce na północy Włoch, we Francji i w Hiszpanii, dopiero się zaczynał. Wielka Brytania podjęła decyzję, że zamknięcia gospodarki nie będzie, ale szybko się z tego wycofano, gdy służba zdrowia nie radziła sobie z intubowaniem ludzi z niewydolnością oddechową. Obserwowaliśmy to dzień po dniu. I dla wszystkich było jasne, że to, co dzieje się o tysiąc czy dwa tysiące kilometrów od naszej zachodniej granicy, może się zdarzyć także u nas. Nie pomagała świadomość, że nasza służba zdrowia jest mocno niedoinwestowana i że brakuje sprzętu.

Po kilku miesiącach okazuje się, że śmiertelność SARS-CoV-2 w naszej części Europy jest dużo mniejsza niż na zachodzie kontynentu. Nie do końca wiadomo, dlaczego tak się dzieje. Czynn-

ników może być wiele. Jednym z nich, często przywoływanym, jest obowiązkowe szczepienie przeciwko gruźlicy, dzięki któremu chorzy łżej przechodzą infekcję wirusową. Na zachodzie Europy szczepionka na gruźlicę od dawna nie była obowiązkowa. Innym czynnikiem może być zestaw genów, który występuje u nas częściej niż na zachodzie Europy. Chcąc być uczciwym, trzeba jednak powiedzieć, że na razie nie mamy pewności, dlaczego u nas śmiertelność jest niewielka. Ciekawie – w tym kontekście – wygląda mapa przypadków śmiertelnych w Niemczech. Granica pomiędzy dawnymi landami wschodnimi i zachodnimi jest wyraźna. Dzisiaj to wszystko wiemy. Ale kilka miesięcy temu nikt nie mógł być tego świadomym.

Wirus COVID-19 atakuje głównie ludzi starszych i tych, którzy już teraz chorują. Niezwykle ważne jest, by wszyscy, którzy tego potrzebują, mieli specjalistyczną opiekę, w tym dostęp do respiratorów. Spowalnianie epidemii, tak zwane wypłaszczanie krzywej zachorowań, miało i wciąż ma głęboki sens. I niska śmiertelność niczego tutaj nie zmienia. Gdy zabraknie łóżek i sprzętu, śmiertelność szybko wzrośnie. Dlatego tak ważna jest higiena dłoni czy noszenie maseczek.

Nie chcę przez to powiedzieć, że wszystkie decyzje, które podjęto, miały

sens. Na przykład pełny dostęp do lekarzy już dawno powinien zostać przywrócony. Ale mówienie, że epidemii nie ma, a noszenie maseczek jest niepotrzebne, uważam za bardzo krótkowzroczne.

Tomasz Rożek

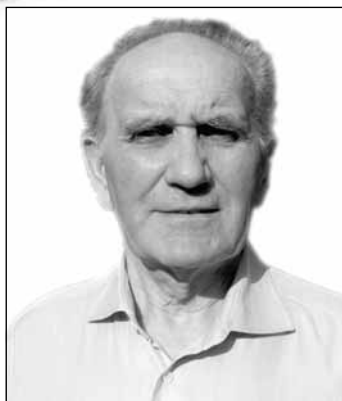
<https://www.gosc.pl/doc/6510238.Jest-epidemia-czy-jej-nie-ma>

Pytanie zadane w tytule artykułu często pojawia się wśród czytelników – jest zaraza czy jej nie ma? Zamieszczamy jeden z punktów widzenia.

PODZIĘKOWANIE

Członkowie TMZB przygotowali muzeum na planowaną na 20 września wystawę militariów i pamiątek z II wojny światowej wykonując różne prace porządkowe i aranżacyjne. Specjalistyczną, wymagającą zegarmistrzowskiej precyzji pracę polegającą na odtworzeniu zniszczonych zawiasów z blachy mosiężnej w walizce ołtarza polowego wykonał Wojciech Chochrek. W imieniu koleżanek i kolegów z TMZB składam Panu Wojciechovi serdeczne podziękowanie.

Małgorzata Kutrzeba



Kazimierz Sikora

W czerwcu br. swym miejscu pracy na Pl. Targowym przy ul. Targowej w Rzeszowie, jeden z moich klientów – zupełnie mi nieznany, podobnie jak i ja jemu, oświadczył mi ni stąd ni zowąd, że przypominam mu, dobrze mu znanego cenionego lekarza urologa Stanisława Ossolińskiego. Ogromne moje zdziwienie i wielka satysfakcja (moim hobby jest genealogia – pochodzę z błażowskich Ossolińskich). Klient opowiedział mi o zakończonym szczęśliwym epizodzie w swym życiu. W latach 80. zachorował na ślepą kiszkę, znalazł się w szpitalu w Leżajsku, gdzie niefrasobliwi lekarze pozostawili go bez opieki od soboty do poniedziałku, kiedy dopiero zrobiono operację. Zawiązała się ostra infekcja organizmu, która uderzyła na układ moczowy. Z tej choroby, po długim leczeniu, uratował go właśnie dr Ossoliński i dlatego pacjent zapamiętał doktora na całe życie. Zapamiętało tego wybitnego urologa wielu jego wdzięcznych pacjentów. W swych dociekaniach genealogicznych opartych na błażowskich księgach metrykalnych ustaliłem, że dr Krzysztof Ossoliński i ja (autor art. K Sikora), pochodzimy od dwóch

Ks. Marcin Graboś

W dniu Twoich imienin życzymy Ci dobrego zdrowia, pomyślności w realizacji wszelkich zamierzeń, wytrwałości oraz niesłabnącej radości z pełnionej posługi kapłańskiej. Niech Pan Bóg błogosławi Ci i nieustannie udziela obfitych łask, a Duch Święty obdarza swoimi darami.

**Z pamięcią w modlitwie
redakcja
„Kuriera Błażowskiego”**

O DOKTORZE STANISŁAWIE OSSOLIŃSKIM I JESZCZE O NAZWISKU WYSKIEL I MIEJSCOWOŚCI OSSOLIN

kuzynów Ossolińskich – Antoniego i Jana (obaj byli kowalami w Błażowej), obaj urodzeni ok. r. 1740, wspólnego przodka – ich dziadka (ur. ok. r. 1690) mieliśmy 11 pokoleń temu. Pacjent od ślepej kieszki tylko na podstawie wyglądu mojej twarzy, mając we wdzięcznej pamięci doktora Stanisława, wymienił nasze rodowe nazwisko Ossoliński. Autor art. K. S. wyciąga stąd wniosek, że twarz, a w niej głęboko osadzone błękitne oczy – nam wspólne (sposrzczenie pacjenta), powtarza się w tym rodzie przez pokolenia. O tym podobieństwie mogą wyrazić swe zdanie osoby pamiętające doktora Stanisława (ur. 1930 – zmarł 2007). Pewnie jesteśmy podobni z doktorem Stanisławem do wyżej wspomnianego naszego wspólnego przodka, ur. ok. r. 1690, nieznanego z imienia Ossolińskiego. Tenże pewnie był podobny do swego ojca – sędziego błażowskiego Wojciecha Ossolińskiego (ur. ok. r. 1655), który jest wymieniony w dokumencie „Naszego Prawa Błażowskiego”, spisany na podstawie oświadczenia Szymona Kustry w dniu 3 sierpnia 1717 roku (dokument znajduje się w AP w Krakowie na ul. Siennej). Pana doktora Stanisława znaleźmy osobiście (autor art. z mamą Katarzyną) – był przez lata naszym klientem w kiosku spożywczym na wyżej wym. Pl. Targowym w Rzeszowie, dokąd zawsze prosto zmierzał sobie właściwym krokiem kupując owoce. Odnosił się do nas z sympatią – wiedział że jesteśmy błażowiakami, a Katarzynę ur. w Nowym Borku uważał za kogoś bliskiego. Wówczas nie wiedzieliśmy, że nasi przodkowie pochodzą z Ossolińskich (to wyszło po ustaleniu genealogii), a doktor jest naszym kuzynem. Wiem, że dr Stanisław pracujący w Rzeszowie, był bardzo związany z swym domostwem w Dolnej Błażowej – swym sadem i pasieką. Był znanym w Błażowej pszczelarzem. Koleje losu Katarzyny opisał Bogusław

Kotula w swej książce „Lot kiczki”, a odpowiedni fragment nosi tytuł „Ponemat o zielonym”. W internetowym dykcjonarzu – daw. «słownik, leksykon» znalazłem staropolski wyraz wyskać, co znaczyło – wyć, pokrzykiwać. Andrzej Cinciała w książce „Przysłowia, przypowieści i ciekawsze zwroty językowe”, zwraca uwagę na znajdujące się przysłowie: „Ścisca ściscała, przydzie na to wyskała”. Przysłowie to we współczesnej polszczyźnie każdy może sobie łatwo przedstawić. W monografii wsi Morawsko – autor Adam Serdeczny, Jarosław 2003, na str. 30 czytamy: Paweł Dzierżykraj Morawski z swą żoną Zofią Czarnkowską miał córkę Annę, późniejszą żonę Piotra Wyskała Kawieckiego (pierwsza połowa XVII w.). Autor art. K. S. o czasowniku „wyskać” oraz o przydomku (może imieniu) – Wyskała, nadmienia ze względu na rzetelność i odpowiedzialność za słowo, że możliwe jest pochodzenie nazwiska Wyskiel, (o tym było w „Kurierze” nr 173 i 174) od czasownika wyskać, a tenże byłby osobnikiem głośno mówiącym, krzyczącym. Również w Internecie czytamy: miejscowość Osielec – wieś położona w województwie małopolskim, w powiecie suskim, w gminie Jordanów, nad rzeką Skawą. Nazwa tej wsi skłania do wysnucia możliwego pochodzenia nazwy wsi Ossolin (dawniej Osolin- Kurier nr. 174) od być może pierwotnego – Osielin (Osiolin), czyli przysiółek – wola, położony nieopodal większej miejscowości, w naszym przypadku byłby to Goźlice – będące parafią dla Ossolina, które były pierwotną siedzibą rodu Ossolińskich. Najstarsze informacje o wsi Goźlice pochodzą z XII w. Pierwszy kościół w tej miejscowości zbudowany został ok. 1134 r. przez Piotra Dunina, syna Własta.

**Z Ossolińskich i Wyskielów
– Kazimierz Sikora**



Starostowie Dożynek ubiegłych lat





STĄD NASZE KORZENIE

- 30 LAT KAPELI LUDOWEJ Z FUTOMY (1990-2020)





Dawne wieńcowiny



DOPOSAŻENIE KUCHNI I PRACOWNI PRZYRODNICZYCH W FUTOMSKIEJ PODSTAWÓWCE



Warto starać się i pozyskiwać środki ministerialne na doposażenie szkolnych stołówek i pracowni do chemii, biologii, geografii, przyrody i fizyki, szczególnie w mniejszych wiejskich szkołach, w których liczy się każda kwota. W naszej szkole od dwóch lat czyni-

liśmy starania o pozyskanie środków w ramach projektu „Posiłek w szkole i w domu” i z rezerwy budżetowej na doposażenie pracowni przedmiotów przyrodniczych. Pierwszy z projektów był finansowany w 80% przy wkładzie własnym 20%, drugi był w 100% finan-

sowany z budżetu państwa. W zeszłym roku szkolnym starania się nie udały. W tym roku szkolnym dyrektor szkoły we współpracy z pracownikami naszej kuchni Zofią Kawalec i Sebastianem Rząsą oraz nauczycielami chemii, biologii i geografii po raz kolejny złożył projekty do Urzędu Miejskiego. Tym razem udało się uzyskać kwotę 78 064 zł na doposażenie kuchni i 68 688 zł na zakup pomocy lekcyjnych do klas. W trakcie negocjacji udało się pozyskać kwotę 9 000 zł w ramach rabatu na dodatkowe zakupy od nowej szkoły, która dostarcza nam pomoce szkolne w ramach projektu do pracowni szkolnych. Zaopatrująca szkołę firma ze Stalgastu podjęła się również instalacji wszystkich sprzętów i urządzeń, przeszkolenia personelu w ich obsłudze, a także przerobienia i udrożnienia wentylacji, która do tej pory stanowiła raczej element dekoracyjny. W ramach wymiany sprzętu i urządzeń pozyskaliśmy funkcjonalny piec konwekcyjno-parowy, duże okapy wraz z wentylatorami, chromoniklowe szafy z przesuwными drzwiami, stoły robocze, zlewy jedno i dwukomorowe, termosy, mikser, gofrownicę, obieraczkę do ziemniaków, mikser, rozdrabniacz do odpadów, krajalnicę, zestawy garnków, noży i inny drobny sprzęt. Nasz były uczeń pan Grzegorz Ząbek nieodpłatnie wyremontował szkolną patelnię gazową. Firma Klima przerobiła instalację doprowadzającą gaz do bloku żywieniowego, a elektryk Janusz Świśt przerobił instalację elektryczną. Dzięki dużemu zrozumieniu wymienionych fachowców i Tadeuszowi Woźniakowi-współwłaścicielowi Klimy ze wszystkimi pracami zdążyliśmy przed pierwszym dzwonkiem.

W ramach drugiego projektu nauczyciele poszczególnych przedmiotów dr Magdalena Wolanin, mgr Renata Gardziel i mgr Krystyna Brzęk wybierali nowoczesne mikroskopy, zestawy do doświadczeń z serii Labol-LAB i do doświadczeń z ciepła, ekrany, video-projektory, telewizory dotykowe, korpusy, układy, modele demonstracyjne, sprzęt laboratoryjny, odczytniki che-



Grill, gofrownica, mikser, szatkownica do warzyw oraz szafka wisząca.



Piec konwekcyjno-parowy.



Okap centralny oraz stół roboczy ze zlewem.

miczne, teleskopy, mapy, zestawy gleb, stojaki i wieszaki na mapy, multimedialne pracownie przyrodnicze, zasilacze, mierniki cyfrowe, zestawy elektroniczne, zestawy do badań i inne pomoce, których nie jestem w stanie wymienić.

Kiedy w naszej szkole funkcjonował wolontariat studencki, studenci realizowali pojedyncze lekcje z chemii, biologii, fizyki, informatyki, przyrody, ekologii. Prezentowali programy „Młody Nobel” dla uczniów naszej szkoły, wszystkich szkół z naszej gminy i gmin sąsiednich. Kiedy przyjeżdżał EKO-SKOP z Rzeszowa i prezentował podobne zajęcia oparte o różne doświadczenia, eksperymenty, innowacje. Brałem udział w tych przedsięwzięciach jako

baczny obserwator i marzyłem, żeby odpowiednio wyposażyć szkołę i zachęcić moich nauczycieli z pasją do tego typu zajęć z aktywnym udziałem uczniów. W obecnej obsadzie kadry nauczycieli jest grupa pedagogów, która sprosta tym wymogom i sprawi, żeby lekcje i zajęcia pozalekcyjne były ciekawe, inspirujące, zachęcały uczniów do rozwoju kreatywności i rozbudzania zainteresowań. Będę nadal wspierał i nagradzał takie postawy łamiące dotychczasowe schematy, że chemia czy biologia jest trudna i uczniowie się ich obawiają.

Korzystając z okazji chciałem podziękować za wsparcie moim nauczycielom i pracownikom kuchni, jak rów-

nież sekretarzowi gminy Wiesławowi Wani i pani Jadwidze Odój za daleko idącą pomoc i wsparcie przy przesyłaniu i rozliczaniu tych projektów, a także pani kierownik ZOPO Agnieszce Wandas za wsparcie i zrozumienie przy poszukiwaniu wkładu własnego w kwocie 16 000 złotych przy projekcie „Posiłek w szkole i w domu” a także radnym Elżbicie Kustrze i Małgorzacie Drewniak. Pozyskany sprzęt do kuchni pozwoli podnieść standard naszego wyposażenia. Będzie służył nie tylko naszej szkole, ale także szkołom w Piątkowej, Białce i Lecce, do których dostarczamy obiady.

Zdzisław Chlebek

PIĄTKOWA – BARCELONA DZIAŁANIA W RAMACH INNOWACYJNEGO MIĘDZYNARODOWEGO PROJEKTU Z PIĄTKOWEJ W ŚWIAT...

Z Piątkowej w świat... to dwujęzyczny międzynarodowy projekt realizowany w Szkole Podstawowej im. Jana Pawła II w Piątkowej – rok szkolny 2019/2020. Działania w ramach tej pedagogicznej innowacji zakładały wiele edukacyjnych inicjatyw, które pomimo pandemii, udało się w przeważającej części zrealizować. Wszystkim działaniom przyświecała główna myśl: aby wyruszyć w świat. Innowacja pedagogiczna zaktywizowała piątkowską społeczność:

przede wszystkim uczniów, nauczycieli, mieszkańców wsi, a także zaproszonych gości. Wyruszenie w świat odbywało się na różne sposoby. Czasem były to wyjazdy zorganizowane, w którym brali udział uczniowie, nauczyciele i zaproszeni goście. Czasem były to wirtualne wycieczki zorganizowane w ramach spotkań z podróżnikiem lub tzw. zajęć projektowych, podczas których uczniowie dzielili się swoją wiedzą i opracowanymi przez siebie multimedialnymi prezentacjami na temat różnych ciekawych miejsc w Polsce i na

świecie. Czasem w świat wyruszyli nauczyciele. Przykładem tego może być przyjazd do naszej szkoły nauczyciela z Hajfy; Moshe Meyrona lub wyjazd delegacji piątkowskich nauczycieli na Litwę; odwiedzenie polskich szkół w Wilnie, przejście śladami A. Mickiewicza, wizyta na Rosnie. Kolejnym przykładem może być wyjazd do Barcelony. Niestety, w przypadku tego wyjazdu nie udało się (w roku szkolnym 2019/2020) zorganizować w szkole tzw. dnia projektowego, który odbył się przy okazji wizyty nauczyciela z Hajfy czy wizyty w Wil-



Barcelona – w tle Katedra św. Eulalii.



Sagrada Família – ciągle w budowie



Casa Mila według projektu A. Gaudiego.

nie. Ale można to nadrobić w kolejnym roku szkolnym. Póki co, możemy podróżować wirtualnie po stolicy Katalonii i wyruszyć w świat tym razem po pięknej Hiszpanii.



*Antoni Gaudí
– niezwykły hiszpański architekt.*

Barcelona to przepiękne miasto! Można po niej spacerować godzinami i nieustannie się zachwycać, nieustannie odkrywać coś nowego. W stolicy Katalonii jest mnóstwo miejsc, które trzeba zobaczyć, ale bez wątpienia tym, co każdemu turyście kojarzy się z Barceloną jest Sagrada Familia. Historia tej świątyni i jej architekta Antoniego Gau-

diego (1852-1926) jest niezwykła. Sagrada Familia to dzieło życia A. Gaudiego. Jej budowa rozpoczęła się w 1882 roku i trwa do dzisiaj. Sam architekt poświęcił świątyni ostatnie 43 lata swego życia. Podczas budowy wielokrotnie był pospieszany, ale – jak podają źródła – mawiał wtedy ze spokojem, że „klientowi tego miejsca się nie spieszy”. Miał oczywiście na myśli Boga. Antoni Gaudí odznaczał się niezwykłą wyobraźnią, słynął z wyjątkowych projektów. Dziś kolejni architekci próbują dokończyć jego dzieło, ale jednym z problemów jest brak całości projektu, bo część pierwotnych planów spłonęła w trakcie wojny domowej w Hiszpanii. Często bywało też i tak, że sam A. Gaudí „na gorąco” modyfikował swoje pomysły i zmieniał projekty. Sagrada Familia na każdym zwiedzającym robi ogromne wrażenie, zachwyca mnóstwem detali, grą światła, swoją monumentalnością... Po prostu trzeba to zobaczyć! W kolejnym roku szkolnym piątkowscy uczniowie poznają bliżej historię A. Gaudiego i Sagrady Familii. Czekają nas ciekawe zajęcia i niezwykła podróż do stolicy Katalonii.

Ewelina Szumska

W ŚLAD ZA NASZYM PATRONEM JANEM PAWŁEM II PIĄTKOWA – RZESZÓW – KRAKÓW – CZĘSTOCHOWA

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił rok 2020 rokiem świętego Jana Pawła II. 18 maja bieżącego roku przypadała setna rocznica urodzin Karola Wojtyły. Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Piątkowej każdego roku podejmuje wiele inicjatyw mających na celu przybliżenie sylwetki patrona. Rokrocznie uczniowie, nauczyciele, rodzice i mieszkańcy Piątkowej świętują Dzień Papieski. Pamiętają także o wszystkich rocznicach. Piątkowska szkoła co roku w październiku organizuje Dzień Patrona, który jest połączony z Gminnym Konkursem Liryki Religijnej oraz Konkursem Wiedzy o Janie Pawle II. 18 maja 2020 roku świętowaliśmy setną rocznicę narodzin Karola Wojtyły. Trwająca pandemia spowodowała, że wydarzenie to nie było świętowane w taki uroczysty sposób,

jaki zaplanowano. Nie było hucznej akademii... Ale św. Jan Paweł II wcale nie oczekuje od nas wierszy i piosenek oddających mu cześć. To fakt, że uroczysta akademia to ważna impreza integrująca szkolną i lokalną społeczność, ale święci cieszą się chyba najbardziej z tego jeśli w swoim codziennym życiu okazujemy innym dobro, miłosierdzie, szanujemy się nawzajem, dążymy do ideału i chcemy zbliżyć się do Boga. Patron piątkowskiej pozostawił po sobie bogatą duchową spuściznę i najlepszym sposobem, aby uczcić wszystkie rocz-



Rzeszów pamięta o Janie Pawle II.

nice związane z jego życiem, jest pochylenie się nad nauką Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Tak też uczynili nauczyciele z piątkowskiej szkoły, którzy podczas wakacji zwiedzili kilka wystaw

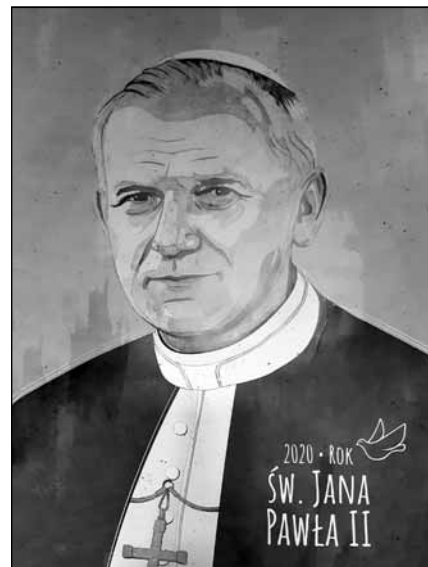
poświęconych patronowi. Ekspozycje można było zobaczyć m.in.: w Rzeszowie, Krakowie oraz Częstochowie. Przybliżyły one kalendarium życia Jana Pawła II, ukazywały piękne fotografie z pielgrzymek papieża Polaka po Polsce i prezentowały fragmenty jego przemówień. W Rzeszowie na Placu Farnym można było obejrzeć wystawę zorganizowaną z okazji kolejnej rocznicy, która upamiętniała pielgrzymkę Jana Pawła II do Rzeszowa. Ekspozycja w łagiewnickim sanktuarium nosiła tytuł *Jan Paweł II – Papież Miłosierdzia*. Natomiast spacerując po jasnogórskich wałach można było zobaczyć wystawę zorganizowaną z okazji setnej rocznicy urodzin Jana Pawła II.

Ewelina Szumska

Jan Paweł II - Papież Miłosierdzia



Fragment wystawy
w łagiewnickim sanktuarium.



Piątkowa – fragment szkolnej wystawy
o patronie.

Z WIZYTĄ W MARKOWEJ

Wakacje to czas wędrówek, podczas których można zwiedzić różne ciekawe miejsca. Tegoroczne wakacje skłoniły nas bardziej do tego, aby poznawać swoją tzw. małą ojczyznę, która jest także piękna i zachwycająca. Nauczyciele ze Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Piątkowej, korzystając z pięknej lipcowej pogody, udali się do Markowej, aby tam zwiedzić *Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów*. Wizyta w tym miejscu była bardzo pouczającą lekcją. A historia Wiktorii i Józefa; ich postawa skłoniła do wielu refleksji na temat życia, miłosierdzia, pomocy bliźnim.

W czerwcu 2008 roku Sejmik Województwa Podkarpackiego jednogłośnie wyraził wolę utworzenia muzeum. W uchwale stwierdzono, że „istnieje potrzeba pokazania faktów – w dużej mierze nieznanych – wskazujących na udział Polaków w ratowaniu osób narodowości żydowskiej w warunkach, gdy ukrywanie Żydów przez Polaków, było rygory-

stycznie ścigane i – w odróżnieniu od okupowanej zachodniej Europy – karane śmiercią”.

Wiktor i Józef dobrze wiedzieli, co im grozi za pomoc okazywaną Żydom. Z okien ich domu widać było egzekucje wykonywane na Żydach i Polakach, którzy im pomagali. Ulmowie nie przestraszyli się tego drastycznego obrazu; mimo niebezpieczeństwa, mimo tego że mieli na utrzymaniu sześciorgo dzieci, zdecydowali się ukryć na swoim strychu ośmiorgo Żydów. Za swój miłosierny uczynek zapłacili najwyższą cenę... 24 marca 1944 roku pod gospodarstwem Wiktorii i Józefa pojawili się żandarmi, którzy dokonali egzekucji. Najpierw zastrzelono Żydów, później zginęła cała rodzina Ulmów. Warto dodać, że pomaganie Żydom w czasie II wojny światowej nie było rzadkością. Wielu Polaków okazywało im swą pomoc. Bo często byli to ich najbliżsi sąsiedzi, przyjaciele... Dziś, niestety, próbuje się zafałszować historię, przeinaczać fakty. W 1995 roku Wiktor i Józef Ulma zostali pośmiertnie uhonorowani tytułem *Sprawiedliwi wśród narodów świata*. A w roku 2010 prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył ich Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Obecnie wobec rodziny Ulmów toczy się proces beatyfikacyjny.

Wakacyjna wizyta w Markowej była kontynuacją działań projektowych *Z Piątkowej w świat...* Wyruszyliśmy w sposób metaforyczny i dosłowny w różne zakątki świata. Markowa była jednym z wielu miejsc, które „odwiedziliśmy” w ramach innowacyjnych działań. Ponadto w listopadzie 2019 roku piątkowska szkoła zorganizowała tzw. *Piątkowskie Zaduszki*, których celem było przybliżenie historii rodziny Ulmów. Bo jest to historia, którą trzeba znać.

Iwona Kruczek
Urszula Toczek
Ewelina Szumska



SUPERWOLONTARIUSZE I ICH SUPERMOCE W AKADEMII PRZYSZŁOŚCI W BŁAŻOWEJ

Akademii Przyszłości tworzą ludzie. Nie tacy zwyczajni, wręcz przeciwnie – wyjątkowi... Kolegium, które działa przy Szkole Podstawowej w Błażowej kolejny już rok – gdyż wchodzimy w czwartą edycję, tworzą: dzieci z klas od 1 do 6, wolontariusze – SuperW, rodzice, koordynator szkolny i nad wszystkim czuwający lider zespołu. Zgodnie z obietnicą daną na Facebook`u, przedstawiamy skład naszego błażowskiego kolegium w roku szkolnym 2020/2021. Zaczynamy...

Rita Paściak – lider w kolegium



Jestem nauczycielem biologii i chemii w naszym błażowskim liceum. Prywatnie jestem mamą trójki dzieci. Pozytywnie zakrecona ze mnie osoba, optymistycznie patrząca na świat. Uwielbiam muzykę w różnej formie... Słucham oraz tańczę, kiedy tylko jest taka możliwość. Trzy lata temu dotarła do mnie wiadomość, iż Akademia Przyszłości funkcjonuje w Rzeszowie. Za niedługi czas zaczęła funkcjonować również u nas w Błażowej! Prowadzę Akademię wraz z Moniką Kotowicz. Mamy świetny zespół wolontariuszy, ludzi z wielkim sercem, którzy pomimo swoich codziennych obowiązków chcą poświęcić czas dziecku, celem odkrycia jego potencjału.

Monika Kotowicz

– koordynator szkolny.

Nauczyciel edukacji wczesnoszkolnej. Jestem absolwentką Liceum Ogólnokształcącego w Błażowej. Ukończyłam 5-letnie studia magisterskie na UR, Szkołę Muzyczną II stopnia w Rzeszowie, a także studia choreograficzne

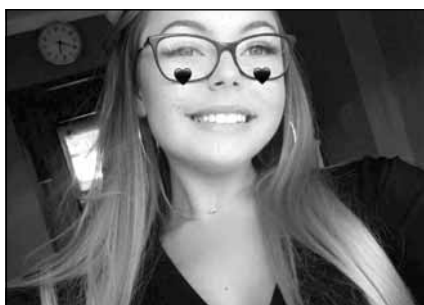


Monika Kotowicz

o specjalności – taniec ludowy. Obecnie pracuję w szkole podstawowej w Zespole Szkół w Błażowej jako wychowawczyni uczniów klasy pierwszej. Bardzo lubię pracować z dziećmi, odkrywać ich zdolności i zainteresowania. Sprawia mi to przyjemność i daje poczucie satysfakcji. W mojej pracy najważniejsze jest dobro dziecka. Jestem również szczęśliwą mamą dwójki dzieci. Bardzo lubię muzykę i taniec. Kocham zwierzęta i przyrodę. Od kilku lat pełnię rolę koordynatora szkolnego w programie Akademia Przyszłości. Zajmuję się m.in. rekrutacją dzieci objętych programem, doбором sal, w których odbywają się zajęcia, współorganizuję wyjazdy itp. Jest to wspaniałe przedsięwzięcie wspierające dzieci, którym z różnych przyczyn brakuje pewności siebie, które dzięki pomocy i wsparciu odzyskują wiarę we własne siły.

Wolontariusze

Nazywam się **Natalia Dziepak** i jestem w klasie maturalnej. Bycie wolontariuszem w Akademii Przyszłości sprawia mi dużą przyjemność, zdobywam



Natalia Dziepak

przez to nowe doświadczenia. Działam w Akademii już kolejny rok i myślę że dużo się przez to nauczyłam. Praca z dzieckiem nie jest prosta, lecz każdemu bardzo polecam spróbować.

Nazywam się **Karolina Ignarska**. Jestem tegoroczną maturzystką i bardzo cieszę się, że mogę być wolontariuszem



Karolina Ignarska

w Akademii Przyszłości. Spotkania z dziećmi dają mi dużo radości. Jest to wspaniała forma wykorzystania czasu i superlekcja życia. Serdecznie zapraszam do spróbowania swoich sił w Akademii Przyszłości. Zachęciła mnie do tego sąsiadka. Pomysł bardzo mnie zaintrygował i chciałam również w tym projekcie uczestniczyć. Zaczęłam w ubiegłym roku i na początku miałam obawy, ale lider pani Rita Paściak wytłumaczyła wszystko i pomogła. Gorąco polecam i niezmiernie się cieszę że mogę także i w tym roku być wolontariuszem i pomóc dzieciom.

Jestem **Kamila Jakubczyk**, mam 29 lat. Jestem żoną i mamą trójki wspaniałych dzieci (6 lat, 2 lata, 9 miesięcy).



Kamila Jakubczyk

Przez kilka lat prowadziłam salon kosmetyczny w Rzeszowie, a obecnie jestem na urlopie macierzyńskim i bardzo interesuję się rozwojem osobistym, tańcem, zdrowym stylem życia, a także sportem.

Wiem jak bardzo ważne jest być przy dzieciach i pomagać im w chwilach kiedy im się czegoś nie chce lub boją się podjąć zadania. Wtedy ja motywuję je do działania, wspieram dobrym słowem, przytulam i mocno wierzę, że dadzą sobie radę. Wtedy widzę, jak dzieci „rosną” i dostają skrzydeł do działania, jak za pomocą magicznej różdżki nagle wierzą, że są superbohaterami. Dostają tę magiczną moc i wzrasta ich poczucie wartości, stają się bardziej pewne siebie i to jest piękne.

Niestety, nie wszystkie dzieci są wspierane przez swoich rodziców, opiekunów z różnych powodów. Takie dziecko staje się smutne, pozbawione optymizmu, nie wierzy w swoje możliwości, a czasami staje się zamknięte i agresywne. Kiedyś ktoś pomyślał tak jak ja i stworzył Akademię Przyszłości dla tych właśnie dzieciaków, które potrzebują jeszcze więcej wsparcia, wiary i pomocy drugiej osoby w to, że mogą osiągnąć co chcą, o czym marzą. Dlatego gdy tylko usłyszałam o takim projekcie, poczułam, że chcę pomóc dzieciom i zostać wolontariuszem oraz widzieć jak najwięcej szczęśliwych i uśmiechniętych buziek.

Jestem Wu. Super Wu!

Mam na imię **Beata** i obecnie przygotowuję się do roli SuperW, czyli wolontariuszki Akademii Przyszłości. Na



Beata Litwin

swojej życiowej drodze spotkałam wielu wartościowych ludzi, którzy chcieli dzielić się swoimi doświadczeniami i mądrością. Wszystkie te osoby miały wspólne cechy: były charyzmatyczne, inspirujące, a przede wszystkim wierzyły w to, że każdy ma szansę osiągnąć sukces, jeśli bardzo tego pragnie. Dzięki nim moja wiara w siebie stawała się mocniejsza, zaczęłam osiągać sukcesy, choć początkowo brakowało mi odwagi do sięgania wyżej. Teraz sama chciałabym dać coś od siebie, stąd pomysł na włączenie się do Akademii. Zawodowo zajmuję się pracą z dziećmi, jestem trenerką arytmetyki mentalnej, szybkiego czytania i technik pamięciowych. W swojej pracy mam możliwość obserwacji, jak uczniowie osiągają niesamowite sukcesy, uczą się błyskawicznie liczyć w pamięci, nawet, gdy kilka miesięcy wcześniej nie potrafili nawet pisać. Od dzieci możemy się wiele nauczyć, przede wszystkim umiejętności cieszenia się z drobnych rzeczy oraz wytrwałości w dążeniu do celu. Życzę sobie i innym wolontariuszom, aby ta dziecięca radość i wytrwałość zawsze towarzyszyła naszej pracy!

Anna Stec: Studiuję matematykę na III roku. Wolontariat od liceum jest mi bardzo bliski. O Akademii Przyszłości usłyszałam od koleżanki i jestem jej za to bardzo wdzięczna. Bycie wolontariuszem to odpowiedzialność, ale także satysfakcja oraz duża porcja pozytywnej energii płynąca ze współpracy z dzieckiem. Jest to mój drugi rok w programie, ale śmiało mogę powiedzieć, że to niesamowita przygoda, która umożliwia rozwój zarówno podopiecznego jak i własny, dlatego cie-



Anna Stec

szę się, że mogę być częścią tak wspaniałej grupy wolontariuszy.

Nasz cel na bieżący rok szkolny to 10 dzieci i 10 wolontariuszy. Na dzień dzisiejszy, czyli 11 września mamy w swoich szeregach 5 wolontariuszy. Korzystając z okazji serdecznie zachęcam osoby pełnoletnie, które bezinteresownie chcą odkrywać, to co dobre, a nie jest wydobyte na światło dzienne u dzieci, do współpracy i podjęcia wyzwania!

Rita Paściak

KOLORY DIAMENTU

Z inspiracji obrazem Józefa Mehoffera
Dziwny ogród (1902-1903)

Zieleni tego obrazu
nie wolno uronić
– taka odniebna
i taka pełna
– jakby dojrzewiała
w szczerzlotym południu
rajskiego ogrodu

To w tym obrazie
ważka jest lotniejsza od tchnienia
od wielokrotnych mgnień
ukrytej tajemnicy
od wielokrotnych mgnień życia

Jej lot
błękitnymi literami
opiszą poeci

Nie wolno też
nic uronić
z odcieni pruskiego błękitu
mieniących się na sukni
damy
wspartej o gałęzie
rozłożystej jabłoni

W tym kolorze
tkwi
i zmierzch i wczesny świt
światłość nocy
ciepło świata
bliskość

Nie wolno też pominąć
świecących kolorów kwiatów
i płonącego słonecznym światłem
chłopca
z rozkwitłymi rozpękłymi
od ciepłych nocy malwami

Ten przepych letniego dnia
zaklęty w tym ogrodzie
lśni
jak biały diament lata

Mieczysław A. Łyp

Rzeszów, 6.04.2020 r.

ROZPOCZĘCIE ROKU SZKOLNEGO 2020/2021 W ZESPOLE SZKÓŁ W BŁAŻOWEJ

Po kilkumiesięcznej przerwie uczniowie Zespołu Szkół w Błażowej wrócili do szkolnych ław i swoich codziennych obowiązków. To bardzo istotne, gdyż kształcenie na odległość nie zastąpi bezpośredniego kontaktu ucznia z nauczycielem, a szkoła to również miejsce do budowania trwałych relacji rówieśniczych. Nauka w szkole rozwija bowiem umiejętności, które pozwalają dzieciom uczyć się samodzielności, innowacyjności oraz kreatywności. Ważnym elementem edukacji jest też rozwijanie kompetencji cyfrowych, w tym bezpieczne i efektywne korzystanie z nowych technologii.

W nowym roku szkolnym naukę rozpoczęło: 66 wychowanków oddziału przedszkolnego, 350 uczniów Szkoły Podstawowej oraz 81 uczniów Liceum Ogólnokształcącego.

Organizacja nauki w szkole w okresie pandemii jest bez wątpienia dużym wyzwaniem dla całej społeczności szkolnej. Inauguracja roku szkolnego 2020/2021 w naszej szkole miała nieco inny charakter. Poprzedziły ją msze święte w kościele parafialnym w Błażowej, które odbyły się dzień wcześniej w dwóch turach – uczniowie klas I-IV oraz klasy V-VIII i LO.

W dniu 1 września zabrało tradycyjnej akademii. Inauguracja nowego roku szkolnego odbyła się poprzez radiowęzeł szkolny. Uczniów klas 1-3 powitała wicedyrektor Zespołu Szkół w Błażowej Danuta Bator. Wspólnie odśpiewano hymn państwowy, a uczniowie klasy trzeciej zaprezentowali krótki program artystyczny. Dyrektor Zespołu Szkół Maria Kruczek wspólnie z przewodniczącą Rady Rodziców – panią Sabiną Szeligą, powitała uczniów klas 4-8, którzy spotkali się z wychowawcami w wyznaczonych salach. Równolegle odbyły się spotkania z wychowawcami w LO w Błażowej.

Ze względów bezpieczeństwa uczniowie wchodzili do szkoły różnymi wejściami, o wyznaczonych porach. Wychowawcy bardzo szczegółowo przedstawili uczniom procedury bezpieczeństwa, jakie będą ich obowiązywać na terenie szkoły. Procedury te dotyczyły głównie: noszenia maseczek w częściach wspólnych szkoły, dezynfekowania i mycia rąk, trzymania dystansu minimum 1,5 m od siebie nawzajem, nauczycieli i pracowników szkoły. Wychowawcy przekazali także zasady obowiązujące na świetlicy szkolnej, w bibliotece oraz na stołówce. Ponadto poinformowali uczniów o tym, że przynoszą do szkoły tylko niezbędne materiały i przybory, nie wymieniają się nimi, a zajęcia z wychowania fizycznego będą organizowane na świeżym powietrzu, z uwzględnieniem spacerów, biegów i gimnastyki. Najważniejszą jednak zmianą dla uczniów, była nauka w jednej sali lekcyjnej, przypisanej do danej klasy, co oznacza, że uczniowie nie przemieszczają się po szkole, ale przerwy spędzają w obrębie tej klasy.

Dyrektor Zespołu Szkół Maria Kruczek życzyła uczniom powodzenia w nowym roku szkolnym, owocnej pracy dydaktycznej, ale jednocześnie apelowała o zachowanie zasad bezpieczeństwa w tym trudnym dla wszystkich okresie.

Pedagog szkolny



Procedury bezpieczeństwa będą obowiązywać na terenie szkoły.



Uczniowie Zespołu Szkół w Błażowej wrócili do szkolnych ław.



Na stołówce szkolnej.



Matka krzyczy na córkę:
- Zabraniam ci wracać tak późno do domu. Masz dopiero 17 lat. Ja w twoim wieku...
- Wiem, wiem – przerywa córka – Siedziałas stałe w domu... bo ja miałam pięć miesięcy...

Z ZELWĄ I PASZENOGIEM ZA PAN BRAT - DAWNE NAZWY CZŁONKÓW RODZINY

Zastanawialiście się kiedyś kim jest dla Was córka Waszego brata, czy siostra Waszej żony? Przyszło Wam do głowy, że określenia na członków rodziny są skomplikowane? Teść, zięć, szwagier, siostrzeniec, kuzyn itd. – to zbyt wiele? W staropolskich rodach, w których stopnie pokrewieństwa w rodzinie były niezwykle istotne, nazewnictwo było wielokrotnie bardziej skomplikowane.

Dla arystokracji i szlachty było bowiem niezwykle ważne, czy dany członek rodu jest w linii po mieczu, czy po kądzieli, a także czy należy do rodziny poprzez ślub czy krew. Stąd każdy szlachcic musiał się doskonale orientować w terminach takich jak: naciot, zełwa, sneszka, świekier, szurzy, paszenog i wielu innych.

Zacznijmy od podziału na linię po mieczu i po kądzieli. Linia po mieczu, to oczywiście strona ojca rodziny, a po kądzieli matki. Tak więc babka i dziadek, rodzice ojca, będą po mieczu, a rodzice matki – po kądzieli. Podobnie z wujostwem i stryjostwem. Dziś, kiedy mówimy „wuj Maciej”, nie mamy pojęcia czy jest on ze strony matki czy ojca, ani nie wiemy czy płynie w nim nasza krew. Wynika to z tego, że dziś nie ma to większego znaczenia. W dawnych zaś czasach „wuj” dokładnie określał położenie w rodzie, tak samo jak „stryj” czy „naciot”. Wiadomo było komu należą się herby, nazwiska, tytuły czy spadki.

Przejdźmy do szczegółów.

Załóżmy, że rotmistrz Rutkowski żeni się z panną Sobańską. Jego rodzina jest spora, więc układa sobie w głowie, kto kim teraz będzie dla niego.

Rodziców nazywa matką i ojcem, ale już po ślubie będzie słyszał jak małżonka, Sobańska-Rutkowska, będzie nazywała ich świekrem i świekłą. Natomiast on rodziców swojej młodej żony będzie zwał cieściem i cieścią. Co ciekawe, w języku staropolskim używało się określenia rodzic jedynie dla ojca. Określenia dziadek i babka nie ewoluowały do dziś i rtm. Rutkowski nazywał ich tak samo jak my. Siostrę babki nazywano praciotką lub wielką ciotką. Brata dziadka wielkim stryjem lub wielkim wujem. Więcej komplikacji wiązało się z rodzeństwem rodziców.

Najważniejsze w tej grupie było oczywiście rodzeństwo ojca. Tam pozostawało nazwisko i prawa rodowe. Tam też było więcej podziałów. Brat ojca nazywany był stryjem, a jego żona stryjną lub stryjenką. Siostra ojca lub matki była ciotką, proste, ale już jej mąż – naciotem lub pociotem. Brat matki nazywany był wujem, a jego żona wujną lub wujenką. Zdarzało się, że kuzynów ojca i matki nazywano odpowiednio stryjami i wujami. Wówczas, dla odróżnienia, tych bliższych nazywano rodzonymi.

Rodzeństwo Rutkowskiego to oczywiście brat i siostra, ale już ich małżonkowie to odpowiednio jątrew lub milej jątrewka i siostrzanek lub swak. Dzieci brata nazywano synowcem i synowicą, zaś dzieci siostry – siostrzeńcem i siostrzenicą. Była tu jednak jeszcze jedna komplikacja. Ponieważ relacja żony Rutkowskiego, p. Sobańskiej-Rutkowskiej, do brata i siostry swojego nowego męża była dość ważna, miała ona własne dla nich określenia. Siostrę małżonka zwała zełwą a brata dziewiarzem. Rutkowski nie był zresztą dłużny i brata swojej żony nazywał szurzym, a jej siostrę świeścią. Mąż świeści był nazywany natomiast paszenogiem – to chyba najdziwniejszy twór w tym zestawieniu!

Trochę łatwiej było Rutkowskiemu przemyśleć nazwy swoich dzieci i ich przyszyłych małżonków. Syna żoną będzie sneszka lub snecha (ale to chyba jak jej nie będzie lubił), zaś córki mąż to po prostu zięć. Wnuczęta będą odpowiednio wnąkiem i wnąką. Lub zwyczajnie dziećciem czy czędem.

Kuzynów nazywano, jak czasem dzisiaj, braćmi i siostrami stryjecznymi, wujecznymi lub ciotecznymi. Tych dalszych zaś przestryjecznymi, przewujecznymi...

Tak więc żyjemy w bardzo komfortowych warunkach pod względem nazewnictwa stopni pokrewieństwa. Możecie teraz odetchnąć z ulgą, albo pójść do swojej zełwy, świeści czy paszenoga i ich zagiąć ich własnym stopniem. Tylko uwaga: mogą się w pierwszym odruchu obrazić!

Współczesne nazwy wyglądają o wiele prościej.

A.E

NICI

okno –
ucho igielne domu
z przewleconą na przemian
białą
i czarną nicią

jeśli białą
to odwinieją
ze słońca

jeśli czarną
to wysnutą
z ziemi

nici te nigdy
nie płaczą się –
łagodnie przechodzą
jedną w drugą

zwijam je
i z przerażeniem patrzę
jak szpula
z każdym dniem ogromnieje

Adam Decowski

POETKA

podwójna jej natura
nogi na ziemi
a głowa w chmurach

ciągle zamyślona
i dokądś spóźniona
czegoś zapomniała
w nocy rozmyślała
długo rano spała
jej serce kołacze
czasami zapłacze

lubi ciszę i zacisze
wtedy piękne
wiersze pisze
wtedy kwiaty
w włosy wkłada
o miłości opowiada

Małgorzata Żurecka

PRZESĄDY I ZABOBONY CZ. V

Przesady i zabobony. XXI wiek. Nie rozstajemy się ze smartfonem, robimy zakupy przez Internet, uczymy się angielskich słówek, korzystając z tabletu zamiast z papierowego słownika, nie wyobrażamy sobie jazdy autem bez nawigacji satelitarnej, plotkujemy ze znajomymi na Facebooku itp. Większość z nas uważa się za racjonalnie myślących, nowoczesnych ludzi. Wystarczy jednak, że przez drogę przebiegnie nam czarny kot, a już zatrzymujemy się skosternowani. Na rozbite lustro patrzymy z przerażeniem, zaś w piątek trzynastego najlepiej w ogóle nie ruszilibyśmy się z domu... Ba! Nawet nie wychodzilibyśmy z łóżka, bo a nuż niechęć wstaniemy lewą nogą?

Buty stojące na stole

Według jednych stawianie butów na stole przynosi pecha, inni uważają, że to zwiastuje kłótnię. Mówi się też, że właściciel tychże butów zbankrutuje, a w domu, w którym buty stoją na stole, zabraknie jedzenia. Tak czy inaczej – nic dobrego z tego nie będzie. Być może przesąd wziął się stąd, że stół to ważne miejsce w każdym domu – to przy nim zasiada cała rodzina, przy nim je się wspólne posiłki. Postawienie na stole butów oznacza profanację tego wyjątkowego miejsca. Bardziej praktyczne wyjaśnienie, które pojawiło się później, mogło dotyczyć kwestii higienicznych. Bo komuż przy zdrowych zmysłach przyjdzie do głowy stawianie butów na stole?

Spotkanie zakonnicy

Tego, kto zobaczy zakonnice poza klasztorem, niechybnie spotka pech. Podobnie jak inne przesady, tak i ten pochodzi z dawnych czasów. Otóż do połowy ubiegłego stulecia jako pielęgniarki pracowały przede wszystkim zakonnice. Jeśli więc ktoś zobaczył siostrę na ulicy, to mógł sądzić, że w którymś z pobliskich domów znajduje się ciężko chora osoba. Dlatego właśnie spotkanie zakonnicy uważano za zły znak – że ktoś w najbliższym otoczeniu zachoruje lub umrze.

Szycie na kimś

Przesąd ten mówi, że nie wolno zszyć niczego na kimś (lub na samym sobie), czyli np. zaszywać rozprutego szwa w bluzce, którą ktoś ma akurat na sobie. Grozi to bowiem zaszcieniem rozumu tej osobie (ewentualnie zaszcieniem jej pa-

mięci). Prawdopodobnie wynika to z faktu, że wszystkie ostre przedmioty są powszechnie uważane za „złe”, robiące krzywdę (pewnie stąd też wziął się przesąd, że nie powinno się dawać nikomu w prezencie ostrych przedmiotów, np. noży, nożyczek czy igieł, bo to spowoduje „ucięcie” przyjaźni i dobrych relacji). „Zaszcienie rozumu” można uniknąć, jeśli osoba, na której akurat coś zszywamy, będzie trzymała w ustach kawałek nitki.

Kukanie kukułki

Przesady związane z kukaniem kukułki wynikają prawdopodobnie z nietypowych zachowań tego ptaka. A znaczeń jest tu tak wiele, że trudno je wszystkie wymienić. Przykładowo jeśli po raz pierwszy w roku usłyszymy kukułkę z lewej strony, to cały rok będzie kiepski, a jeśli z prawej – to czeka nas szczęście. Jeżeli zaś patrzymy wtedy w ziemię, to czeka nas śmierć w ciągu roku. Niedobrze usłyszeć ją w łóżku, zwiastuje to chorobę. Jeśli mamy przy sobie pieniądze, zwłaszcza monety, to je pomnożymy. Niektórzy odliczali kolejne kukania, bo miały im powiedzieć albo to, ile lat pożyją, albo ile będą musieli poczekać na swój ślub. Kiedy zaś usłyszymy kukułkę, gdy nic nie robimy, to rok spędzimy beczynnie lub bez sukcesów.

Czerwona wstążeczka

Wcale nie tak rzadko można się jeszcze dziś spotkać ze zwyczajem wieszania przy dziecięcych łóżeczkach lub wózkach czerwonej kokardki albo medalika czy krzyżyka na czerwonej wstążeczce. Czyni się to w celu odegnaenia złych mocy, które mogłyby zauroczyć dziecko. Skąd wziął się ten przesąd? Kolor czerwony jest uważany za symboliczny – ma chronić przed złem. Już w starożytności Rzymianie stosowali go jako znak ochronny.

Szczęśliwa moneta

Gdy zobaczysz monetę na chodniku, podnosisz ją, chuchasz i wkładasz do portfela? Wiele osób tak robi, wierząc, że to przyniesie im powodzenie oraz pomnoży zawartość portfela. Źródła tego przesądu należy szukać w dawnych wierzeniach, zgodnie z którymi uważano metal za dar zesłany przez bogów. W epoce wiktoriańskiej istniał nawet pewien weselny zwyczaj z tym związany. Otóż pannie młodej wkładano do

buta małą monetę – miało to zapewniać szczęście w małżeństwie i dostatnie życie. Przy okazji warto tu również wspomnieć o zwyczaju chuchania na znalezione pieniądze. Ci, którzy to robią, przekonują, iż ta czynność powoduje „przyciągnięcie” kolejnych pieniędzy. Przypuszczalnie do rozpowszechnienia tego zwyczaju przyczynili się w dawnych czasach kupcy, którzy chuchali na zarobek, gdy udało im się dobić targu.

Kominiarz przynosi szczęście

Któż na widok kominiarza nie łapie się za guzik, wierząc, że przyniesie mu to szczęście? Zwyczaj ten wywodzi się z czasów, kiedy od czystości komina zależało, czy dom będzie właściwie ogrzany. Datę tego niejako uważano kominiarza za strażnika domowego ogniska. A zwyczaj łapania się za guzik na jego widok prawdopodobnie wziął się stąd, że kiedyś guzik pełnił rolę amuletu. Uważano, że przynosi szczęście. Przyjaciele wymieniali się guzikami i nosili je jako talizmany. Wiele osób, łapiąc się za guzik na widok kominiarza, wypowiada też życzenie w nadziei, że się ono spełni. Jest też inne wyjaśnienie tego popularnego przesądu. Gdy dawniej kominiarz pojawiał się we wsi, gospodynie podbiegały do niego i ciągnęły go za guziki. Dlaczego? Bo każda chciała, by najpierw przyszedł do jej domu – póki nie jest jeszcze cały brudny od sadzy. To gospodarstwo, które wygrało „walkę” o kominiarza, cieszyło się potem szczęściem i pomyślnością.

Królczka łapka

Ona również ponoć przynosi szczęście, jest bowiem uważana za amulet mający moc odpierania złych mocy. To przesąd bardzo, bardzo stary. Pierwsze doniesienia o mocy króliczej łapki pojawiają się już 600 roku przed naszą erą, a wywodzą się z kultury plemion celtyckich. Wierzono wówczas, że młody chłopak – chcąc stać się dorosłym mężczyzną, myśliwym i pełnoprawnym członkiem klanu – musi przejść inicjację. A polegała ona na upolowaniu królika. Jeśli to się chłopcu udało, wręczano mu łapkę zwierzęcia podczas ceremonii – na znak, że stał się mężczyzną. Przypomnijmy również, że królicza łapka – jako talizman oraz symbol szczęścia – jest znana niemal na całym świecie i obecna nie tylko w kulturze krajów Europy, ale także Afryki, obu Ameryk i Azji.

Krzyżowanie palców

Skąd wziął się zwyczaj czynienia tego gestu, który ponoć ma przynosić szczęście? Otóż wywodzi się on z chrześcijaństwa. Gesty powiązane z krzyżem były kojarzone z pomyślnością. Krzyżowanie palców miało odganiać złe duchy i przynosić szczęście. Interpretowano je jako odwołanie do krzyża i prośbę o wstawiennictwo Jezusa. Palce krzyżują też kłamcy, którzy nie chcą być przyłapani na swoim łgarstwie. Dlaczego? Może to mieć związek z wierzeniami, że krzyż ma moc chronienia przez piekłem. Dodajmy, że pierwotnie gest polegający na krzyżowaniu palców był stosowany przez prześladowanych chrześcijan – w ten sposób się oni rozpoznawali.

Czterolistna koniczyna

Ten przesąd, mówiący o niezwykłych właściwościach niepozornej ro-

ślinki, znany jest już od starożytności i rozpowszechniony na całym świecie. Zgodnie z nim czterolistna koniczyna – znaleziona i zjedzona lub włożona do buta – ma magiczną moc: odpędza pecha, przynosi szczęście. Ponoć już ponad dwa tysiące lat temu druidzi na Wyspach Brytyjskich uznali czterolistną koniczynę za święty symbol, pozwalający na komunikację z duchami. Inne podania mówią, że gdy Ewa została wygnana z Raju, wzięła z sobą na szczęście czterolistną koniczynę. Na koniec trzeba też wspomnieć, że cztery listki tej roślinki symbolizują cztery żywioły, cztery strony świata i cztery pory roku – czyli magiczną czwórkę. Dlatego mają tak wielką moc.

Na zdrowie!

Życzenie zdrowia komuś, kto właśnie kichnął, jest powszechne na całym świecie. Dziś traktujemy to jako zwykłe

powiedzonko, życzliwy gest w stosunku do drugiej osoby. Już chyba nikt nie dopatruje się w tym powiedzeniu żadnej magii ani ukrytych znaczeń. Ale nie zawsze tak było. Dawniej wierzono bowiem, że gdy ktoś kichnie, jego dusza może opuścić ciało, proszono więc Boga o interwencję. Całkiem inaczej kichnięcie interpretowali natomiast starożytni Rzymianie: podczas tej czynności z organizmu człowieka były wyrzucane złe duchy. Dlatego Rzymianie nie prosili bogów o pomoc, lecz gratulowali szczęśliwcowi, że pozbył się szkodliwych „gości”. Wspomnieć też tutaj trzeba o morowej pladze, która w VI wieku dziesiątkowała ludność Europy. Zarazeni m.in. kichali. Papież Grzegorz I obwieścił wówczas, że choremu, który kichnie, należy odpowiedzieć „Na zdrowie!”.

[red.]



WAKACJE Z GMINNYM OŚRODKIEM KULTURY W BŁĄŻOWEJ

Czas błęgiego letniego wypoczynku przeminął bardzo szybko, lecz najmłodszy mieszkańcy naszej gminy w trakcie wakacji nie mogli narzekać na nudę. Z propozycją kreatywnego oraz miłego spędzenia tego czasu wyszedł im naprzeciw Gminny Ośrodek Kultury w Błażowej, przygotowując serię zajęć plastycznych, warsztatów fotograficznych oraz animacji dla najmłodszych.

Podczas „Kreatywnych warsztatów plastycznych” dzieci i młodzież doskonaliła swoje umiejętności plastyczne

jak i manualne, miło spędzając czas na świeżym powietrzu.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się również Wakacyjne Warsztaty Fotograficzne, w ramach których dzieci mogły zapoznać się z podstawowymi zagadnieniami związanyymi z fotografią ale i także sprawdzić swoje umiejętności w praktyce, uwieczniając na fotografii piękno naszej okolicy.

Wakacyjne środy upłynęły pod znakiem „Animacji na wakacje” prowadzonych przez animatorów z firmy Holi-

day, podczas których dzieci mogły „wyszaleć” się na dmuchańcach, wziąć udział w grach i zabawach czy też pokręcić się na karuzeli. Uśmiechy na twarzach uczestników naszych zajęć były najlepszym dowodem na to, że czas spędzony w Gminnym Ośrodku Kultury podczas wakacji nie był czasem zmarnowanym. Serdecznie dziękujemy wszystkim za uczestnictwo w naszych zajęciach oraz wspólną zabawę!

Kamil Zagórski
GOK Błażowa



Podczas zajęć plastycznych dzieci miały okazję m.in. namalować panoramę Błażowej.



Warsztaty fotograficzne były świetną okazją do poznania piękna naszej okolicy oraz rozwijania swojej pasji.

BŁAŻOWSKIE MIGAWKI

Zapraszamy wszystkie dzieci i młodzież uczęszczającą do szkół podstawowych na terenie naszej gminy do zapisów na warsztaty oraz plenery fotograficzne pn. „Błażowskie migawki”, które będą doskonałą okazją do rozwijania swojej pasji fotograficznej, powiększenia wiedzy oraz umiejętności. Warsztaty prowadzone będą pod kierownic-

twem doświadczonego specjalisty z dziedziny fotografii. Rekrutacja rozpoczyna się wraz z dniem 1. września br., a prowadzona będzie drogą telefoniczną pod nr. tel. (17)229 70 44, mailowo: gokblaz@intertele.pl oraz osobiście w budynku Gminnego Ośrodka Kultury w Błażowej ul. Armii Krajowej 17A. Serdecznie zapraszamy!

Działania będą realizowane ze środków programu „Działaj Lokalnie” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Ośrodek Działaj Lokalnie Fundację Przestrzeń Lokalna.

Kamil Zagórski
GOK Błażowa

WYJAZD ZESPOŁU OBRZĘDOWEGO „FUTOMIANIE” DO WYSOKIEJ ŁAŃCUCKIEJ

5. września br. Zespół Obrzędowy „Futomianie” wziął udział w I Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Ludowych i Obrzędowych „Ritual”. W przeglądzie, poza Futomianami wzięło udział jeszcze 5 zespołów: Zespół Regionalny Wesele Krzemienieckie z Krzemienicy, Zespół Ludowy „Sonina” z Soniny, Zespół „Jamniczanki” z Jamnicy,

Zespół „Brzozoki” z Brzozy Stadnickiej oraz Zespół obrzędowy „Tkacze” z Wysokiej. Zespół z Futomy wystawił widowisko obrzędowe pt. „Wieńcowiny”, przedstawiające zwyczaje oraz obrzędy ludowe związane z zakończeniem żniw oraz prac polowych. Pomimo długiej przerwy w działalności artystycznej zespołu spowodowanej panującą epi-

mią, jego członkowie stanęli jak zwykle na wysokości zadania, co zaowocowało zdobyciem II nagrody w I Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Ludowych i Obrzędowych „Ritual”. Serdecznie gratulujemy artystom oraz życzymy dalszych sukcesów scenicznych!

Kamil Zagórski
GOK Błażowa



Poza zdobyciem II nagrody w przeglądzie, Futomianie otrzymali także pamiątkową ręcznie wykonaną makramę.



W prezentowanym przez zespół z Futomy widowisku nie mogło zabraknąć tradycyjnej ludowej muzyki jak i tańca.

KONKURS FOTOGRAFICZNY

V EDYCJA PODKARPACKIEGO KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO „ŚLADY – SKARBY FOLKLORU”

Wszystkich pasjonatów fotografii, którym nie jest obojętne piękno podkarpackiego folkloru, zapraszamy do wzięcia

udziału w V edycji Podkarpackiego Konkursu Fotograficznego „ŚLADY – SKARBY FOLKLORU”. Na prace konkursowe czekamy do 6 listopada 2020 r.

Regulamin oraz karty zgłoszeniowe znaleźć można na stronie internetowej Gminnego Ośrodka Kultury w Błażowej w zakładce „Do pobrania”.

Kamil Zagórski, GOK Błażowa

Z ŻYCIA BIBLIOTEK

21 sierpnia 2020 r. w błażowskiej bibliotece podsumowaliśmy konkurs plastyczny „Zwierzęta doktora Dolittle”. Do biblioteki napłynęło 12 prac, a oceniała je znana pisarka, malarka i fotograf Barbara Paluchowa z Piwnicznej Zdroju. Prace przesłaliśmy Jej w formie elektronicznej. Nie były podpisane z imienia i nazwiska, miały numeracje. Wybór był trudny, bo prace były przepiękne. Spośród wszystkich wybrała 3 pierwsze miejsca, a zdobyli je: Rozalia Paściak, Milena Kruczek i Mikołaj Bialic. Wszystkie dzieci otrzymały nagrody zakupione z budżetu biblioteki. Były to książki, naklejki i słodycze. Rozdanie nagród odbyło się w czytelni błażowskiej biblioteki przy zachowaniu zasad sanitarnych.

Zapraszamy do udziału w kolejnych konkursach organizowanych przez błażowską bibliotekę.

Anna Heller

PODSUMOWANIE KONKURSU „ZWIERZĘTA DOKTORA DOLITTLE”



Uczestnicy konkursu „Zwierzęta doktora Dolittle”.

NIC ZWYCZAJNEGO. O WISŁAWIE SZYMBORSKIEJ

4 września 2020 r. odbyło się pierwsze w czasie epidemii spotkanie Miłośników Dobrej Książki. Ze względu na obecną sytuację ograniczone do pracowników biblioteki w Błażowej i jej filii. Rozmawialiśmy o książce Michała Rusinka pt.: Nic zwyczajnego. O Wisławie Szymborskiej.

Książka ta nie jest kolejną biografią poetki. Ona – świeżo upieczona noblistka, On (autor książki) – Pierwszy Sekretarz, absolwent studiów polonistycznych, zatrudniony do pomocy na trzy miesiące, został 15 lat. Książka napisana jest bez patosu, pisarka zaś przedstawiona w sposób „zwyczajny” – jako star-

sza pani z niezwykłym poczuciem humoru, lubiąca spotkania w gronie przyjaciół, gubiąca się w nowinkach technologicznych, a zarazem perfekcjonistka mająca swoje dziwactwa i przyzwyczajenia. Autor w prostych słowach i codziennych wydarzeniach pokazał kogoś niezwykłego. Noblistkę, która w swoim mieszkaniu urządziła loteryjki, kupowała produkty, bo miały interesujące opakowanie, nazwę lub wygląd, wspierała dyskretnie ludzi pióra, pamiętała również o osobach mających inne pasje. „Skoro są listy – to i znaczki. Mnóstwo znaczków. Są one wydzierane lub wycinane z kopert i odkładane dla znajomego filatelisty. Inny znajomy zbiera ozdobne zaproszenia. Dzięki WS jego kolekcja znacznie się zbogaca.”

Książkę czyta się lekko, nie przytłacza datami, a wręcz przeciwnie – jest pełna anegdot i zabawnych sytuacji z życia Wisławy Szymborskiej.

Joanna Bałutowska-Bialic



Pierwsze w czasie epidemii spotkanie Miłośników Dobrej Książki.

NOWY KONKURS BIBLIOTEKI „MOJE WSPOMNIENIE Z WAKACJI” – PĘDZLEM I PIÓREM

(21 sierpnia – 2 października 2020 r.)

Konkurs zorganizowany jest dla wszystkich dzieci i młodzieży, które chcą opisać i zilustrować swoją wakacyjną przygodę. Opis może być w formie opowiadania, wiersza, rymowanki itp. Do opisu należy zrobić ilustracje dowolną techniką, przedstawiające daną wakacyjną przygodę. Wszystko należy dostarczyć do błażowskiej biblioteki do 2 października 2020 r. Do prac należy dołączyć:

- imię i nazwisko uczestnika,
- wiek uczestnika,
- telefon kontaktowy,
- zgodę rodzica/opiekuna.

Spośród dostarczonych prac Jury wyłoni trzy główne nagrody – pozostałe osoby otrzymają nagrody pocieszenia.

Organizatorem konkursu jest Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Błażowej. Konkurs podsumowuje wakacje 2020'. Konkurs ma na celu popularyzowanie twórczości poetyckiej i pla-

stycznej dzieci i młodzieży, rozbudzenie pasji oraz szukanie talentów.

Prace oceni profesjonalne JURY.

Dane osobowe przekazane Organizatorowi przez Uczestników konkursu będą przez niego przetwarzane w celu realizacji konkursu. Podanie danych osobowych jest dobrowolne, jednakże warunkiem otrzymania nagrody w konkursie jest podanie danych. Uczestnik wyraża zgodę na publikację swojego imienia i nazwiska oraz wizerunku na stronie internetowej biblioteki, FB oraz w „Kurierze Błażowskim”.

Wyniki konkursu oraz zdjęcia nagrodzonych prac zostaną opublikowane na naszym fanpage <https://www.facebook.com/bibliotekablazowa/> oraz na stronie internetowej www.biblioteka.blazowa.net.

Odbiór nagród możliwy będzie w bibliotece w godzinach jej otwarcia.

Wartość nagrody nie przekracza kwoty ustalonej na podstawie art. 21 ust. 1 pkt 68 ustawy z dnia 26 lipca 1991 roku o podatku dochodowym od osób fizycznych. Nagrody są wolne od podatku dochodowego dla osób fizycznych nie prowadzących działalności gospodarczej w kwocie nie przekraczającej 2000,- zł w skali roku.

Organizator dołoży wszelkich starań w celu zapewnienia prawidłowego przebiegu konkursu.

Organizator zastrzega sobie prawo zmiany postanowień Regulaminu w razie zmiany przepisów prawnych lub z innej istotnej przyczyny.

Ostateczna interpretacja niniejszego regulaminu należy do Organizatora.

1. Imię i nazwisko
2. Wiek uczestnika
3. Tel. kontaktowy
4. Zgoda rodzica/opiekuna

Anna Heller

„BALLADYNA” JULIUSZA SŁOWACKIEGO LEKTURĄ DZIEWIĄTEJ ODSŁONY NARODOWEGO CZYTANIA 2020

Błażowska biblioteka już po raz szósty brała udział w akcji Narodowego Czytania.

W tym roku czytana była „Balladyna” Juliusza Słowackiego. Niestety, z powodu pandemii tegoroczne Narodowe Czytanie odbyło się w sieci. Tym razem w rolę lektorów wcielili się bibliotekarze: Anna Heller jako prowadząca, Danuta Hamerla – Alina, Joanna Bałutowska-Bialic – Balladyna, Kirkor, Magdalena Fornal – Skierka, Kinga Rybka – Kirkor, Kanclerz, Renata Brzęk – Grabiec, Monika Wielgos – Kirkor.

„Balladyna” napisana została w 1834 roku w Genewie. To tragedia w pięciu aktach, będąca opowieścią o żądzy władzy i o dorastaniu do roli zbrodniarza.

Słowacki chciał stworzyć dramat historyczny, który nawiązywałby do legendarnych dziejów Polski, wykorzystując motywy fantastyczne i elementy wierzeń ludowych. Jak przyznawał się w listach do matki, działał pod wpływem twórczości Szekspira, zwłaszcza Makbeta – dramatu opowiadającego historię człowieka, któremu trzy wiedźmy przepowiedziały królewską koronę. Inną inspiracją literacką była ballada Aleksandra Chodźki „Maliny”, w której młody pan widząc dwie piękne dziewczyny nie wie, którą z nich wybrać. Proponuje zatem, by urządzić konkurs zbierania malin.

Pokrótkie przypomnę treść lektury.

Hrabia Kirkor odwiedza Pustelnika (Popiela III), aby ten powiedział mu, z kim ma się ożenić. Pustelnik dora-

dza, aby wybrał dziewczynę z ludu – ubogą i prostą. W trakcie rozmowy Pustelnik ujawnia mu swą prawdziwą tożsamość i opowiada o tragedii, która odmieniła jego los. niegdyś jako Popiel III władał potężnym narodem, lecz zawistny brat odebrał mu władzę. Pojawia się Goplana nimfa wodna, która budzi się z zimowego snu, jest ona zakochana w miejscowym hulaszce Grabcu wyznaje mu miłość, lecz on wcale nie jest tym zachwycony i oświadcza, że kocha Balladynę. Goplana nie zamierza rezygnować ze starań o jego względy. Po ciężkiej pracy do domu wraca wdowa wraz z córkami Balladyną i Aliną. Po chwili do chaty przybywa Hrabia Kirkor, ale nie może się zdecydować, którą z dziewcząt wybrać.

I tu Skierka, leśny duszek, podsuwa rozwiązanie śpiewając do ucha wdowy:
*„Matko w lesie są maliny,
 Niechaj idą w las dziewczyny.
 Która więcej malin zbierze,
 Tę za żonę pan wybierze”.*

Wdowa ogłasza konkurs, który ma się odbyć z samego rana.

Kirkor udaje się na spoczynek, a Balladyna wymyka się potajemnie na schadzki z Grabcem, za co Goplana przemienia go w wierzbę. Tymczasem siostry zbierają maliny. Alina szybko napełnia swój dzban, a Balladyna nie nabierała ich wiele. Widząc, że Alina ma ich pełen dzban, zabija ją, plamiąc sobie czoło krwią siostry. Z lasu wyłania się Filon nieszczęśliwy pasterz, który znajduje martwą dziewczynę. Razem z Pustelnikiem przenoszą jej ciało do chaty starca. W tym czasie wdowa i Kirkor oczekują powrotu Aliny i Balladyny, pojawia się starsza z sióstr z dzbanem pełnym malin. Kirkor wręcz jej pierścione sam zaś wyrusza po księdza. Balladyna okłamuje matkę, że Alina uciekła z jakimś młodzieńcem. Balladyna wychodzi za Kirkora, zamiast pięknego wianka jej czoło zdobi czarna przepaska, która ma zakrywać znamie. Kirkor wyjeżdża z zamku, Balladyna poznaje Kostryna, wyrzeka się swej przeszłości, a matkę karze zamknąć w więzy. Zgodnie z obietnicą Kirkor odwiedza Pustelnika, by potwierdzić, że jest gotów wypełnić swą misję – uwolnić lud od tyrańcy i przekazać koronę w ręce jego następcy. Pustelnik pyta go o młodą żonę – nie wierzy w jej szczerłość i dobro. Radzi mu, by poddał ją próbie, przekazując jej zapieczętowaną skrzynię, wraz z poleceniem, by nie otwierała jej pod żadnym pozorem. Balladyna udaje się do Pustelnika i prosi go o usunięcie plamy powstałej na czole. Starzec oznaj-

nia, że dokona tego tylko Alina, którą on może zbudzić ze śmiertelnego snu. Balladyna nie godzi się na to i ucieka. Pustelnik jest już pewien, że ma przed sobą zbrodniarkę. Tymczasem starzec słyszy zatrważające odgłosy dobiegające z lasu, chce modlitwą odegnąć złe duchy. Zapomina o porzuconej przed chatą koronie, którą wcześniej pokazywał Kirkorowi. Goplana będąc w posiadaniu korony Lecha przekazuje ją Grabcowi i przemienia go w króla dzwonekowego. Grabiec rozpoczyna swe panowanie od wydania serii zarządzeń, między innymi od wysokich podatków. Balladyna żałuje swojej wizyty u pustelnika. obawia się, że starzec wyjawii wszystkim prawdę. Kostryn, który podsłuchał rozmowę Balladyny z Pustelnikiem, jest w posiadaniu tajemnicy kobiety. Do zamku przybywa posłaniec ze skrzynią. Kostryn sugeruje, że może i on wie o zabójstwie Aliny i rzuca się na niego z mieczem. Balladyna pomaga mu w zabójstwie, zadaje posłańcowi cięsy nożem. Uczta na zamku. Głodna i spragniona Wdowa wdziera się na salę. Balladyna wypiera się matki i każe wyrzucić ją za bramę. Gонец przynosi wiadomość o zwycięstwie Kirkora nad Popielem IV. Lud chce ogłosić go królem, lecz ten odpowiada, że zostanie nim właściciel korony Lecha. Balladyna widzi ducha Aliny i mdleje. Do Pustelnika przybywa Wdowa, która oślepiła i zalała się na swój los. Starzec postanawia, że gdy odzyska swój tron, ukarze wyrodną córkę. Balladyna zabija Grabca, ponieważ on posiadał koronę. W ciemnościach panujących na wieży nie mogła jej znaleźć. Odnajduje ją Kostryn, który również chciał zdobyć ten symbol władzy. Ustalają, że wyruszą zbrojnie do Gniezna (Kostryn wie o zamiarach Kirkora od szpiegów). Balladyna poleca zabić Pustelnika. Goplana opuszcza okolicę. Jest przerażona skutkami swych czarów, odlatuje wraz z kluczem żurawi z nadgoplańskiej krainy. Kirkor pod murami Gniezna przygotowuje żołnierzy do walki. Hrabia wysłał posłańców po Pustelnika, jednak Ci znajdują starca powieszzonego przed swoją chatą. Balladyna i Kostryn ruszyli do walki przeciwko Kirkorowi. Wygrywają bitwę, bowiem przekupili część żołnierzy. Kostryn zabija Kirkora, a następnie przyprawdza ze stolicy posłów, niosących chleb i sól. Balladyna kroi przyniesiony chleb zatrutym z jednej strony nożem. Zatruty kawałek zjada Kostryn,

po czym umiera. Balladyna staje się nową władczynią. Zgodnie z prawem, nowy król przed koronacją musi odprawić sąd nad zbrodniarzami. Przed Balladyną stają kolejni oskarżyciele. Lekarz oznajmia, że Kostryn został otruty i domaga się skazania winnego. Filon prosi o ukaranie mordercy Aliny. Pojawia się Wdowa, która skarży się na wyrodną córkę. Gdy staruszka dowiaduje się, że wypędzenie matki karane jest śmiercią, chce opuścić zamek. Skargi jednak nie można wycofać. Staruszka zostaje poddana torturom, by wyjawiała imię córki, lecz umiera bez słowa. Każda z wymienionych przez oskarżycieli zbrodni karana jest śmiercią. Balladyna trzykrotnie wydaje taki wyrok, tym samym skazując samą siebie. Ginie rażona piorunem.

To już koniec utworu, w którym zawarta była problematyka etyczna i psychologiczna związana ze zbrodnią i władzą. Głównym przesłaniem dramatu Słowackiego jest zdanie: „nie ma winy bez kary”. Balladyna, kiedyś leniwa i egoistyczna, pod wpływem żądzy władzy powoli zmienia się w bezlitosną zbrodniarkę. Sprawiedliwą karę dla morderczynie wymierzają siły przyrody. Rywalizacja, która doprowadza do zbrodni, jest dowodem na to, że natura ludzka bywa skomplikowana i bardzo łatwo odsłania swą ciemną stronę. Historia tragicznej zbrodniarki stała się inspiracją dla wielu twórców – pisarzy malarzy i muzyków. Jednym z nich był Władysław Żeleński – polski kompozytor i pianista, który w 1896 r. napisał operę zatytułowaną Goplana.

W 1910 r. Ludomir Różycki skomponował utwór muzyczny o tym samym tytule, co dramat Słowackiego.

W 1968 r. Jeremi Przybora i Jerzy Wasowski w Teatrze Nie-dużym w Warszawie wystawili musical Balladyna 68. Utwór Słowackiego doczekał się licznych inscenizacji. Bohaterów Balladyny uwiecznili na swych obrazach m.in. Michał Elwiro Andriolli, Wojciech Gerson, Zofia Stryjeńska, Tytus Czyżewski, Leon Wyczółkowski, Miłosz Kotarbiński.

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego filmu, a jest on do obejrzenia na YouTube i Fanpage'u białowskiej biblioteki.

Mam nadzieję, że w przyszłym roku obostrzenia sanitarne pozwolą na to, by Narodowe Czytanie odbyło się w sposób tradycyjny.

Anna Heller



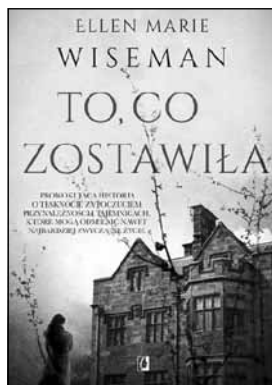
Wychowawczynie w przedszkolu, podczas rutynowego, okresowego zebrania, zwraca się do rodziców.

– Ja tam nie wnika, czym się państwo zajmują w weekendy, ale w poniedziałek, podczas śniadania, wszystkie dzieci stukają się kubeczkami z mlekiem.



KSIĄŻKI W BIBLIOTECE

ELLEN MARIE WISEMAN
„TO CO ZOSTAWIŁA”
 WYDAWNICTWO: KOBIECE, 2020



Fenomenalna historia o miłości, lojalności i granicach poświęcenia w obronie najbliższych.

Minęło dziesięć lat, odkąd matka Izzy Stone zastrzeliła śpiącego męża, pozbawiając swoją córkę ukochanego ojca. Przekonana o obłędzie matki, Izzy nie może jej tego wybaczyć i wciąż odmawia odwiedzenia kobiety w więzieniu. Siedemnastolatka mieszka w rodzinie zastępczej, a w wolnych chwilach pomaga przybranym rodzicom

w porządkowaniu zbiorów lokalnego muzeum, w którym pracują. Pewnego dnia w stercie porzuconych i zapomnianych przedmiotów Izzy znajduje zakurzony stos nieotwartych listów.

Jest pierwsza połowa XX wieku. Osiemnastoletnia Clara Cartwright czuje się rozdarta pomiędzy posłuszeństwem wobec surowych rodziców a szaloną miłością do włoskiego imigranta. Ojciec Clary wpada w furję, gdy dziewczyna odmawia wstąpienia w zaaranżowane małżeństwo. Ze wściekłości wysłała ją do kosztownego ośrodka dla obłąkanych. Wkrótce nadchodzi finansowy krach, który pozbawia rodzinę Clary całego majątku i skazuje ją na pobyt w publicznym przytułku.

Zamknięta w listach historia Clary sprawia, że Izzy zaczyna głęboko zastanawiać się nad wydarzeniami z przeszłości.

Prowokująca historia o tęsknocie za poczuciem przynależności i tajemnicach, które mogą odmienić nawet najbardziej zwyczajne życie.

ALEK ROGOZIŃSKI
„TEŚCIOWE MUSZĄ ZNIKNĄĆ”
 WYDAWNICTWO: W.A.B., 2020



Na pozór są z dwóch zupełnie różnych bajek. Kazimiera regularnie zasila konto radia Święta Jadviga i uważa, że największą zgorą naszego kraju są tęczowi, lewactwo i masoni. Maja regularnie paradyje w Marszach Równości, żyje w konkubinacie, a z rzeczy uznawanych za święte uznaje tylko święty spokój. Nic więc dziwnego, że obie serdecznie się nie znoszą.

Problem w tym, że syn jednej z nich i córka drugiej są małżeństwem. W dodatku takim, które wpadło w nie lada kłopoty. Kiedy jedno z ich dzieci zostaje oskarżone o morderstwo,

a drugie porwane, Kazimiera i Maja muszą połączyć siły, aby udowodnić ich niewinność. Pytanie – czy same się przy tym nie pozabijają?

„Teściowe muszą zniknąć” to czternasta powieść Alka Rogozińskiego – kryminalna komedia pomyłek, pełna zwrotów akcji i czarnego humoru.

LIDIA LISZEWSKA, ROBERT KORNACKI
„TYLKO SZEPTEM”
 WYDAWNICTWO: CZWARTA STRONA, 2020

Porywająca opowieść o uczuciach tak niezwykłych, że mówi się o nich tylko szeptem.

Dla Edyty najważniejsze są książki, które tworzy, oraz jej dorosłe dzieci. Skrycie marzy jednak o wielkim uczuciu. Dla młodszego od niej Jacka liczą się przede wszystkim niezależność i wolność, które zapewniają mu rybacki kuter i słone wody Bałtyku. niespodziewane spotkanie na plaży wywraca ich życia do góry nogami. Zaskoczeni postanawiają dać szansę rodzącemu się uczuciu. Choć dzieli ich wiele, to nastrojowa atmosfera nadmorskiej miejscowości oraz wspólne spacery brzegiem morza sprawiają, że ich relacja pogłębia się. Przypadek połączył tych dwoje, tylko czy to wystarczy?

Co jednak kiedy wydarzenia z przeszłości i obawy o wspólną przyszłość zakłócą szczęście Edyty i Jacka? Czy mimo przeciwności losu ich miłość ma szansę przetrwać?



KSIĄŻKI W ODDZIALE DLA DZIECI

WOJCIECH WIDŁAK „ORŁY NAD LONDYNEM”
Z HISTORII DYWIZJONU 303
 WYDAWNICTWO: EGMONT, 2019

Jurek jest polskim pilotem, który lata w Anglii w słynnym Dywizjonie 303. To mini opowieść przygodowa, którą czyta się z zapartym tchem i wypiekami na twarzy. Razem z Jurkiem przeżywamy jego kolejne niebezpieczne akcje za sterami samolotu Huraganek. Pilot Dywizjonu 303 odpiera kolejne ataki, zestrzeliwuje samoloty wroga, ratuje z opresji swoich kompanów. Sensacyjna historia Wojciecha Widłaka oraz widowiskowe ilustracje Tomka Kozłowskiego tworzą książkę, od której ciężko się oderwać.



„Orły nad Londynem” są częścią bestsellerowej serii Egmontu „Czytam sobie”, która wspiera naukę czytania wśród dzieci w wieku 5-7 lat. Cykl podzielony jest na trzy poziomy zaawansowania. „Orły nad Londynem” to książeczka historyczna na poziomie 2.

Wszystkie książki z serii „Czytam sobie” są dopasowane do możliwości i upodobań młodych czytelników: mają poręczny format, są napisane dużą czcionką, tworzą je wybitni polscy autorzy i ilustratorzy, przedstawiają wciągające historie.

Dlatego dzieci tak chętnie sięgają po książki „Czytam sobie”, a z półek w księgarniach zniknęło już ponad dwa miliony książeczek z tej serii. Polecamy!

EWA NOWAK
„KTO URATOWAŁ JEDNO ŻYCIE...”
HISTORIA IRENY SENDLEROWEJ
 WYDAWNICTWO: EGMONT, 2018

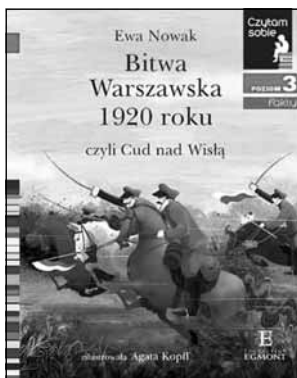


Irena Sendlerowa to wielka bohaterka. Dzięki jej odwadze tysiące dzieci i dorosłych uniknęło śmierci w czasie drugiej wojny światowej. Kiedy Niemcy zbudowali w Warszawie getto dla osób pochodzenia żydowskiego, Irena Sendlerowa zaangażowała się w pomoc jego mieszkańcom. Podczas powstania warszawskiego również narażała swoje życie jako sanitariuszka, a po wojnie pracowała w opiece społecznej i uczyła w szkołach medycznych. Za swoje zasługi otrzymała wiele orderów, odznaczeń i nagród. Poczytajcie o tej wspaniałej kobiecie.

„Czytam sobie. Kto uratował jedno życie... Historia Ireny Sendlerowej” to trzeci poziom nauki czytania w ramach serii Czytam sobie. Dzięki tej książce twoje dziecko będzie mogło utrwalić sobie umiejętności zdobyte na drugim poziomie i przejść do czytania dłuższych książek. Tekst zawiera wszystkie głoski, a zdania są bardziej rozbudowane i złożone. W książce jest około 2500-2800 wyrazów, co sprawia, że jest ona dla dziecka prawdziwą, wymagającą lekturą. Czarno-białe ilustracje potęgują to wrażenie. Na końcu znajduje się słownik trudniejszych wyrazów użytych w książce.

EWA NOWAK „BITWA WARSZAWSKA 1920 ROKU”

CZYLI CUD NAD WISŁĄ
 WYDAWNICTWO: EGMONT, 2020



Kiedy pewnego dnia Zosia spotkała na spacerze wojskowego jadącego na pięknym koniu, nie wiedziała, że za chwilę jej życie bardzo się zmieni. Na szczęście wojna, która wybuchła niedługo potem okazała się próbą, którą i ona i jej brat przeszli zwycięsko.

Połykam strony to trzeci poziom serii „Czytam sobie” przeznaczony dla dzieci, które już

czytają samodzielnie. Duża czcionka ułatwia czytanie, a słowa zaznaczone gwiazdką są wyjaśnione w alfabetycznym słowniczku na końcu książki. Czarno-białe ilustracje i przewaga ilościowa tekstu nad ilustracjami dają poczucie obcowania z prawdziwą książką.

Forma książek zgodna jest z zaleceniami metodyków.

Książki poleca Anna Heller

PODZIĘKOWANIE

Bardzo serdecznie dziękuję Pani Ani Słupek za przekazane do białowskiej biblioteki czasopism o tematyce plastycznej, dekoratorskiej, przyozdabiania przedmiotów różnymi metodami w tym Decoupage. Z pewnością wykorzystamy je na zajęciach w bibliotece.

Anna Heller

DOMINIK ĆWIK

Poeta, laureat wielu ogólnopolskich i regionalnych konkursów poetyckich.

Wiersze publikował w prasie ogólnopolskiej, regionalnej, polonijnej i wydawnictwach książkowych.

Jest autorem zbiorów poetyckich: Do Drogi Mlecznej (1994), Zaginione pióro 1996) i Dialog (2000).

Były wiceprzewodniczący Klubu Literackiego przy ZLP. Należy do Stowarzyszenia Twórców Kultury. Współredagował kwartalnik społeczno-kulturalny „Pobitno – Nasza Mała Ojczyzna”.

Nad brzegiem rzeki
 w wierzbowym zaciszu
 wilgocią rosy
 z trawy chłodnej zdjętą
 obmywam dłonie
 jeżyną splamione
 i cicho czekam
 aż zmierzchnię dopali

One przychodzą gdy
 mgła już rozwiana
 i żadnym podmuchem
 nie zmacona woda
 czerń swą i gładkość
 w zwierciadło zamieni
 i gdy już świerszcze
 umilkną zmęczone

W takim spokoju
 ciszy i w ciemności
 mogę podziwiać
 jak przed czernią lustra
 na noc swe suknie
 srebrne zakładają
 gwiazdy dla których
 dzisiaj tu przyszedłem

MIAŁEM SZALAŚ NA POŁONINIE...

Lutek. Legenda Bieszczadów. Tak, legenda, ale za nią stoi żywy człowiek, z krwi i kości i nieugiętego uporu, fantazji, a jednocześnie realista, który w ostępach górskich, poza podstawowymi osiągnięciami cywilizacji potrafił się utrzymać, żyć.

Ten osobliwy żywot spisał Edward Marszałek, rzecznik Lasów Państwowych w Krośnie. Książka „Lutek, co miał szalaś na połoninie”* jest przykładem i świadectwem ludzkiej determinacji, która jest nieodzownym atrybutem człowieka walczącego o swoją wolność. Książkę czyta w Radiu Rzeszów sam autor, który nieustannie w radiu i telewizji informuje o życiu lasu i komentuje leśne życie, i oczywiście pisze niezliczone ilości tekstów na ten temat. I na temat ludzi związanych z życiem w naturze, i na rzecz dobra natury. Trzeba chyba liczyć, że te czytania zostaną zarejestrowane i niebawem ukaże się audiobook, może pod tytułem rzeczony książki.

Czy „Lutek...” jest wnikliwym reportażem? Klarownie zbudowany i wyrażony ładnym językiem – jak na Mistrza Mowy Polskiej AD 2014 przystało, w pewnej mierze wywiadem rzeką? Może w istocie barwną opowieścią o Lutku Pińczuku, którego ciepłą życzliwość poznałem początkiem lat 90. minionego wieku, i jego towarzyszkę życia Dorotkę. Ćwierć tysiąca stron tej biografii-opowieści to przecież nie wszystko, co w życiu tej barwnej postaci się wydarzyło, choć to imponująca praca Edwarda Marszałka. Nie sposób więc analizować recenzencko ten tytuł, bowiem za każdym rozdziałem książki wzrasta dynamika przedstawionej historii życia bohatera, czyli Ludwika Pińczuka; powyższe zdania mogą być rekomendacją niewątpliwie barwnej lektury.

We wstępie do tej książki, w pierwszym zdaniu, czytamy: „O Lutku Pińczuku, słynnym bieszczadniku, śpiewać zaczęto przed ponad pół wiekiem, gdy na festiwalu opolskim w 1964 roku pojawiła się Tadeusz Woźniakowski z piosenką *Ballada bieszczadzka*, która błyskawicznie stała się przebojem. Na każdym weselu czy zabawie ludowej śpiewano wówczas: *Mam szalaś na połoninie, piękniejszy niż w mieście dom...* Wtajemniczeni wiedzieli o kogo

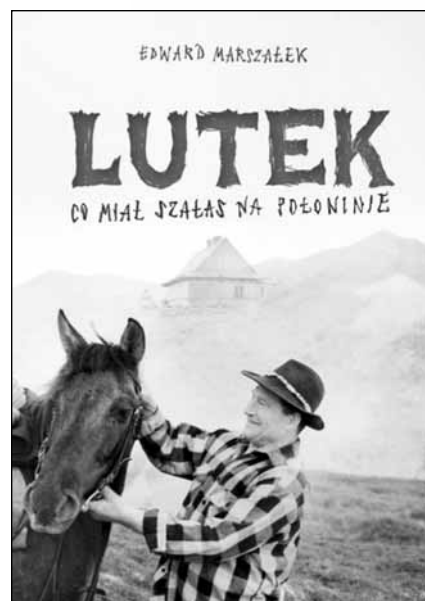
chodzi. Wyśpiewaną w Opolu *Balladę bieszczadzką* stworzyli Edward Fiszer (słowa) i Marian Radzik (muzyka), Marszałek tego utworu nie omieszczał zamieścić, na poczesnym miejscu, czyli na początku swej opowieści. A opowieść ta zaczyna się słowami: „Trudno o ciekawszy życiorys, nawet w przypadku bieszczadnika. Urodził się 21 listopada 1938 roku, a więc za czasów II Rzeczypospolitej; tyle tylko, że poza jej granicami. Przeszedł na świat w Kunowej (wówczas Jugosławia, obecnie Bośnia) jako potomek polskich emigrantów z czasów zaborów...”.

Lutek trafił na Dolny Śląsk wraz z rodziną w 1945 roku, ten czas repatriacji naznaczony był gehenną. Wspomina o tym m.in. znakomita dziennikarka Elżbieta Dzikowska w swojej relacji, „spowiedzi” Lutka sprzed lat. W Polsce zyskał wykształcenie górnicze, w Bieszczady trafił w 1959 roku. I tu opowieść wiedzie swój trakt do czasu przebudowy Pińczukówki na Połoninie Wetlińskiej. Barwność opisów kusi do ich sygnalizowania, ale niech raczej czytelnik sam zapozna się z barwnością życia bohatera i języka opowieści autora relacji, Edwarda Marszałka.

A warto czytać o losach Pińczuka w Bieszczadach za PRL-u do dziś, o jego wspaniałych gościach-legendach – artystach (w tym śpiewający Belon czy poeta, intelektualny bieszczadnik Jan Szelec) i znakomitych dziennikarzy, o miłośnikach Bieszczadów; a książkę kończy kalendarium, summa opowieści, pozwalająca na nawet wybiórczą tematycznie lekturę.

Jan Tulik

* Edward Marszałek „*Lutek co miał szalaś na połoninie*”, wyd. Ruthenus, Krosno 2020.



OSOBNO

Musimy żyć osobno
Znaleźć się w tłumie to zbyt niebezpieczne
Z widzialnym można walczyć nawet procą Dawida
Niewidzialny i podstępny krzyżuje nas i wszystkie nacje
cierniową koroną wirusa
Nie wymyślił tego surowy nietoperz obwiniony o zarazę
ani współnik łuskowiec
Nie przewidzieli oni, my i inni, że panowanie nad światem jest chybocliwe
Zbrojenia za wszelką cenę to zbytek łaski
Zatrzymał się świat jak żona Lota w lęku o życie
Tylko ono ma wartość na Ziemi, jeśli starczy czasu na oddech

Zdzisława Górka

*Jesteś na Niebiańskich Połoninach
W domu Ojca Przedwiecznego – prostuj nasze ścieżki na naszym łez padole.*

Szczerze wyrazy współczucia Rodzinie

śp. HELENY DREWNIAK

składa

Józef Franus wraz z członkami Koła Misyjnego

Z POWIEŚCIAMI JEST JAK Z JEDZENIEM

W lipcu 2020 r. miałam przyjemność otrzymać najnowszą książkę Wiesława Hopa pt. „Długa noc”. Spotkanie z dziełem pisarza okazało się dla mnie niezwykle ciekawą i wymagającą podróżą. Tym bardziej, że czytałam już dwie pozycje z jego twórczości, tj. „O północy w Bieszczadach” i „Przed wyrokiem”. Czytałam też opowiadania pisarza publikowane w naszym czasopiśmie „Kurier Błażowski”. Jestem wdzięczna panu Wiesławowi, że znajduje czas dla naszego czasopisma mając tyle innych obowiązków.

Podróż, którą rozpoczęłam razem z bohaterami powieści, okazała się dla mnie ciekawą przygodą w Bieszczadach. Byłam tam wielokrotnie, ale dałam się urzec opisom Wiesława Hopa – Bieszczady są piękne w każdej odsłonie.

Sięgając po książkę „Długa noc” miałam nadzieję, że okaże się dla mnie pasjonującą lekturą, podobnie jak poprzednie książki.

A oto w dużym skrócie treść powieści.

Agnieszka Drozd – atrakcyjna maturzystka – jest zakochana w starszym od niej, tajemniczym mężczyźnie, który nosi dziwne nazwisko Andrzej Dżoń. Dziewczyna zdała maturę i dostała się na wymarzoną medycynę. Ale jej rodzice są przeciwni tej znajomości. Na tym tle pomiędzy matką i córką dochodzi

do kłótni. Kilka dni później, gdy Agnieszka wyjeżdża w Bieszczady, rodzice zaniepokojeni brakiem kontaktu z córką wynajmują prywatnego detektywa, Józefa Biesiadę, aby odnalazł dziewczynę i sprowadził do domu. Biesiada dowiaduje się, że Andrzej Dżoń to były przestępca z gangu Brzytwy z Wołomina, który ostatnie lata spędził w kryminale. Ustala, że oboje z Agnieszką prze-



Wiesław Hop, „Długa noc”,
Wydawnictwo CM 2020

bywają w hotelu w Polańczyku, ale gdy tam dociera, okazuje się, że Agnieszka została porwana, a Dżoń w nocy opuścił hotel w wielkim wzburzeniu. W Zielonej Polanie – leśnej posiadłości biznesmena z Sanoka – Biesiada odkrywa zwłoki dwóch mężczyzn oraz ślady, sugerujące, że mogła tam być przetrzymywana Agnieszka.

Biorę książkę do ręki i zwracam uwagę na interesującą okładkę, która nawiązuje do treści kryminału. Twarz kobiety jest mroczna i tajemnicza, skryta w cieniu. Zapowiada to mroczny charakter powieści.

Książka podzielona jest na 45 rozdziałów, które czyta się lekko, aczkolwiek każdy rozdział trzyma w napięciu.

Jeśli chodzi o bohaterów, żadna postać nie jest tuzinkowa, mdła czy nudna. Józef Biesiada to były policjant, obecnie detektyw. Z policji wyleciał, bo

wszedł w drogę nieuczciwemu adwokatowi zajmującemu się odzyskiwaniem kamienic. Macki Łakomego sięgały daleko. Na tyle skutecznie, że Biesiada został zmuszony do rezygnacji z pracy w policji. Agnieszka – maturzystka pełna entuzjazmu i ufna niczym pierwsza naiwna z operetki. Zakochana w Andrzeju pierwszą, młodzieńczą miłością. Andrzej Dżoń – kryminalista, w którym miłość do dziewczyny wyzwoliła ludzkie cechy. To postać niejednoznaczna, nie wiadomo czy rzeczywiście zginął, czy to tylko realizowany jest kolejny plan policji. Rzadko się jednak zdarza, aby zadeklarowany bandzior budził sympatię czytelnika. To zasługa autora, że Andrzeja można polubić i darować mu przeszłość. Ten zatwardziały bandyta budzi sympatię, bo miłość do dziewczyny go nobilituje. Skoro jest w stanie kochać, nie może być do końca zły. Jest jeszcze dziewczyna Józefa Biesiady, Marysia, nauczycielka, mentalnie najbardziej przypominająca Sienkiewiczowską Marynię Połaniecką. To kobieta, o jakiej marzy większość mężczyzn – piękna, pewna, lojalna, kochająca. Grozę budzi przerażający, bezwzględny bandzior Brzytwa. Przez rozdziały przewijają się postaci złych i dobrych policjantów. Józef z przyjacielem Zygmuntem wiodą dysputy filozoficzne, co środowisko policjantów zdecydowanie nobilituje – orientują się w Biblii i filozofii.

Książka trzyma w napięciu. Akcja toczy się w pięknym krajobrazie bieszczadzkiemu, który zdaje się zaprzeczać temu, że w takim urokliwym miejscu istnieje zbrodnia i występki.

Nie umiem pisać recenzji. Mogę stwierdzić jedynie, czy książka mi się podoba, czy nie.

„Długa noc” to świetnie napisany kryminał. Zgadzam się z autorem, który twierdzi:

(...) „z powieściami jest podobnie jak z jedzeniem: albo jest dobrze przyrządzone i smaczne, albo nie. Nie można więc do tego dobudowywać żadnych, zaciemniających wszystko teorii naukowych”. [Wiesław Hop, „Długa noc”, s. 93].

Polecam książkę Wiesława Hopa jako smaczny literacki kąsek.

Danuta Heller



Dziewczyna wypytuje chłopaka na pierwszej randce.

- Jasiek, a masz jakieś nałogi?

- Ależ skąd!
- A masz jakieś hobby?
- Tak, lubię roślinki.
- A jakie?
- Chmiel, tytoń, konopie...

* * *

- Więc, dlaczego chce pan się rozwieść z żoną?

- Wysoki sędzie, ta kobieta mi żyć nie daje. Lipiec ciepły, chłopaki wpadli na piwo, a ona ciągle: Wyrzuć choinkę, wyrzuć choinkę!

WILKI

Na skutek gwałtownego wzrostu populacji wilka, wielu ludzi w całej Polsce, a szczególnie tutaj, w rejonie Pogórza Przemyskiego i Bieszczadów, zadaje sobie dzisiaj pytania: Jak to jest tak naprawdę z tymi wilkami? Czy są to jedynie pożyteczne drapieżniki, stanowiące integralny i niezbędny dla prawidłowego funkcjonowania element środowiska naturalnego, w którym żyją? Czy mogą także stać się problemem – szkodnikiem i stanowić realne zagrożenie dla świata zwierząt, dzikich i hodowlanych, a nawet dla samego człowieka?

Jak zdażyłem się zorientować, w społeczeństwie funkcjonuje co najmniej trzy odpowiedzi na te pytania:

Pierwsza z nich – lansowana przez tak zwanych ekologów z dużych miast i wielu wpływowych celebrytów – politycznie poprawna, utrzymuje, że wilk jest pod każdym względem, pożytecznym zwierzęciem, nie zagraża i nigdy nie będzie zagrażał człowiekowi i jego interesom, gdyż z natury trzyma się z dala od ludzi i ich siedzib. A dla środowiska naturalnego jego działalność, polegająca na eliminacji osobników słabszych i chorych, ma wręcz zbawienne działanie. Ludzie ci stoją na stanowisku, że populacja wilka, w zależności od zasobów bazy pokarmowej środowiska, sama reguluje swoją liczebność, a co za tym idzie, nadal należy chronić wilka przed polowaniami.

Druga odpowiedź – szczególnie popularna wśród leśników, myśliwych, rolników hodujących zwierzęta i mieszkańców wsi i miasteczek w rejonach opanowanych przez wilki, ale także znających sytuację przyrodników i ludzi nauki – mówi, że co prawda wilk w środowisku, w którym żyje jest pożytecznym drapieżnikiem, jednak zbyt duży przyrost jego populacji może doprowadzić do tego, że stanie się on poważnym problemem – zagrożeniem nie tylko dla świata zwierząt dzikich, szczególnie dla zwierzyny płowej, ale także dla gospodarki hodowlanej człowieka i bezpieczeństwa samych ludzi. Z powyższych względów, ponieważ nie posiada on w środowisku naturalnych wrogów ograniczających jego nadmierny przyrost, należy przywrócić jego odstrzał.

I jest jeszcze trzecie stanowisko, bardziej radykalne, ale chyba także najmniej popularne w społeczeństwie, które mówi, że wilkowi nie należy się żadna ochrona,

więc powinno się radykalnie, metodą polowań, ograniczyć jego liczebność.

Nie mam zamiaru udowadniać tutaj, które z tych trzech stanowisk jest najwłaściwsze. Powiem tylko, że – ponieważ jestem zwolennikiem wymyślonego już w starożytności przez słynnego filozofa, Arystotelesa tak zwanego złotego środka, mówiąc prościej umiaru – uważam, że gdy odrzucimy dwa skrajne stanowiska, pozostanie to trzecie, pozbawione populizmu, oparte na wiedzy i doświadczeniu, powiedziałbym także zdroworozsądkowe, którego zwolennicy uważają, że populację wilka należy utrzymywać na odpowiednim poziomie, gdyż niekontrolowany przyrost tego drapieżnika spowoduje, że stanie się on poważnym problemem, nawet dla bezpieczeństwa ludzi. Z tego względu, uważam, że najwyższy już czas, szczególnie tutaj w Bieszczadach i na Podkarpaciu, przywrócić polowania na wilka, żeby ograniczyć zbyt gwałtowny przyrost jego liczebności.

Nie da się przecież już ukryć faktu, że w przemyskich i bieszczadzkich lasach, na skutek gwałtownego zmniejszenia się stanu zwierzyny płowej, wilkom zaczyna brakować pożywienia. Dlatego coraz częściej łączą się w wielkie watahy i atakują zwierzęta hodowlane, a nawet psy podwórkowe.

W mojej okolicy dochodzi już do tego, że łatwiej jest pod lasem zobaczyć wilka niż sarnę, czy jelenia. Pojedyncze osobniki „samotnych wilków”, poszukiwaniu żeru, zapuszczają się nawet do samych wsi, w pobliże siedzib ludzkich. W tej sytuacji trudno się dziwić, że wilki znowu zaczynają budzić strach. Ludzie szczególnie obawiają się o bezpieczeństwo swoich dzieci. W tej sytuacji tylko państwo, kiedy wilk znowu zaatakuje człowieka.

Bo to, że wilki raczej unikają towarzystwa ludzi jest prawdą, ale głód, jeżeli tak można powiedzieć, zmienia ich obyczaje. Nie bez powodu przecież w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku państwo wypłacało grube pieniądze za każdego upolowanego wilka.

Znam wiele opowieści z tamtego okresu, gdy wilki atakowały ludzi. Jedną z nich opowiedział mi mój ojciec Józef.

Ojciec na co dzień pracował w lesie, w Leśnictwie Brzuska, był drwalem i raczej nie należał do ludzi strachliwych. W pewne niedzielne, czerwcowe popołudnie wybrał się w odwiedzin do swojego kuzyna Edwarda, który mieszkał nad rzeką Stupnicą po przeciwnej stronie

góry Oblasek. Wilki otoczyły go i zaatakowały na szczycie góry, na środku własnego pola, gdy pod wieczór wracał do domu. Na szczęście w pobliżu znajdowała się duża, złożona na mocnej i wysokiej podstawie z sosnowego chojara, sterta siana. Udało mu się do niej dobiec i wdrapać się na sam szczyt. Rozczarowane wilki długo nie dawały za wygraną. Biegały dookoła sterty i skakały na nią, usiłując uchwycić zębami swoją niedoszlą ofiarę za nogi i ściągnąć na ziemię.

To tylko jedna ze znanych mi prawdziwych opowieści o drapieżnych wilkach. Za tym, że sytuacja może się powtórzyć, a wilki znowu staną się niebezpieczne dla człowieka, przemawia to, że coraz częściej pojawiają się w pobliżu i na terenach ludzkich siedzib.

Na terenie gminy Bircza na wilka można się natknąć już nie tylko w lesie, nie tylko na skraju lasu, ale coraz częściej także na własnym podwórku, w środku wsi, a to nie wróży dobrze.

Ludzie opowiadają o samotnym dużym wilku, który ostatnio „zadomowił się” w miejscowości Brzuska, w pobliżu tartaku. Żeby nie być gołosłownym, powiem, że ja sam, jakiś miesiąc temu, w czasie przedwieczornego spaceru dookoła Birczy, natknąłem się na dwa wilki w rejonie Kamiennej Górki. Wyszedłem zza zakrętu, a one stały na drodze w odległości około stu metrów ode mnie. Patrzyły na mnie, nie wykazując żadnej bojaźni przed człowiekiem. Przyjrzałem im się dokładnie; poczułem przyływ adrenaliny i zawróciłem ponieważ nie miałem nic, czym mógłbym je odstraszyć. Na szczęście nie ruszyły za mną.

A mojego kolegę, leśnika i myśliwego mieszkającego w środku Birczy, niedawno wilk „odwiedził” w biały dzień. Samotne wilczysko weszło na posesję w poszukiwaniu jedzenia, najprawdopodobniej z zamiarem porwania przebywającego na podwórku psa. Na szczęście gospodarz w porę go zauważył. Psa uratował, a wilk uciekł wzdłuż rzeki Stupnica, w kierunku lasu.

Przy tej okazji, nasuwa się pytanie: Co by to było, gdyby na podwórku zamiast psa bawiło się małe dziecko? Czy wilk także usiłowałby je porwać?

Powyższe przykłady świadczą o tym, że wilkom w lesie zaczyna robić się za ciasno... W takiej sytuacji znowu łatwo mogą zmienić się z pożytecznych drapieżników w groźne bestie.



Barbara Paluchowa

DRODZY CZYTELNICY „KURIERA BŁAŻOWSKIEGO”!

Od dłuższego czasu mam wrażenie, jakbym nieświadomie, wręcz niechcący znalazła się w dziwnej rzeczywistości niebezpiecznie ciepłego klimatu, a z drugiej strony wśród coraz bardziej kalkulujących „na zimno” współbraci, którzy w coraz mniejszym stopniu kierują się w swoim życiu szlachetnymi przesłankami,

przekierowując większość czasu na konsumpcyjne zapędy. Mało kto wierzy w zbliżającą się katastrofę klimatyczną i w jej gospodarcze i społeczne konsekwencje: niedobory wody i żywności, braki energii i masowe migracje (co już jest widoczne). To wszystko może doprowadzić do nowych konfliktów na niespotykaną skalę. Miliony zdesperowanych ludzi będzie walczyć o przetrwanie. Naukowcy twierdzą, że 2 stopnie, o jakie wzrosnie do 2050 r. globalna temperatura, spowodują deficyt wody, bo dojdzie do wzmożonego jej parowania. Jest to proces, którego nie da się już zatrzymać, chyba, że nastąpi potężna społeczna mobilizacja i zastopowanie agresywnych form kapitalizmu, który, zdaniem kanadyjskiej dziennikarki i aktywistki Naomi Klein jest w „stanie wojny z naszą planetą”. Czy w rozwijającej się w szalonym tempie technologii jest jeszcze miejsce dla człowieka ukształtowanego przez kilkadziesiąt wieków cywilizacji, i żyjącego w nieomalże bezgranicznej niewiedzy o sobie samym i o rzeczywistości, w którą go wrzucono? – zastanawia się w swych wizjonerskich powieściach Stanisław Lem.

Lato 2020 było suche i gorące (szczególnie upalny był sierpień), podszyte strachem przed koronawirusem, który z dnia na dzień poczynił sobie coraz śmieiej, dopadając nawet ponad 800 osób na dobę. Tego lata w kilku stacjach telewizyjnych (TVN, Polsat) zrezygnowano z dużych imprez plenerowych, oprócz TVP. W telewizji państwowej w letniej ob-

jazdówce niepodzielnie królował jej „supergwiazdor” Zenek, discopolowiec znany z zawodzenia o „cudkobietach”, o których marzy od lat i z zachwalania beklowym głosem zakupów w dyskontach znanych firm. Śpiewane przez niego piosenki w rytmie „umta, umta, umtatata” z tekstami wątpliwej jakości artystycznej, wzbudzają aplauz wśród kolebiących się podkscytowanych, spragnionych miłości jego fanek (jestem w siódmym niebie, bo mam piwo i ciebie) i fanów (a może faunów?) w średnim wieku. Drugi niekwestionowany „gwiazdor” TVP Sławomir, jeszcze żwawiej niż zwykle skakał na scenie szukając swojej „królowej nocy”, i rżał radośnie, śmiejąc się od ucha do ucha (zapewne nie wiedząc z czego). W tym całym niby spontanicznym „ubawie” wyczuwało się nutkę sztuczności.

Tego lata ominęły nas nawałnice i wichury. W całym kraju było znacznie gorzej, ale powiało też nudą. Z coraz mniejszym entuzjazmem zgłaszano pretensje do „kochających inaczej”. – Przecie te geje to też dzieci Boże – powiedziała mi pewna starsza mieszkanka Łomnicy, kiedy spytałam ją, co sądzi o środowisku LGBT.

No tak, to są też dzieci Boże, tym bardziej że (co ostatecznie potwierdziły liczne badania naukowe), po okresie prenatalnym: od powstania zygoty (jaja płodowego) aż do narodzin, przychodzimy na świat „gotowi” do jego odbioru. Wszystko, co dzieje się po urodzeniu jest tylko strukturalizacją funkcji w gotowym już organizmie. W ciągu życia prenatalnego wykształcają się nie tylko narządy i system nerwowy, ale także powstaje załączkowa świadomość, kształtuje się struktura osobowości człowieka, (w tym preferencje seksualne), tworzą się również biologiczne uwarunkowania do kształtowania się niektórych aspektów osobowości, mających podłoże w funkcji i strukturze układu nerwowego.

Ludzkość radzi sobie jako tako z chorobami. Pojawiają się nowe leki i szczepionki. Niestety, na ciemnotę i zabobon jeszcze lekarstwa nie wynaleziono. Dlatego wciąż stygmatyzuje się niektórych ludzi lub grupy społeczne. Dawniej osoby o rudych włosach, z dołczkiem w brodzie lub leworęczne uważano za fałszywców, w których wyglądzie maczał palce sam szatan. I co miałby na to powiedzieć nasz prezydent A. Duda, który nie tylko ma dołek w brodzie, ale na dodatek pisze lewą ręką?

Trzeba nam żyć bez uprzedzeń i nienawiści wobec drugiego człowieka, tak jak nauczał nas Nauczyciel z Nazaretu i nasz Brat w człowieczeństwie. On nie wykluczał nikogo.

Na koniec coś, co zaniepokoi emerytów. W Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych ogłoszono nowelizację budżetu. Według prognozy przygotowanej przez ZUS, w pesymistycznym wariantcie deficyt w dziale wypłat emerytur i rent w ciągu pięciu lat wzrosnie z 57,6 mld zł do 77,3 mld zł, czyli o 19,6 mld zł. Państwowa kasa świeci pustkami.

Lato ucieka chyłkiem. Jeszcze tu i ówdzie smagnie upałem, ale nieuchronnie wchodzimy w jesienny czas. Obyśmy po drodze nie spotkali się z wirusem covid 19 (w istnienie którego wielu nie wierzy) i wirusem grypy. On istnieje naprawdę i ostrzy sobie na nas pazurki.

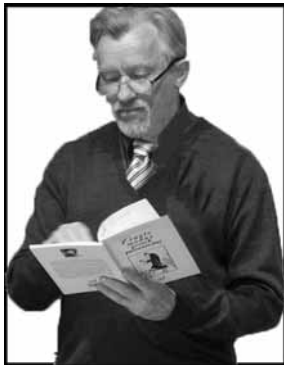
**Barbara Paluchowa, red. naczelna „Znad Popradu”
Piwniczna Zdrój**

ALLEGRO

Jesień weszła na dobre w nasze dni
Tarza się po dachach czerwienią
zachodu
Celuje niskim słońcem jak laserem
w środek źrenic
Żal jechać w stronę zachodu, gdzie
powidoki jak u Marii Jaremianki
i nic z tego
Nowość plam, porażenie jesieni
opartej o wylot
starego komina. To ona, jedyna
uwspółcześnia wspomnienia,
samotność omiata
Tworzy sekwencję księżycza
że mogłeś być

Zdzisława Górka

ADAM DECOWSKI



NIE OBWINIAJ

Nie obwiniaj dziury w płocie
za małżeńskie dożywocie.

KOŚĆ NIEZGODY

Czasem niezgody kość,
jest tak mierna jak oś.

A JEDNAK

To przypadek niesłychany.
Murarz trzeźwy – strop zalany.

OŚWIADCZYNY

O rękę prosić cię
zaszczyt mam.
Jeśli pozwolisz
resztę wezmę sam.

NIE KAŻDEMU

Nie każdemu na tronie
do twarzy w koronie.

EPITAFIUM ATEISTY

Nawet w to nie wierzy,
że już w grobie leży.

MOJA PROŚBA

Jan Izidor prosił was panie,
byście nie mówiły doń: „Ja – nie”.
Ja za to was błagam,
mówcie do mnie: „A – dam”.

PÓŹNY POWRÓT MĘŻA

Towarzyszył swojej paczce,
teraz śpi na wycieraczce.

DELIRIUM

Po każdym przepiciu
jego wizje są stałe:
wszystko wokół jest czarne,
tylko myszki są białe.

POCHWAŁA

Chwaliła świnia życie
jedynie przy korycie.

ZOFIA WIELGOS



* * *

Na maseczki
Prawie nie słyszę,
a ust nie widzę
zaś czytać z oczu,
przecież się wstydzę.

DO LEKARZA

Tak dawno Cię nie widziałam.
codziennie o Tobie marzę.
Kiedy nareszcie mnie przyjmiesz
i chore ramię pokażę?

* * *

Już wybory się odbyły,
nerwy się uspokoiły,
ale wirus nie odpuszcza,
więc zasłaniaj nos i usta.

* * *

Witajcie w szkole,
moje kochane dzieciaczki!
Wszyscy nosimy maseczki,
myjemy ręczki co chwilę
i uśmiechamy się mile.

DO WIRUSA

Jeśli się zagnieździsz w szkole
dostaniesz pałę, „matole”.
A litości tu nie mają.
Natychniaj cię w p r y s k a j ą.

NARESZCIE...

Koniec „laby”, czujesz to?
Będzie się do szkoły szło!
Będzie się wkuwać formułki,
nawet te z najwyższej półki.
No i dobrze, i tak trzeba.
Wiedza nam nie spadnie z nieba!

TROLL W INTERNECIE

Dawniej trolle żyły głównie w bajkach dla dzieci, gdzie odgrywały czarne charaktery, ale w sumie były to dość sympatyczne i śmieszne stworzenia.

Dzisiaj z powodzeniem funkcjonują także w świecie ludzi dorosłych, w Internecie, gdzie, podobno, zajmują się także polityką, usiłując wpływać na naszą świadomość, poglądy, sympatie i wybory...

Nie wiem czy wiecie,
Czy też nie wiecie,
Gromada trolli
Jest na tym świecie.

Podobno żyją
Gdzieś w Internecie.
Hejt produkując,
Pożywny przecie:

Bogaty w wapno,
Soczek z buraka i witaminy
I w bardzo ostre,
Niesmaczne kpiny.

Kto tych hejterów
Tam nam nawkladał?
Kto im do głowy
Głupot nagadał?

Kto ich zachęca
I kto im płaci?
I kogo praca
Trolli wzbogaci???

Wiesław Hop





Małgorzata Żurecka

MEWA

Nusia wracała ze szkoły zmęczona, posapując, dźwigała na plecach ciężki tornister. Rozpięta płaszcz i nastawiła buzię w kierunku marcowego słońca, czuła, że jest jej bardzo ciepło. Nie miała odwagi zdjąć czapki, bo a nuż zobaczy ją któraś z sąsiadek, a znając jej chorobowość, poskarży mamie.

Zima była bardzo mroźna, a dodatkowo wielu mieszkańców Targowa dopadła ciężka grypa. To właśnie z tych powodów szkoła przez dwa tygodnie była zamknięta.

Lecz Nusia nie nacieszyła się krótką wolnością od „budy” i błogim lenistwem, bo i ona zaraziła się grypą. Na kilka dni położyła ją wysoka gorączka, ból gardła i męczący kaszel. I choć minął już ponad tydzień od tego czasu, wciąż jeszcze czuła się osłabiona.

Szła chodnikiem pokrytym brudną śniegową kaszą. Z topniejących sopli zwisających z dachów kapały głośno krople wody, a znad Wisły słyhać było głucho odgłosy wybuchów, jak w jej ulubionym wojennym serialu „Czterej pancerni i pies”. Nie przejmowała się jednak nimi, gdyż wiedziała, skąd pochodzą.

Z tyłu za nią biegła zdyszana Basia, koleżanka z tej samej klasy i z tego samego bloku, wołając:

– Nuśka! Nuśka, zaczekaj!

– O, Basia! – zauważyła ją i przystanąła zadowolona, że nie będzie musiała sama wracać do domu.

– Słyszałaś?! Saperzy łód na Wiśle wysadzają! Widziałaś plakaty na mieście, że nie wolno się zbliżać i że to niebezpieczne?

– Nie widziałam, ale wiem od mamy, że wojsko przyjechało i będą Wisłę minować, bo z gór już woda idzie.

– To co, pójdziemy popatrzeć? Wiem, że nad samą Wisłę iść nie wolno, ale na Skalną Górę już tak, a zresztą stamtąd i tak lepiej wszystko widać.

– No, nie wiem, pewnie mama się nie zgodzi.

– To powiesz jej, że idziesz do mnie lekturę czytać.

– Dobra, ale najpierw zjem obiad i odrobię lekcje.

– To czekam! Tylko szybko przyjdź! I obie rozbiegły się, każda do swojego domu.

Nuśka szybko uwinęła się z obiadem i odrobieniem lekcji. Ukrywając pod ekscytowanie w głosie, aby mama nie odkryła kłamstwa, zapytała:

– Mamo, odrobiłam już lekcje, mogę iść do Basi? Będziemy lekturę czytać.

– Dobrze, Nusia, idź, tylko nad Wisłę mi się czasem nie pchaj! Ani mi się waź!

– No coś ty, mamuś, nigdy w życiu!

– Już ja znam wasze pomysły!

Nuśka, szczęśliwa, jak najszybciej dała susa z domu.

Basia czekała już na nią i razem pojechały na Skalną Górę, aby sprawdzić, czy Wisła ruszyła i co tam się ciekawego dzieje.

Po drodze mijaly wielu ludzi z miasteczka, którzy ciągnęli w kierunku Wisły, również ciekawi, jak wojsko poradziło sobie z wysadzeniem zatoru na rzece, która przecież jeszcze wczoraj była tak mocno skuta lodem, że bezpiecznie można było przejść na drugi brzeg, a nawet przejeżdżały przez nią furmanki.

Z gór spływały wiosenne roztopy, a rzeka w Targowie poprzez lodową zapórę nie była w stanie ich przyjąć. Jedyne wojsko mogło tu zaradzić i uruchomić rzekę, by spokojnie płynęła do Bałtyku i aby – najważniejsze – uchronić miasto przed powodzią!

Jedynie latem, jeśli było bardzo deszczowe, nie udawało się ustrzec miasta od powodzi, woda przelewała wały i z wielką siłą atakowała wioski za Wisłą, a także pola i łąki od strony Targowa. A kiedy już opadła, w pozostałym bloku roily się miliony larw komarów. Ulubione spacerować mieszkań-

ców wzdłuż wału Wisły, który ciągnął się aż do Sandomierza, kończyły się czerwonymi, mocno swędzącymi śladami, czasem wręcz bąblami, po ukąszeniach tych natrętnych owadów. Nawet pojawiały się w blokowych mieszkaniach, by – zwłaszcza nocą – zatrutować życie domownikom.

Kiedy obie dobiegły na wysoki brzeg Skalnej Góry, wybuchy uspokoiły się, a rzeka odzyskała swój odwieczny rytm. Ze skupieniem obserwowały, jak wraz z ciemnymi wodami suną powoli wielkie, białe bryły lodu i tafle kry.

Widziały też, jak w kierunku Wisły ciągnął szereg wielkich drewnianych sań zaprzężonych w konie z dzwoniącymi dzwoneczkami przy szyi. Wozacy w wataowanych kufajkach i futrzanych czapkach uszatkach cienkimi batami śmigali końskie zady. Jechali w kierunku Wisły, by napęlić sianie wielkimi lodowymi bryłami, wyłowionymi z rzeki.

– Baśka, a nie wiesz, gdzie oni ten lód wiozą? Na co on im? – z ciekawością dopytywała Nusia.

– A do browaru go wiozą, podobno w wielkie przyzmy tam go układają i trocinami zasypują, słyzałam, że taki lód nawet w lecie się nie topi. Piwo tam robią i lody, które w lecie zajadasz.

– Aha, jasne! – kiwnęła głową.

Konie z trudem ciągnęły sianie załadowane ciężkim lodem, a z ich pysków wydobywała się para. Parskały i podrygiwały pod ciężym batem, dzielnie walcząc kopytami ze śliskim podłożem.

Kiedy dziewczynki zauważyły, że mieszkańcy miasteczka coraz śmieiej i gęściej schodzą bezpośrednio na brzeg Wisły, to i one postanowiły dotrzeć tam jak najszybciej. Wybrały skrót – prosto z górki.

Schodziły ostrożnie, uważając na gałęzie krzewów wystające z ośnieżonej i śliskiej skarpy. A gdy mijaly źródło wody u podnóża, pokryte soplami lodu, Nuśka ucieszyła się, bo z tej gonyty spocila się i poczuła pragnienie. Ułamała duży sople i zapalczywie go lizała, zachwalając, jaki smaczny.

– Nuśka, co ty robisz, przecież ta woda jest brudna! – zniechęcała ją Basia.

– No coś ty, przecież to źródło, a w nim musi być czysta woda.

Po chwili jednak skrzywiła się i coś wypłuła.

– Tfu, a co to takie! – na dłoni zobaczyła dużego, białego robaka, przypominającego gąsienicę.

Basia śmiała się – A mówiłam! – ona sama też się chichrała:

– O jeny, myślałam, że się porzygam, już w życiu nie wezmę sopła do gęby – powiedziała z obrzydzeniem.

A kiedy już dotarły na brzeg rzeki, słońce powoli zachodziło. Wszyscy przyglądali się rzece, jakby trwali w hipnozie.

Prostokątne, białe tafle kry sunęły i kołysały się po niespokojnej, niemal czarnej wodzie, piętrząc się jedna nad drugą lub kręcąc się w koło i obtaczając się w śnieżne okręgi. Woda wydawała przy tym odgłosy chlupotania, a kry głośno ocierały się jedna o drugą i jakby postękiwały tęnym głosem – och – ach – ech.

Rzeka wydawała się teraz czarno-białą taśmą filmową przesuwaną się przed oczami widzów.

W pewnym momencie ktoś krzyknął:

– Patrzcie, tam płynie mewa!

Ludzie jak na komendę odwrócili głowy w kierunku ptaka.

W pierwszej chwili Nusia nie potrafiła odnaleźć jej wzrokiem, dopiero Basia pokazała jej palcem:

– O, tam, Nusia, tam, na tej krze płynie!

I rzeczywiście, na okrągłej krze stał nieduży ptak z ostrym dziobem, podobny do mewy albo do rybitwy. Zachodzące słońce spływało na niego i na całą niemal rzekę. Biały ptak wydawał się teraz różowy. Nusia trwała w zachwycie! Oczarowana tym tak niespodziewanym widokiem, wprost nie mogła uwierzyć w to, co widzi, przyciskała dłonie do piersi, chłonęła każdy szczegół tego obrazu i szeptała:

– Boże, jaka ona piękna!

Przez długą chwilę wszyscy stali w milczeniu i w skupieniu obserwowali, jak kra wraz z ptakiem sunie niemal środkiem rzeki. Pewnie zastanawiali się skąd wziął się tutaj ten skrzydlaty gość, niespotykany o tej porze roku i co się wkrótce wydarzy: – czy ptak popłynie w dal, czy odleci. Ale żadne z tych przewidywań się nie spełniło, gdyż nagle, z impetem, wielka bezduszna kra, która

sunęła tuż za ptakiem, niemal stanęła dęba i nasunęła się na mewę. W jednej chwili zmiotła ją z kry! Zmiażdżyła, zatapiając!

Słysząc było jęk gapiów, ktoś rzucił – Już po niej!

Nusia, widząc co się stało, w jednej sekundzie odwróciła się na pięcie i zerwała do biegu, a właściwie jak ptak do lotu, przed siebie, w kierunku domu. Biegła jak oszalała, jak najdalej od okrutnej rzeki. Łzy ciekły jej po policzkach i zanosila się szlochem.

Przechodnie, którzy ją mijali, przystawali z pytającym wzrokiem.

Kiedy jakiś rosły mężczyzna złapał ją za rękaw płaszcza z pytaniem:

– Dziewczynko, czemu tak płaczesz? – rzuciła mu ze złością:

– Bo ten świat jest głupi! Nienawidzę go!

Do domu wpadła jak wicher i runęła w ubraniu na swoje łóżko.

Mama długo nie mogła utulić jej szlochu ani dowiedzieć się, co było powodem rozpaczy córeczki.

Małgorzata Żurecka



Lekarz mówi do stażysty:

– Panie Kowalski, proszę zrobić choremu zastrzyk.

Za panem Kowalskim idzie pan Malinowski.

– A pan dokąd? – pyta lekarz.

– Mamy wąską specjalizację – on wie, jak robić zastrzyki, a ja wiem, gdzie kłuć.

* * *

Kierownik kliniki pyta początkującego lekarza:

– Panie kolego, przecież pański pierwszy pacjent wyzdrowiał. Dlaczego jest pan tak załamany?

– Panie profesorze, w żaden sposób nie mogę zrozumieć, dlaczego on mimo wszystko wyzdrowiał.

* * *

– Panie doktorze, trudno mi oddychać.

– Ale proszę pana, po co się tak męczyć? Proszę nie oddychać.

* * *

Lekarzowi zadano pytanie:

– Co pan robi, kiedy ma pan grypę?

– Kaszlę.

– A co pan stosuje, kiedy ma pan katar?

– Sześć chusteczek dziennie.

* * *

– Panie doktorze – skarży się starszek. – Dzień w dzień oddaję mocz o piątej rano.

– W pana wieku to bardzo dobrze – uspokaja lekarz.

– Ale ja się budzę dopiero o siódmej!

* * *

– Pański stan wymaga natychmiastowej operacji – komunikuje choremu lekarz w szpitalu.

– Nigdy się na to nie zgodzę! Wolę umrzeć! – wykrzykuje pacjent.

– Jedno drugiego nie wyklucza.

Mimo żartów ze sztuki lekarskiej warto zapamiętać słowa profesora Antoniego Kępińskiego: „W medycynie najważniejszym lekarstwem jest sam lekarz”.

* * *

Przychodzi facet do dentysty i pyta, ile będzie kosztowało wyrwanie zęba mądrości.

– 200 złotych

– Hmm, za drogo!

– Mogę oszczędzić na znieczuleniu i wyrwać go za 150.

– Taniej nie można? To wciąż za dużo.

– Za 50 złotych mogę go wyrwać po prostu obcęgi. Co pan na to?

– A nie da się jeszcze taniej?

– No cóż, za 10 zł, bez znieczulenia, obcęgi, w ramach praktyki może to zrobić student.

– Wspaniale, cudownie. Proszę zapisać żonę na czwartek!

Wybrał J.H.

CO TO ZNACZY?

ZŁAPAŁ KOZAK TATARZYNA, A TATARZYN ZA ŁEB TRZYMA

Ktoś w sytuacji konfliktowej sądzi, że wygrał, ale tak naprawdę pod innym względem druga strona ma nad nim przewagę.

OBIECANKI, CACANKI, A GŁUPIEMU RADOŚĆ

Mówimy potocznie „Obiecanki-cacanki (a głupiemu radość)”, mając na myśli to, że czyjeś obietnice są nieszczerze i tylko osoba naiwna może w nie wierzyć.

ESEJ

Skąd mam wiedzieć co jest prawdą
Moja zwinna jaszczurko
Róże po chwili buwieją
Nieżywi sąsiadują z lubieżnymi
Ten świat jest niepojęty jak i ten
Który na poboju szukał zebra –
A nuż z niego byłaby kobieta

CZEREŚNIA

Jesteś jak czereśnia na szczycie gałęzi
Cudza Piękna i dojrzała – dla dzioba szpaka łasucha
Starego gawrona

NA WYSOKOŚĆ GOŁĘBI

Wspięliśmy się na wysokość najwyższych gołębi
Rozległy pejzaż sprzed neolitu godził duchy i dusze
Których nie miał się chrzest
Które chrzest pokonał i umocnił

WIATRAKI

Wiatraki – kochankowie najwierniejsi
podmuchów i huraganów
Wiatraki odpustowe z dzieciństwa,
które umiera wraz z wami
Młyny Boże dla chleba powszedniego
tu i w najdłuższym pasie globu

POGODZONE PORY

Zasuszone ziele – zabalsamowany lipiec wniesiony
W wigilię bożego narodzenia – duża umiejętność
Godzenia brzęku pszczoł z białym szelestem kołędzy

Jan Tulik

CO Z OCZU, TO Z SERCA

Przysłowie to stosowane jest w kontekście wydarzeń negatywnych. Używamy go w sytuacji kiedy chcemy zapomnieć o tym co widzieliśmy, lub o tym co się nam przytrafiło. Wierząc, że dzięki temu iż nie bierzemy udziału w danym wydarzeniu lub przestajemy być jego obserwatorem, szybko o tym zapomnimy i powrócimy do codzienności.

WIDZIAŁY GAŁY CO BRAŁY

Nie ma co po czasie żałować wyboru partnera, przecież się widziało jaki jest; fraza; *Do kogo masz teraz pretensje?*

NIE CHWAŁ DNIA PRZED ZACHODEM SŁOŃCA

Jest to powszechnie znane i często stosowane polskie przysłowie, którego znaczenie jest bardzo proste: „Nie ciesz się z pozytywnych efektów zbyt wcześnie, bo możesz się rozczarować”. Mądrość ta przywędrowała na ziemię polskie wraz z Biblią, z której to pochodzi.

W języku polskim funkcjonują również dwa inne przysłowia o takim samym znaczeniu: „*Nie mów hop, póki nie przeskoczysz*” oraz „*Nie dziel skóry na niedźwiedziu*”.

CO MA WISIEĆ, NIE UTONIE

Jest to jedna z bardziej niezrozumiałych mądrości ludowych, której to samodzielne zrozumienie, szczególnie dla młodych ludzi, jest wyjątkowo trudne. Wynika to pewnie dlatego, że to niezwykle popularne powiedzenie pochodzi aż z 1618 roku, kiedy to powszechnie używany język polski wyglądał zupełnie inaczej. Słowo wisieć odnosi się do słowa zawisły, które to oznaczało pewny, przesądzony.

Dokładnie tłumacząc, oznaczałoby to, że co jest pewne, nie zniknie w toni naszego życia. Przekładając to na język współczesny, oznacza to że co ma się wydarzyć, to i tak się wydarzy, a my nie mamy na to żadnego wpływu. Proste, prawda?

BURZA MÓZGÓW

Czyli: burzliwa, nieskrępowana dyskusja, która ma wyłonić najlepsze pomysły. Wiara, że najlepsze pomysły mogą wziąć się raczej z chaosu niż z porządnego, zaplanowanego przedstawienia racji, sama wydaje się produktem myślenia bezładnego...

DRUGIE DNO

Czyli: znaczenie ukryte, podtekst. Mówiąc, że czyjaś wypowiedź lub w ogóle jakaś sprawa ma drugie dno, pokazujemy w pewien sposób głębię tej sprawy – i własną też.

My widzimy, że coś nie jest proste. Mówienie o dnie pojedynczym nie jest związane z optymistycznym widzeniem świata: bycie na dnie to samo dno, przypisywanie czemuś denności nie może być pochwałą. Ale drugie dno nie zakłada istnienia pierwszego. Drugie jest ciekawe.

Jerzy Bralczyk

CYTATY Z KSIĄŻEK OJCA LEONA „LEON KNABIT OSB”

Miłośnikom zwierząt trudno wyobrazić sobie wieczne szczęście bez ich pociech. Rozumiem to bardzo dobrze. Niektórzy miłośnicy zwierząt uważają nawet, że należałoby zastanowić się nad możliwością różnych form życia wiecznego – innych dla ludzi i innych dla zwierząt. Nie wiem. Kiedy ktoś mówi, że niemożliwe, by u Pana Boga nie siedział na kolanach rudy kocur, odpowiadam, że nie bardzo wiem, jak w tym świecie duchowym wyglądają kolana Pana Boga. Bóg nawet przed nami, ludźmi, nie odsłania tajemnicy życia wiecznego. Uważam, że powinniśmy się bronić przed zbytnią ciekawością w tej kwestii i zaufać Bogu. Są oczywiście pytania. Bo trudno uwierzyć, że Bóg, Dawca życia, stwarza życie na jakiś czas. A potem ma się to życie unicestwić? Nie wierzę też, że te umęczone koty, bezdomne psy, bite konie nie będą miały nagrody. Ale to są pobożne życzenia. Najlepszym wyrazem naszej miłości do zwierząt nie jest poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o plany Pana Boga, lecz zatroszczenie się o to, byśmy mieli szacunek do naszych mniejszych braci i przestrzegali ich praw. A rzeczywistość na pewno okaże się dużo bogatsza, niż możemy sobie to wyobrazić. Bo u Boga wszystko jest możliwe.

*Leon Knabit OSB,
Czy zwierzęta mają duszę?*

Podobno ludzie, którzy wciąż mówią, nie mają o czym milczeć.

*Leon Knabit OSB,
Codzienność wiary...*

Cierpienie jest często połączone ze stratą kogoś lub czegoś, ale bywa, że właśnie wtedy człowiek bardziej się zwraca do Boga.

*Leon Knabit OSB,
Spotkania z wujkiem Karolem*

Cierpienie zawsze niszczy. Tym, co dźwiga, podnosi i wznosi ku górze, jest miłość.

*Leon Knabit OSB,
Dusza z ciała wyleciała.
Rozmowy o śmierci i nie tylko*

Dlatego coraz więcej jest depresji. Młodzi nie mogą się w tym odnaleźć. To budzi takie demony jak brak zaufania, brak tolerancji. Ludzie dzisiaj strasznie szybko się wzajemnie potępiają, nie wiem, czy ojciec to zauważył? Patrzy się na kogoś i od razu się go skreśla.

Anna Dymna

ZAPACH TĘSKNOTY

Zapach papierówek
od wuja Władka
– z tego sadu
zanurzonego już w pola
w otchłanne zasy
ale i w bielutkie płatki śniegu
do dzisiejszego dnia
noszę ze sobą

Ten zapach
płynie
i przez kwitnące drzewa
sadu ojca
i przez wszystkie światła
mojego ogrodu
ze złotymi plamami renklod
i przez moje niespokojne sny
z tymi imionami
zapamiętanymi raz na zawsze
i przez moje lęki ukryte
w żytach bzach pociągach
miastach samochodach

Dzisiaj
przyszły do mnie
Sierpniowe Anioły

Przyprowadziły ze sobą
południe w kolorze lipowego mi-
odu
kilka pomarańczowych szeptów na-
sturcji
zwierzenia lilii rozbudzonych świt-
tem
i tamten zapach lata i papierówek

Mieczysław A. Łyp

Rzeszów, 6.08.2020 r.

MODLITWA O DESZCZ

Anioły Mehoffera
te z gwiazdami
ze skarbcza Katedry na Wawelu
Anioły bieszczadzkie
te od Sanoka Zagórza
i te z Hoczwi od Pękalskiego
Anioły błękitne
od Krupy-Zielińskiej z Rzeszowa
Anioły od Marka Twardego
z Futomy
Anioły z moich ogrodów
i z moich wierszy

I wy Madonny
od ścieżek polnych
drózek zielnych
dróg rozstajnych
gościńców
czarnoleskich pachnących lip
szkarłatnych piwonii
Madonny od ogrodów różanych
Madonny od rozkołysanych maław
przy otwartych
białych oknach domu

Wyproście u Pana miłosierdzie
- niech oddali trwogę
- niech przywróci
skarb
dar wody
polom lasom rzekom
stawom
z trzcina pstrągiem
i wikliną
bujną wiotką i gibką
jak tancerka
z miśnieńskiej porcelany
Niech mała chmurka
będzie srebrną konwią
a wielki obłok – wielkim jeziorem

Przy okazji
głupi obmyje grzech pychy
mądry przywróci światło prawdzie
słowu
i obudzi piękno
tkwiące w człowieku

Mieczysław A. Łyp

Rzeszów, 27.04.2020 r.

KROWA MIRYSA

Nadwornym malarzem hetmana Branickiego w Białymstoku był Augustyn Mirys (1700-1790), malarz z Francji, który w r. 1730 przyjechał do Polski, ożenił się z Apolonią Holsztyńską.

Jego syn, słynny Sylwester Dawid Mirys (1750-1810) urodzony w Dubiecku, powrócił do Francji, stał się malarzem dworu orleańskiego, m.in. w Palais Royal, współpracował z J. L. Davidem. Ojciec dokonał żywota w Wersalu Podlaskim.

W Dzieciolowie u Węgierskiego zachowało się kilka obrazów Mirysa. Szczególniej Wieczera Pańska i historyczne zdarzenie koniuszego z kowalichą, które bawiło Hetmana i dwór jego. Oraz krowa, o której wspomnę niżej.

Mirys ze swoją żoną zestarzał się w Polsce, a do śmierci nie nauczył się po polsku, a tak był uprzedzonym, że wszystko rozumie i z każdym po polsku rozmówi się, stąd więc mnóstwo

było wesołych anegdot, z których przytoczę następującą.

Kiedy szambelan Węgierski dla parafian majątku swego Dzieciolowa wy-murował w Szczytach cerkiew unicką, paroch tameczny chciał ją ozdobić obrazem matki Boskiej u unitów zwanym Pokrowy Bohordzicy, opieki Matki Boskiej, przypadającej w dniu 1 października, i mając obraz odpowiedni, zaprowadzić w dniu tym doroczny odpust.

Przyjeżdża do Mirysa i oświadcza, że chciałby mieć obraz w takim to formacie na dzień 1 października Pokrowy. Mirys powiada: „Dobrze, ale z dzieckiem, czy bez dziecka”? „A jakże, z dzieckiem” – powiada Paroch. Mirys cenę oznacza. Paroch zgadza się, płaci pieniądze i prosi, żeby na tydzień przed 1 październikiem był wygotowany, że on przyjedzie i zabierze.

Na termin oznaczony Paroch za-jeżdża do Supraśla, zaprasza opata Bazylianów, żeby z asystencją przybył,

obraz poświęcił i żeby celebrował w dzień uroczystości Pokrowy na odpuście ustanowić się mającym. Opat przyrzeka. Przyjeżdża do Białegostoku, przychodzi do Mirysa, witają się. Mirys powiada mu, że obraz gotowy i prowadzi do osłoniętego płótnem. Ksiądz zaciekawiony wyteża wzrok ujrzeć obraz Matki Boskiej, lecz jakież jego zdziwienie, gdyż ujrzał krowę z cielęciem. – „Wszak ja prosił obraz Pokrowy” – rzecze. – „Tak, jest krowa – Mirys powiada. Pan ksiądz chciał z dzieckiem; tak jest i piękne dziecko krowy”.

Długo trwało nieporozumienie, aż znalazł się ktoś obcy, co przekonał Mirysa, że ksiądz chciał obraz Matki Boskiej z Dzieckiem, a nie krowy z cielęciem. Mirys, zrozumiawszy, jaka omyłka zaszła, oddał księdzu pieniądze, a w prędkim czasie wymalował darmo obraz taki, jakiego żądał, a obraz z krową nabył kolator na pamiątkę zaszłego *qui pro quo*.

*Pamiętnik szlachcica podlaskiego,
„Czas”, nr 19 z 25 I 1877 r.*

BIAŁY SER SMAŻONY – KUCHNIA PODKARPACKA

Do kuchni podkarpackiej tradycja smażenia białego sera i wytwarzania z niego sera żółtego dotarła z Galicji. Był to sposób na wykorzystanie nadmiaru tego cennego składnika, ale równie ważne było przedłużenie jego trwałości. Biały ser pozostaje świeży zaledwie kilka dni, a jeśli przechowywany jest w ciepłe, jedynie dzień lub dwa. Dzięki smażeniu z dodatkiem masła i jajek konsystencja, smak i wygląd sera zmieniają się i można go przechowywać przez kolejnych kilka, a nawet kilkanaście dni. Ilość dodatkowych składników - masła i jajek - wpływa na to, czy ser będzie miał postać lekko płynną (tzw. ser topiony), czy też typową formę stałą, przypominającą ser żółty, choć bardziej kruchą. Poza solą podczas smażenia ser przyprawia się najczęściej kminkiem. Wpływają na to nie tylko walory smakowe kminku, ale również jego właściwości sprzyjające procesowi trawienia.

Ser zgliwiały na Podkarpaciu nie jest aż tak popularny, jak typowy smażony ser, niemniej i tutaj znalazł swo-

ich zwolenników. Najbardziej popularny jest jednak na Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu, jako specjał zaczerpnięty z kuchni niemieckiej.

Gliwienie to proces dojrzewania sera na skutek naturalnego procesu fermentacji. Biały ser nabiera wówczas specyficznego, ostrego zapachu, a jego konsystencja zmienia się w lekko maziastą. Po usmażeniu zarówno smak, jak i zapach zgliwiałego sera są specyficzne, ale nie tak intensywne, jak w trakcie samego procesu dojrzewania. Ser zgliwiały tradycyjnie podaje się jako dodatek do chleba – na ciepło lub na zimno.

SER ZGLIWIAŁY

Składniki: 1 kg swojskiego twarogu, 2 jajka, 2 łyżki masła, kminek, sól, pieprz, soda oczyszczona (może być, ale nie musi).

Ser kruszymy drobno do miseczki i pozostawiamy na około 5 dni w ciepłym miejscu bez przykrycia. Ser powinien dojrzeć i mieć specyficzny zapach. Żeby przyspieszyć nieco ten proces moż-



na go lekko oprószyć sodą oczyszczoną (około 1 łyżeczki).

Na patelni roztapiamy masło, dodajemy ser i podgrzewamy około 5 minut do rozpuszczenia sera. Woda, która się wytworzy, powinna odparować. Jajka roztrzepujemy osobno, solimy je, dodajemy pieprz i mieszamy. Jajka razem z kminkiem dodajemy do sera i smażymy na małym ogniu przez około 5 minut cały czas mieszając. Gotowy ser przekładamy na miseczkę lub do małego pojemnika.

Można go jeść zarówno na gorąco, jak i na zimno. Podajemy z pieczywem.

[red.]

Przepis pochodzi z gminy Wiśniowa (okolice Strzyżowa), od pań z Koła Gospodyń Wiejskich Markuszowa i został opublikowany w: „Czarnorzecko-Strzyżowska kraina smaków. Tradycyjne przepisy kulinarne Kół Gospodyń Wiejskich z terenu działania Stowarzyszenia Czarnorzecko-Strzyżowska Lokalna Grupa Działania”.

DLACZEGO WARTO JEŚĆ SZPINAK?

Szpinak niesłusznie został okrzyknięty złą sławą i uznany za jedną z najgorszych potraw dla dzieci. Ta zielona roślina jest podstawowym składnikiem zdrowej diety, a do tego przyrządzona w prawidłowy sposób jest niesamowicie smaczna. Szpinak zasługuje na główne miejsce przy obiadowym stole. Warto się do niego przekonać ze względu na liczne zdrowotne właściwości.

WARTOŚCI ODŻYWCZE SZPINAKU

W 100 gramach szpinaku znajdują się 23 kalorie. Niestety, kalorie poszycują do góry, gdy dodamy do niego śmietany, mięsa, boczku, czy jajek w czasie przygotowania różnych dań.



Szpinak to bardzo zdrowe warzywo, zawiera duże ilości mikroelementów, takich jak:

- żelazo,
- witamina C,
- magnez,
- przeciwutleniacze,
- witamina A,
- witamina B2,
- mangan,
- wapń,
- fosfor,
- jod,
- sód,
- potas.

Szpinak to prawdziwa bomba witaminowa i żelazowa, dodatkowo jego wartość energetyczna jest bardzo niska,...

WŁAŚCIWOŚCI LECZNICZE SZPINAKU

Szpinak odkryty został już w średniowieczu przez Arabów, którzy przywieźli go z wyprawy do Persji. Jednak zanim poznali go Europejczycy, minęło wiele lat. Do rozpowszechnienia szpinaku przyczyniły się pielęgniarki, które

podawały **napar z liści szpinaku** osobom słabym, a te w niewyjaśniony sposób powracały do sił.

Sława szpinaku szybko przedostała się do Stanów Zjednoczonych, gdzie zdrowotne właściwości szpinaku zostały udowodnione naukowo. Wykazano, że szpinak zawiera ogromną ilość żelaza, więc warto spożywać go przy takiej chorobie jak anemia.

Jest też źródłem wapnia – budulca kości. Poza tym zawiera witaminy oraz składniki wspomagające nasz organizm – jod, mangan czy karoten. Z kolei antyoksydanty wspierają naturalne mechanizmy obronne naszego organizmu.

Naukowcy udowodnili również, że szpinak opóźnia procesy utraty pamięci, czyli przeciwdziała postępowi choroby Alzheimera. Chroni też przed chorobą Parkinsona.

To zielone warzywo może być stosowane przy stanach zapalnych przewodu pokarmowego i zwyrodnieniach siatkówki. Powinny po niego sięgać również osoby z nadwagą, otyłością lub nadciśnieniem tętniczym.

Pozytywne właściwości szpinaku widoczne są również w zakresie wspomagania leczenia chorób trzustki i utrzymujących się zaparć. Warzywo powinno często występować w diecie osób palących papierosy.

ZASTOSOWANIE SZPINAKU W KUCHNI

Szpinak jako zdrowa żywność niesłusznie kojarzy się z czymś niesmacznym. W sieci można znaleźć wiele pomysłów, jak przygotować szpinak w ciekawy sposób. Najprostszym sposobem jest pasta na kanapki. Wystarczy do szpinaku dodać soli, pieprzu, śmietany, jajek i gotowe!

Warto również wykorzystać przepis na makaron ze szpinakiem. Jednak gdy nie lubimy gotować, w sklepach ze zdrową żywnością są do wyboru – pierogi czy naleśniki ze szpinakiem.

Zdrowe odżywianie nie obejdzie się bez szpinaku, więc jeśli ktoś jeszcze nie miał okazji spróbować tego przepysznego zdrowotnego warzywa, to czas najwyższy. Podobno upodobania kulinarne zmieniają się co siedem lat, więc je-

śli komuś nie smakował w dzieciństwie, czas powrócić do niego teraz.

PRZEPIS NA MAKARON ZE SZPINAKIEM

Makaron ze szpinakiem to bardzo proste i szybkie danie, które możemy przygotować w 15 minut. Wcześniej należy sporządzić listę zakupów - nie jest ona jednak zbyt długa.

Składniki:

- dwa duże, świeże pomidory,
- makaron,
- kilka listków bazylii,
- dwie garście startego żółtego sera,
- dwie łyżeczki koncentratu pomidorowego,
- filiżanka pokrojonego szpinaku,
- papryka słodka,
- pieprz ziółowy.

Przygotowanie:

Ugotuj makaron. Pokrój pomidory na małe kawałeczki i posiekaj bazylię. Do makaronu dodaj pomidory, bazylię oraz szpinak. Wrzuć ser, przypraw i postaw na kuchence. Dodaj dwie łyżeczki koncentratu i wymieszaj. Poczekaj aż ser się rozpuści.

Danie, w którym znajdzie się makaron ze szpinakiem jest propozycją, którą można wykonać bardzo szybko i łatwo. Co więcej, makaron ze szpinakiem to źródło wartości odżywczych, dlatego powinien od czasu do czasu zagościć na naszym stole.

KALORYCZNOŚĆ I WARTOŚCI ODŻYWCZE MAKARONU ZE SZPINAKIEM

Makaron ze szpinakiem nie jest kalorycznym daniem i może być stosowany w czasie diety. Jedna porcja makaronu ze szpinakiem ma następujące wartości odżywcze:

Kalorie	469,3 kcal
Białko	20,3 g
Tłuszcz	7,7 g
Cholesterol	53,2 mg
Węglowodany	83,9 g
Błonnik	5,3 g
Witamina C	64,9 mg
Witamina A	551,0 µg



DIETETYCZNE ZUPY

Polska kuchnia słynie z pysznych zup. Niestety, wiele z nich przygotowuje się na tłustym mięsie, stąd są bardzo kaloryczne. Podajemy przepisy na zupy „odchudzone”.

LEKKA ZUPA POMIDOROWA Z KULECZKAMI MIĘSNYMI

– 6 porcji po około 170 kcal każda

Składniki:

pierś z kurczaka 500 g (zmielona), 1 marchewka 200 g, pół pęczka pietruszki, 2 ząbki czosnku 10 g, pół cebuli 100 g, 1 jajko, 2,5 litra bulionu, litr przecieru pomidorowego.

Przygotowanie:

Przygotuj kuleczki mięsne. Zmiel mięso w maszynce lub poproś o zmielenie w sklepie. Marchewkę i cebulę zetrzyj na tarce z małymi oczkami lub zblenduj w blenderze stojącym. Natkę pietruszki drobno posiekaj. Wymieszaj w misce mięso z jajkiem, marchewką, cebulą, pietruszką i przeciśniętym przez praskę czosnkiem. Dopraw solą i pieprzem. Mieszaj ręką, aż składniki się dobrze połączą. Formuj małe kuleczki. W garnku podgrzej bulion razem z przecierem pomidorowym – nie zagotowuj. Włóż wszystkie mięsne kuleczki i gotuj około 10 minut. W razie potrzeby dopraw solą i pieprzem.

BUTTER CHICKEN – PRZEPIS NA PYSZNE DANIE INDYJSKIE

Macie ochotę na pyszny przepis, który Was trochę zaskoczy smakiem? Pró-

bowaliście butter chicken, czyli kurczaka w sosie po indyjsku? Mam dla Was przepis na to indyjskie danie w stylu fit. Moi Czytelnicy dobrze wiedzą, że nie lubię nudnej kuchni. Dzisiaj mam dla Was coś pysznego – znane indyjskie danie butter chicken w zdrowszej wersji niż tradycyjna.

Butter chicken kryje w sobie dużo niespodzianek, a mianowicie sos, który powstaje ze zmiksowanych orzeszków nerkowca, jogurtu oraz pomidorów i mleczka kokosowego. A także bardzo aromatyczną przyprawę garam masala. Garam masala obecnie można łatwo kupić w większości hipermarketów na półce z kuchniami świata.

Przygotowanie dania wymaga troszkę pracy oraz potrzebny Wam będzie dobry blender – najlepiej stojący. Kurczaka trzeba najpierw zamarynować, więc zróbcie to dzień wcześniej lub kilka godzin przed planowanym obiadem.

Składniki:

500 g fileta z kurczaka, 2 ząbki czosnku 10 g, łyżeczka oliwy 5 g, 120 g jogurtu naturalnego, 2 łyżki soku z cytryny 20 g, 1 łyżka imbiru, przyprawa garam masala 1 łyżka, 160 g suchego ryżu parboiled
Sos: 100 g mleczka kokosowego, łyżka masła 10 g (najlepiej klarowanego), 1 cebula 150 g, 2 łyżki orzechów nerkowca 20 g, puszka pomidorów 400 g, pół szklanki bulionu 120 g, po łyżce przypraw: garam masala, kurkuma, chili, mielony kmin rzymski i zmielona kolendra, szczypta cynamonu.

Przygotowanie:

Orzechy zalej gorącą wodą i zostaw do namoknięcia. Kurczaka pokrój w cienkie paski. Przygotuj marynatę do kurczaka z jogurtu, oliwy, soku z cytryny, przyprawy garam masala, imbiru, przeciśniętego przez praskę czosnku, soli i pieprzu. Kurczaka zanurz w marynacie i pozostaw na minimum godzinę w lodówce – najlepiej na całą noc. Ryż ugotuj zgodnie z opisem na opakowaniu. Wyjmij kurczaka z lodówki. Na patelni rozgrzej masło (najlepiej klarowane) i podsmaż pokrojoną w kostkę cebulę. Dodaj orzechy i przyprawy – podsmaż tak, aby się nie przypaliły. Dodaj pomidory i bulion i duś bez przykrycia, aż objętość zmniejszy się o połowę. Zmiksuj na gładki sos w blenderze stojącym. Na patelnię wylóż kurczaka, zalej sosem i duś około 10 minut. Dodaj mleczko kokosowe i wymieszaj. Podawaj z ryżem.



KASZOTTO

Najlepsze kaszotto z kaszy gryczanej palonej lub też nie. To mój ulubiony i sprawdzony przepis na kaszotto z kurczakiem i warzywami. Danie proste, szybkie i jednogarnkowe, które możesz szykować przez cały rok! Kaszotto to:
- zdrowy i pyszny pomysł na obiad,
- wszystko szykujesz w jednym naczyniu,
- pełnowartościowy posiłek idealny dla każdego.

Składniki:

200 g kaszy gryczanej – niecała szklanka kaszy suchej,
400 g piersi z kurczaka – 1 podwójna średnia pierś,
1 duża czerwona papryka – 230 g,
1 duża cebula – 270 g,
200 g szpinaku baby – 4 garście,
150 g pieczarek – jedna garść,
3 ząbki czosnku,
2 szklanki wody lub bulionu warzywnego lub drobiowego,
3 łyżki oliwy z oliwek,
3 łyżki masła klarowanego,
garść natki pietruszki,
przyprawy: płaska łyżeczka soli, po łyżeczce słodkiej papryki i oregano, pół łyżeczki pieprzu.

KASZOTTO Z KURCZAKIEM

Kaszotto to wspiana alternatywa dla risotto. W moim przepisie znajdziesz zarówno soczyste kawałki piersi z kurczaka, jak i kolorowe i pyszne warzywa oraz zdrową kaszę gryczaną. Ponieważ kasza gryczana palona i niepalona ugotują się w podobnym czasie, zazwyczaj dodaje do kaszotto obie kasze w proporcji pół na pół. Dla zainteresowanych – kasza gryczana biała ma trochę mniej kalorii niż ta palona.

Wykonanie:

Dwa filety z kurczaka oczyść i pokrój w kostkę/kawałki nie większe niż 2 cm. Do miseczki z gotowym do smażenia mięsem dodaj przyprawy takie jak: płaska łyżeczka soli, po łyżeczce słod-

kiej papryki i oregano, pół łyżeczki pieprzu czarnego. Całość wymieszaj.

Zacznij nagrzewać dużą patelnię z grubym dnem i z wysokimi rantami. Wlej trzy łyżki oliwy i dodaj trzy łyżki masła klarowanego. Po chwili wyłóż całe mięso oblepione przyprawami. Mięso smaż na wysokiej mocy palnika. Już po kilku minutach kawałki kurczaka będą dosmażone. Przewracaj kawałki mięsa w trakcie smażenia.

Gotowe mięso zdejmij przy pomocy szczypec na talerz (kawałki kurczaka dodasz do kaszotto ponownie pod koniec szykowania dania). Cały tłuszcz zostaw na patelni.

Zmniejsz moc palnika do średniej. Na patelnię wrzuć posiekaną cebulę. Następnie dodaj też oczyszczoną z gniazda nasiennego i pokrojoną na mniejsze kawałki paprykę oraz pieczarki. Ząbki czosnku obierz i pokrój w plasterki. Wszystkie warzywa wymieszaj i smaż tak bez przykrywania przez 15 minut.

Do warzyw dodaj kaszę gryczaną i drobno siekaną natkę pietruszki. Wlej też dwie szklanki wody, bulionu warzywnego lub drobiowego. Całość wymieszaj i przykryj przykrywką. Duś kaszotto przez 13-15 minut, do miękkości kaszy.

Pod koniec dodaj jeszcze umyty szpinak baby. Mieszaj kaszotto aż szpinak zmięknie i zmniejszy objętość. Możesz też poddusić szpinak osobno i tylko wymieszać na koniec z kaszotto.

Aby poddusić szpinak wystarczy, że umieścisz go w rondelku z łyżką masła lub oliwy oraz łyżką wody (możesz też dodać szczyptę soli). Po kilku minutach duszenia szpinaku pod przykrywką, będzie gotowy do przełożenia go do kaszotto.

Jolanta F.

RIZOTTO

Rizotto z kurczakiem i warzywami to bardzo pożywne danie obiadowe! Przepis na rizotto z kurczakiem jest prosty, więc każdemu polecam!

Składniki:

25 dag ryżu,
1,5 łyżeczki słodkiej mielonej papryki,
1 filet z kurczaka,
przyprawa jarzynka,
0,5 puszki kukurydzy,
0,5 puszki groszku
0,5 puszki marchewki.

Wykonanie:

Ryż dokładnie opłukać i ugotować na sypko w woreczku z dziurkami wraz z mieloną słodką papryką.

Filet z kurczaka umyć i pokroić w kostkę i przesmażyć na oleju.

Do mięsa z kurczaka dodać przyprawę, a następnie odsączony z zalewy groszek, kukurydzę i marchewkę. Chwilkę poddusić.

Wszystkie składniki wymieszać razem. Rizotto podawać jako danie obiadowe.

Ala R.

KLASYCZNY SERNIK TRADYCYJNY

[blacha o wymiarach 36 cm na 20 cm]

Spód:

1,5 szklanki mąki pszennej,
1 płaska łyżeczka proszku do pieczenia,
125 g zimnej margaryny lub masła,
2 żółtka,
1-2 łyżki śmietany 18%,
1/2 szklanki cukru pudru.

Masa serowa:

1,5 kg sera twarogowego półtłustego z wiaderka (np. President lub Piątница),
250 g miękkiego masła lub margaryny,
2 szklanki cukru pudru,
1 opakowanie (40 g) budyniu śmietankowego lub waniliowego,
1 kopiaasta łyżka kaszy manny błyskawicznej,
9 jajek (białka i żółtka osobno),
szczypta soli.

Spód: Wszystkie składniki na ciasto szybko zagniatam, formuję kulę, owijam w folię spożywczą i wkładam do lodówki na minimum godzinę. Po tym czasie ciasto wałkuję na lekko podsypanej mąką stolnicy, przenoszę na wałku na brytfannę (o wymiarach 36 cm na 20 cm) wysmarowaną masłem i wyłożoną papierem do pieczenia. Ciasto nakłuwam widelcem i podpiekam w nagrzanym do 180°C piekarniku ok. 10 minut aż wierzch stanie się lekko rumiany.

Masa serowa: Miękkie masło ucieram, po chwili dodaję partiami przesiany cukier puder i dalej miksuję aż do otrzymania puszystej masy. Następnie wbijam po jednym żółtku do maślanej masy i dalej ucieram. Po czym stopniowo (po 1 łyżce) dodaję ser twarogowy z wiaderka i ponownie ucieram. Na koniec dodaję przesiany budyniowy proszek oraz kaszę mannę, dokładnie mieszam. Pozostałe białka ubijam na sztyw-

no ze szczyptą soli i delikatnie łączę z serową masą za pomocą dużej drewnianej łyżki.

Dokładnie wymieszaną masę serową wykładam na ostudzony, podpieczony spód, wyrównuję powierzchnię łyżką i wstawiam do nagrzanego do 180 st. C piekarnika na ok. 70 minut. Jeśli wierzch sernika zacznie się zbyt szybko rumienić z wierzchu, to przykrywam go kawałkiem folii aluminiowej.

Po 70 minutach wyłączam piekarnik i pozostawiam ciasto na 15 minut. Następnie uchylam drzwiczki pieca i pozostawiam sernik jeszcze na 20 minut, po czym wyjmuję i pozostawiam do całkowitego ostudzenia.

Rady: Jak upiec idealny sernik?

Wszystkie produkty na sernik powinny mieć temperaturę pokojową, składniki tj. ser, jajka, śmietana czy masło należy wyjąć z lodówki na kilka godzin przed rozpoczęciem robienia ciasta.

Im niższa temperatura pieczenia tym mniejsza tendencja do pęknięcia i opadania sernika. Zazwyczaj piekę pierwsze 15 minut w 175 – 180 st. C, a potem sukcesywnie obniżam temperaturę do 170 st. C, 160 st. C, a finalnie do 150 st. C. (tzw. studzenie ciasta w wyłączonym piekarniku, a potem przy uchylonych drzwiczkach).

Im składniki na masę są dłużej miksowane tym sernik jest bardziej napowietrzony przez co szybciej upada. Piana z białej powinna być ubita, ale żółtka z cukrem i masłem nie powinny być perfekcyjnie zmiksowane.

Aby sernik nie popękał w czasie pieczenia niektórzy proponują umieszczenie dużego naczynia (większej brytfanny od tej, w której piecze się ciasto) z wrzątkiem na półce pod sernikiem. Pieczenie z parą sprawi, że będzie większa wilgoć w powietrzu i sernik po upieczeniu będzie gładki jak stół.

Serniki najlepiej i najprościej kroi się nożem maczanym w gorącej wodzie.

Zamiast kruchego czy półkruchego ciasta, na spód można użyć pokruszonych herbatników wymieszanych z roztopionym masłem.

Aby wzbogacić smak sernika, do spodu możesz dodać kakao, a do masy serowej pokrojone na kawałki brzoskwinie.

Popękany lub spieczony wierzch sernika możesz uratować dekorując go polewą czekoladową czy po prostu posypać cukrem pudrem.

Kalina F.



Mikołaj Greś

WIDZIANE Z PODLASIA

Piszę ten tekst 8 września. Właśnie dzisiaj kościół powszechny obchodzi Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

W polskiej tradycji ludowej Matka Boża, której pamiątkę narodzenia tego dnia obchodzimy, jest postrzegana jako patronka jesiennych siewów i dlatego nazwano Ją Siewną. Był

bowiem dawny zwyczaj, że dopiero po tym święcie i uprzągnięciu pól, brano się do orki i siewu. Lud chciał najpierw, aby rzucone w ziemię ziarno pobłogosławiła Boża Rodzicielka. W tym czasie urządzone są dożynki. Pamiętam jak w socjalizmie takie uroczystości były w Białymstoku, a był to 1973 rok. Na tę imprezę wybudowano w stolicy Podlasia piękny stadion. Przybyli zani goście, w tym I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. Wystąpili znani i lubiani artyści. Opisywano w mediach ciekawe zdarzenie. Otóż po dożynkach Edward Gierek odwiedził wzorowe gospodarstwo rolne. Wcześniej działacze partyjni przywieźli piękne krowy z PGR, a nawet rolę żony „zagrała” piękna dziewczyna. Po wizycie gospodarz nie chciał oddać dobytku do PGR. Władze nie chciały awantury i chłop skorzystał. Skarżył się chłopina, że, niestety, po imprezie wróciła stara żona. W sumie to nie był zły pomysł z tymi dożynkami. Bo korzystało miasto. Zostały obiekty, które służyły mieszkańcom. Wracając do Urodzin Matki Boskiej, poeta Józef Skóra napisał wiersz pt. „Matka Boża Siewna”.

*Idzie Matka Boska Siewna
po jesiennej roli,
wsiewa ziarno w ziemię czarną
w złotej aureoli.
Rzuca swe płomienne blaski
na pola i sioła,
Miłosierna, pełna łaski
patrzy dookoła...*

W Święto Matki Boskiej Siewnej rolnicy przynoszą ziarno na tegoroczny zasiew do kościoła. Kapłan święci i modli się: Boże, Ty sprawiasz, że wszelkie nasiona wpadłszy w ziemię obumierają, aby wydać plon. Prosimy Cię, pobłogosław te ziarna zbóż i inne nasiona...

Cerkiew prawosławna Narodzenie Najświętszej Bogurodzicy świętuje 21 września (według kalendarza gregoriańskiego). W tradycji ludowej, prawosławnej ludności Podlasia święto to nosi nazwę Preczysta. Ok. 200 tys. wyznawców prawosławia mieszka na Podlasiu. Katolicy i prawosławni byli po prostu chrześcijanami do 1054 roku. „Błogosławiony jest owoc żywota Twojego” – modlą się wierzący na całej ziemi.

Ja mam szczególnie powód do świętowania w tym radośnym dniu, gdyż jest to dzień urodzin moich synów bliźniaków. A więc módlmy się i świętujmy. Po mszy w kościele poszliśmy z żoną do pobliskiego lasu (700 metrów od domu) na grzyby. Była to pierwsza wyprawa w tym roku. Po drodze,

na łące zobaczyliśmy 7 białych czapli. To ewenement, aby ptaki tak blisko podchodziły pod budynki gospodarcze. Żurawie to u nas już norma. Te kiedyś płochliwe ptaki nie boją się ludzi. A w lesie pełne zaskoczenie. Zebraliśmy w ciągu godziny swobodnie spacerując ponad 50 dorodnych borowików. Pełna satysfakcja i radość. Uwielbiamy zbierać grzyby. W lesie pełno spadających liści, powoli zbliża się jesień...

Ostatnio sporo rozmawiałem z przyjaciółmi na temat: co wynosimy z rodzinnego domu zmieniając stan cywilny. Kolega Janek młodo się ożenił. Miał mamę, która świetnie gotowała. Prowadziła w KGW (Koło Gospodyń Wiejskich) zajęcia kulinarne z kobietami. Janek po ślubie zamieszkał z Basią. I po pracy czekał, aż młoda żona poda mu do stołu obiad. Tak robiła od lat mama. Basia nigdy nie gotowała sama. Starła się jak umiała, aby kulinarnie zaspokoić męża. W końcu podała do stołu potrawy. Janek spróbował, skrzywił się, otworzył okno i cały obiad wyrzucił. Basia płakała, jednak ambitnie gotował codziennie. W końcu dogodziła mężowi. Dzisiaj z tej sytuacji oboje śmieją się. A Basia uchodzi w towarzystwie za jedną z lepszych gospodyń.

Mogę powiedzieć, że w każdym domu inaczej się gotuje. Moja mama gotowała najsmaczniej, żony kuchnia jest przepyszna. Człowiek powoli przyzwyczaja się do nowej sytuacji. Ważne, aby dania były przygotowywane z sercem i uśmiechem. Wówczas smakują. Drzewiej na wsiach w każdej kuchni wisały wyszywane makatki. Były tak mądre, życiowe hasła: „Zdrowa woda zdrowia doda”, „Moja żona dobrze gotuje”, „Gdzie kucharek sześć”, tam nie ma co jeść...”

Każdy dom ma swój specyficzny zapach, podobnie te same potrawy każda gospodyni przyrządza inaczej. Ważne jest zrozumienie, wymiana myśli i serce oraz wzajemny szacunek i miłość.

Z zasady prasa lokalna nie zajmuje się polityką. Od tego są inne media. Jednak nie sposób nie wspomnieć o dzielnych Białorusinach. Moja gmina Michałowa graniczy z Białorusią. Jako redaktor lokalnej gazety jeździłem z delegacją miasta do zaprzyjaźnionego Wołkowyska. Uwielbiałem obserwować ludzi na ulicach. Byli smutni, załamani. Teraz jestem pełen podziwu i ogromnej sympatii. Kobiety wzięły sprawę w swoje ręce i działają. Bardzo pokojowo i solidarnie. Zawsze mówili, że Białorusini to „niedonaród”, mówiący „niedomową”. A oto naród wyszedł na ulice i zadziwił cały świat. Tak rzekła białoruska noblistka Swietłana Aleksijewicz.

Ważną rolę odgrywają Polacy. Telewizja Bielsat i Polskie Radio robią swoje. A na całą Białoruś rozbrzmiewa pieśń Jacka Kaczmarskiego – Mury runą. Jest to rewolucja godności i szacunku do drugiego człowieka. Bardzo kibicuję Białorusinom. Są fantastyczni, gościnni i dobrzy. Tylko szkoda, że dyktator Łukaszenka nie chce tego zrozumieć. Żywie Białoruś! To tyle spojrzeń z Podlasia. Chociaż o wrześniu i październiku można pisać całe strony. Bo 1 września rozpoczęła się II wojna światowa. 17 września napad ZSRR na Polskę. 1 września rozpoczęcie roku szkolnego a 1 października studenci zaczynają swoją edukację śpiewając starą pieśń: Gaudeamus igitur...

Mikołaj Greś

GŁUSZCE Z PODKARPACIA UZYSKAJĄ WOLNOŚĆ NA SUWALSZCZYŹNIE

Rekordowa liczba 50 młodych głuszców to tegoroczny sukces Ośrodka Hodowli Głuszcza działającego od 26 lat w Nadleśnictwie Leżajsk. Celem tej hodowli jest zasilanie dziko żyjących populacji nowymi osobnikami.

Tylko w latach 2013-2019 na wolność trafiły 203 ptaki wyhodowane w leśnej woliery. Natomiast nocą z 20 na 21 lipca ośrodek hodowlany opuściło 16 młodych, odchowanych już głuszców (9 kogutów i 7 kur) oraz jedna dorosła głuszycza, mająca pełnić funkcję „niańki” w woliery adaptacyjnej. Nad ranem zostały wypuszczone w Nadleśnictwie Głęboki Bród na Suwalszczyźnie.



Odłów i pakowanie głuszców do transportu w osobnych pudełkach.

- W ich wysiadywaniu wzięło udział 17 głuszców i cztery kury domowe, pod którymi z 39 jaj wykluło się 14 piskląt – wylicza Anna Bukowska, kierownik

ośrodka – Większy sukces lęgowy miały głuszycze, które z 156 jaj wysiedziały 86 żywych piskląt. Niestety, jak zawsze, były naturalne ubytki, jaja niewyklute i zniszczone w czasie wysiadywania. Z kolei w czasie odchowu padła dokładnie połowa piskląt, ale 50 odchowanych młodych w dobrej kondycji uzyska wolność.



Ptaki w woliery oczekujące na przesiedlenie.

- Wsiedlenie do naturalnego środowiska odbywa się w taki sposób, że w woliery adaptacyjnej na stałe jest tylko kura matka, zaś młode mają możliwość swobodnego poruszania się po otaczającym lesie. Z czasem młode usamodzielniają się, a doświadczona kura wraca do naszego ośrodka – objaśnia Zenon Szkamruk, nadleśniczy Nadleśnictwa w Leżajsk.

Kolejne 33 ptaki trafią do lasów na Lubelszczyźnie w ciągu następnych dwóch tygodni. W tym roku w rozrodzie brało udział siedem kogutów i 16 kur, które złożyły łącznie 195 jaj.



Obecnie stado zarodowe leżajskich głuszców liczy 10 dorosłych kogutów i 19 kur. W ciągu kilku ostatnich lat dokonano modernizacji ośrodka, poprawiając warunki hodowli i umożliwiając prowadzenie funkcji edukacyjnej. W 2017 r. wybudowano nowe dwa obiekty z przeznaczeniem dla kogutów na okres lęgowy kur, zapewniające im optymalne warunki życia. W ubiegłym roku ukończono budowę obiektu, który stanowi zaplecze dla hodowli i zapewnia możliwość sterylnego przygotowywania pokarmów i, co bardzo ważne, daje możliwość nadzorowania i obsługi hodowli przez całą dobę w okresie lęgów. Budynek również pełni rolę edukacyjną; przez lustra weneckie w sali edukacyjnej można obserwować ptaki na wybiegach. Wielką atrakcją są odbywające się wiosną toki głuszców, w trakcie których koguty walczące o względy samic zachwycają bojowym wyglądem i cyklicznie powtarzaną „piesnią”.

Edward Marszałek
rzecznik prasowy RDLP w Krośnie
Fot.: EdM i Mariusz Rydzik

TRUDNE SŁOWO – PROKRASTYNACJA

Prokrastynacja lub zwlekanie, czy też ociąganie się (z łac. procrastinatio – odroczenie, zwłoka) – tendencja, utożsamiana z odwlekaniami, opóźnianiem lub przekładaniem czegoś na później, ujawniająca się w różnych dziedzinach życia. Przez pojęcie prokrastynacji rozumieć należy dobrowolne zwlekanie z realizacją zamierzonych działań, pomimo posiadanej świadomości pogorszenia sytuacji wskutek opóźnienia. Mechanizm prokrastynacji polega na tym, że dzięki odłożeniu wykonania czynności na później początkowo następuje poprawa samopoczucia – pojawiają się radość oraz ulga, że nie trzeba działać natychmiast, a ponadto można zaangażować się w bardziej przyjemne, aktualne zadania. Odwlekanie na później sprzyja złudzeniu, że jutro będzie lepiej. Jednak uświadomienie sobie konieczności wykonania jakiegoś zadania powoduje stres, strach oraz nerwowość spowodowaną poczuciem, że zbyt mało czasu pozostało na dokładne i prawidłowe wykonanie planowanej czynności.

[red.]

PRZYPOMNIELI O KOLEJCE SPRZED LAT

W Nadleśnictwie Stuposiany, w drodze na punkt widokowy Pichurów w dolinie potoku Roztoki, ustawiono wagoniki kolejki wąskotorowej, służące niegdyś do przewozu drewna. Ekspozycje te przypominają o nieistniejącej od ponad 80 lat kolejce leśnej relacji Ustrzyki Górne – Sokoliki.

- Mało kto zna historię kolejek leśnych w dolinie Górnego Sanu – mówi Edward Kołomyja, leśniczy w Tarnawie – Gdy w 1997 roku objąłem to leśnictwo, doprowadziłem do odsłonięcia dawnych przypór mostowych, a moim marzeniem było przywrócenie pamięci o liczącej ponad 30 km linii kolejki, działającej tu do lat 30. XX w. Wagoniki służące do przewozu drewna stosowego i lory do przewozu dłużyc od dziś będą przypominać tamte czasy. W planach jest również ustawienie w dolinie potoku kopii parowozu sprzed lat.

W latach 1900-1905 zbudowana została linia Sokoliki Górskie – Stuposiany, przedłużona już po I wojnie światowej do Ustrzyk Górnych. Długość torowiska wynosiła 32,5 km, nie licząc kilku bocznych odgałęzień w dolinę potoku Terebowiec (ok. 4,5 km), w górę potoku Rzeczyca (ok. 1,8 km) oraz w Berezkach (ok. 1,8 km), które pozwalały na eksploatację lasów dotąd niemal niedostępnych. Ciekawostką było torowisko wzdłuż potoku Roztoki, gdzie w górnym

jego odcinku znajdowały się trzy klauzury, które spiętrzały wodę. Do dziś zachowały się zbutwiałe pnie pozostawionych wzdłuż brzegów kłód. Po dawnym użytkowaniu lasu pozostał tu również ślad językowy – nazwa „Portasz”, w słownictwie huculskim oznaczająca składowisko drewna przeznaczonego do dalszego transportu oraz nazwa „Łociczki”, oznaczająca zabudowę brzegów potoku.

Główna stacyjka formowanych składów była w Pszczelinach, gdzie znajdowały się budynki mieszkalne pracowników kolejki obsługujących tabor i spedycje drewna. Obecny stan fragmentów



Wózki ustawiane na torach.

przyczółków mostowych świadczy, że wykonane zostały one bardzo solidnie. Budzą podziw przyczółki nad potokiem Roztoki i w okolicy Pszczelin. Do dzisiaj pozostały tylko fragmenty torowiska, używane jako trasa konna w Bieszczadzkim PN, a fragment z Wilczej



Gotowe wózki.

Góry do Widełek w Nadleśnictwie Stuposiany wykorzystywany jest jako ścieżka spacerowa i narciarska. Z kolei dzisiejsza droga ze Stuposian do Mucznego i dalej w kierunku Tarnawy, wiedzie głównie dawnym torowiskiem kolejki.

W czasie I wojny światowej linie kolejek leśnych w dorzeczu górnego Sanu zostały częściowo zniszczone. Z chwilą odzyskania niepodległości przez Polskę, ich znaczenie gospodarcze zaczęło rosnąć. Na początku lat dwudziestych ubiegłego stulecia większość odcinków kolejki przywrócono do użytku. Część torowisk zmodernizowano. W okresie międzywojennym

linią kolejki zarządzała Spółka Adlerberg, Sternhell i Tarnawicki. Ośrodkiem przemysłowym były Stuposiany. Koniec działalności kolejki leśnej Ustrzyki Górne – Stuposiany – Sokoliki Górskie poprzedził upadek zakładu przemysłowego i fabryki półfabrykatów w Tarnawie Wyżnej. Wiele majątków popadło wówczas w ruinę, rozwiązano też wiele spółek. Całkowite załamanie koniunktury cenowej drewna spowodowało trudności Polskiej Spółki Drzewnej – Stuposiany

i w konsekwencji likwidację całej linii w 1936 roku.

Z chwilą wybudowania tej kolejki leśnej nastąpiła intensywna eksploatacja lasów w formie zrębów zupełnych, o powierzchni od kilku do kilkunastu hektarów. Liczne spółki handlowe kupowały lasy „na pniu”. Kursowały cztery lokomotywki opalane polanami bukowymi: „Maryśka”, „Zośka”, „Mazdiarka” i „Baligrodka”, przeznaczone do docelowego wywożenia drewna z Pszczelin do Sokolik. Kolejka ta przez ponad 30 lat swojej działalności odcisnęła piętno na miejscowych drzewostanach. Intensywnie prowadzone użytkowanie lasu, często zrębami zupełnymi, bez troski o ich odnowienie, zmieniło skład gatunkowy rosnących tu drzewostanów, zwłaszcza jodłowych. Zwiększyły się połacie buczyny karpackiej o złej jakości. Licznie pojawiła się osika, iwa, brzoza, olsza i odroślowe buki.

Tekst i fot. Edward Marszałek

UDANY SIERPIEŃ „BŁAŻOWIANKI”

Piłkarze LKS Błażowianka bardzo obiecująco rozpoczęli sezon 2020/21. Po rozegraniu ośmiu kolejek spotkań zajmują piąte miejsce w tabeli rozgrywek z dorobkiem 16 punktów. W rozegranych spotkaniach odnieśli cztery zwycięstwa z Wólką Niedźwiedzka 3:0 i Sawą Sonina 6:4 na własnym stadionie oraz 4:0 z Niebylcem i 4:2 z Rakszawą

daliśmy bardzo efektowne bramki strzelane przez naszych zawodników. Warto było pojechać do Niebylca czy Łańcuta, żeby zobaczyć gole strzelone przez Michała Karnasa, Pawła Krułę czy Wojtka Kruczkę z rzutu wolnego. W dotychczas rozegranych spotkaniach nie można odmówić zawodnikom ambicji i zaangażowania, chociaż zdarzały się również



bardzo dobrze i potwierdzili, że można na nich liczyć. Drużyna jest młoda co dostrzegło wielu kibiców naszych rywali na spotkaniach wyjazdowych, którzy komplementowali grę „Błażo-



Bracia Kruły pogrążają przeciwnika.



Reslogistic Błażowianka Błażowa – Sawa Sonina 6-4 (4-1).

w meczach wyjazdowych. Zanotowali cztery remisy – u siebie 1:1 z Malawą i 2:2 z Czarnymi Czudec oraz 1:1 w Przybyszówce i 3:3 w Łańcutie. Jako jedyna drużyna urwali dwa punkty liderowi z Łańcuta, który wszystkie pozostałe spotkania wygrał. Do tej pory zespół nie przegrał jeszcze meczu i oby tak pozostało jak najdłużej. Trochę szkoda utraconych punktów w zremisowanych spotkaniach, bo przy lepszej koncentracji i skuteczności można je było też wygrać. Zespół bardzo dobrze radzi sobie na wyjazdach. W wielu spotkaniach lepiej zaprezentował się w spotkaniach wyjazdowych, chociażby w Niebylcu, Łańcutie czy Rakszawie niż na własnym stadionie. Być może to kwestia presji ze strony kibiców, których coraz więcej przybywa na mecze w Błażowej, a bardzo liczna grupa jeździ również na mecze wyjazdowe. Nasi zawodnicy strzelają dużo bramek. Do najbardziej skutecznych do tej pory należą Michał Karnas, Paweł Kruła i Mikołaj Wania wspierani przez Macieja Krułę, Rafała Kanacha, Piotra i Wojciecha Kruczków. Po rozegraniu ośmiu spotkań stosunek bramek wynosi 24: 13. Średnio 3 bramki strzelone na mecz. W wielu spotkaniach oglą-

śłabsze mecze, jak chociażby z przedostatnią drużyną w tabeli Czarnymi Czudec. Jeżeli w kolejnych spotkaniach nie dotkną zespołu kontuzje, kartki lub słabsza dyspozycja, to są oni na dobrej drodze, żeby spełnić oczekiwania trenera i zarządu do zajęcia bezpiecznego miejsca w górnej części tabeli rozgrywek. Jak do tej pory rozgrywają świetne mecze z silnymi zespołami i trochę gorzej radzą sobie z tymi słabszymi. Każdą formację można pochwalić za dobrą grę, począwszy od bramkarza, a skończywszy na ataku. W przednich formacjach nasi pomocnicy i napastnicy muszą grać bardziej zespołowo, szybciej wymieniać podania i wychodzić na pozycje. Indywidualne popisy nie zawsze przynoszą efekt. Trzeba podkreślić, że w tych słabszych meczach zawsze znalazł się zawodnik, który podrewał zespół do lepszej gry. Taką rolę spełnili w niektórych meczach Michał Karnas i Paweł Kruła. Ławka rezerwowych jest dość długa i trener Piotr Górka ma kogo zmienić. Rezerwowi Tomasz Sobczyk, Robert Borkowski, Dariusz Wyskiel czy Paweł Kruła, którzy weszli do gry w spotkaniach w Łańcutie czy Niebylcu zaprezentowali się

wianki”, podkreślając że jest silny i perspektywiczny zespół, groźny dla najlepszych drużyn z aspiracjami do awansu. W najbliższych spotkaniach drużyna zaprezentuje się w nowych strojach ufundowanych przez firmy Faza i Elektra Magdaleny i Grzegorza Synosia. Z końcem sierpnia został podsumowany projekt „Wakacje z Błażowianką”, w którym wzięło udział 60 dzieci z całej gminy. Nagrody dla wszystkich uczestników ufundował klub i burmistrz Jerzy Kocój. Kilku utalentowanych chłopców zostało zapisanych w notesach trenerów drużyn młodzieżowych, co napawa optymizmem na przyszłość.

Zdzisław Chlebek



Żona wróciła do domu z kliniki chirurgii plastycznej.

- Jak ci się podobam?

Mąż przygląda się jej uważnie i mówi:

- Zrobili, co mogli.

ZANIEDBANIE PRZEMOCĄ WOBEC OSÓB STARSZYCH



We współczesnym świecie obserwujemy się proces starzenia się społeczeństw. Powoduje to wiele wyzwań dla różnych sektorów życia. Okres starości niesie za sobą ryzyko chorób fizycznych i psychicznych, co w konsekwencji prowadzi do trudności w samodzielnym funkcjonowaniu. Osoby starsze stają się wtedy często zależne od osób z rodziny czy instytucji. Niestety, w kwestii pomocy i opieki nad osobami starszymi dochodzi do wielu zaniedbań, a nawet występowania przemocy. Z przemocą mamy do czynienia, kiedy występuje intencjonalne działanie, które wykorzystuje przewagę sił, naruszając dobra i prawa osobiste jednostki, powodując cierpienie i szkody. Osoby starsze mogą być ofiarami każdego z rodzajów przemocy, czyli fizycznej, psychicznej, ekonomicznej oraz zaniedbania.

CZYM JEST ZANIEDBANIE?

Zaniedbanie wobec osoby starszej oznacza odmowę wypełniania obowiązku opieki lub jej niewłaściwe sprawowanie. Zazwyczaj zaniedbywanie dotyczy zaniechania zaspokajania potrzeb fizycznych i psychicznych osoby starszej potrzebnych do życia, takich jak: jedzenie, woda, ubranie, środki higieny osobistej, leki, dostęp do pomocy medycznej, ale także bezpieczeństwa, mieszkania i innych niezbędnych rzeczy, za które odpowiada osoba opiekująca się seniorem.

Z zaniedbaniem wiąże się również zjawisko porzucenia, czyli opuszczenie starszej osoby przez jej opiekuna lub przez osobę, która jest odpowiedzialna za opiekę nad nią. Porzucenie może mieć różne formy, takie jak pozostawienie np. w szpitalu, innej instytucji, czy w miejscu publicznym, np. galerii handlowej lub porzucenie emocjonalne, które jest wyrazem odczuć osoby starszej, tj. kiedy senior czuje się opuszczony.

JAKIE WYSTĘPUJĄ FORMY ZANIEDBANIA?

Biorąc pod uwagę złożoność i różnorodność sytuacji, w których sprawcy dopuszczają się zaniedbań wobec osób starszych wyróżniamy:

1) zaniedbywanie aktywne – jest to zachowanie celowe i intencjonalne opiekuna osoby starszej, nastawione na niezapewnienie opieki, niezaspokojenie potrzeb lub świadome odmawianie pomocy osobie starszej w zakresie potrzeb żywieniowych, opieki lekarskiej, zabiegów higienicznych i innych czynnościach życia codziennego,

2) zaniedbywanie pasywne – jest to sytuacja w której osoba opiekująca się osobą starszą nie jest w stanie lub nie potrafi wywiązać się z obowiązków. Może wynikać to z różnych powodów, np. choroba lub niepełnosprawność samego opiekuna, brak umiejętności lub środków materialnych potrzebnych do opieki. Pasywne zaniedbanie może dotyczyć także izolowania starszej osoby od środowiska zewnętrznego i kontaktów z innymi. Często tego rodzaju zaniedbanie opiekunowie osoby starszej nie uświadamiają sobie.

JAK PRZEJAWIA SIĘ ZANIEDBANIE U OSOBY STARSZEJ?

Wskaźnikami zaniedbania według badaczy Pavlou i Lachs są:

- 1) odwodnienie, niedożywienie;
- 2) zaniedbanie w zakresie higieny osobistej, niedbanie o czystość ubrania, pościeli;
- 3) problemy zdrowotne, które są ignorowane lub nieleczone;
- 4) niebezpieczne warunki mieszkaniowe, np. brak ogrzewania;
- 5) niesanitarnie warunki mieszkaniowe, np. brud, insekty, zapach moczu, kału;
- 6) zgłoszenie faktu zaniedbywana przez samą osobę starszą.

JAK POMÓC OSOBIE, KTÓRA DOŚWIADCZA ZANIEDBANIA?

Osoby dotknięte zaniedbaniem mogą godzić się na swój los z różnych przyczyn, np. z obawy o pogorszenie sytuacji lub chęci ochrony członków rodziny. W sytuacjach zagrożenia zdrowia i życia należy kontaktować się z policją oraz Pogotowiem Ratunkowym. Problem można też zgłosić do

Ośrodków Pomocy Społecznej albo Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Rzeszowie.

„Stowarzyszenie mali bracia Ubogich” prowadzi Telefon Zaufania dla osób starszych. Mottem tego przedsięwzięcia jest „Troski i kłopoty dzielone z drugim człowiekiem maleją o połowę”. Telefon adresowany jest do osób starszych, samotnych, potrzebujących wsparcia psychologicznego. Przeciwdziała izolacji społecznej oraz pełni funkcję informacyjną i doradczą. Można porozmawiać z psychologami, którzy wysłuchają, udzielą wsparcia, pomogą poszukać rozwiązań w problemach. Cotygodniowy dyżur Telefonu Zaufania (22 635 09 54) jest w poniedziałki, wtorki i czwartki od 17.00 do 20.00 oraz w środy godz. 14.00 – 16.00 o tematyce choroby Alzheimera.

Joanna Kiszka
– psycholog Ośrodka Interwencji
Kryzysowej w Górnicy

Źródła:

- 1) D. Rynkowska „Przemoc wobec osób starszych – sposoby przeciwdziałania”, Polityka i Społeczeństwo 1(17) / 2019
- 2) B. Tobiasz-Adamczyk i in., „Zaniedbywanie i samozaniedbywanie wśród osób starszych” Gerontologia Polska 2008, tom 16, nr 3
- 3) B. Tobiasz-Adamczyk i in., „Zaniedbywanie i samozaniedbywanie wśród osób starszych w opinii pracowników socjalnych i medycznych” Gerontologia Polska 2008, tom 16, nr 3
- 4) <https://www.malibracia.org.pl/nasze-projekty/telefon-zaufania-dla-osob-starszych/>



Publikacja z cyklu artykułów edukacyjno-profilaktycznych powstałych w ramach Programu Osłonowego „WSPIERANIE JEDNOSTEK SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO W TWORZENIU SYSTEMU PRZECIWDZIAŁANIA PRZEMOCY W RODZINIE” Edycja 2020 pt.: „Zawsze jest czas by zapobiegać przemocy” współfinansowanego przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz Powiat Rzeszowski.

LISTY DO REDAKCJI



AGRESYWNE PSY

Wracając z pracy na ulicy Partyzantów zaatakowało mnie stadko psów! Zwierzęta wybiegły z okolic mostu kompozytowego. Nie robiłam nic, co mogłoby wzbudzić w nich agresję, po prostu szłam. Myślałam, że to tylko jednorazowa sytuacja, ale powtórzyło się to jeszcze kilka razy! Widziałam też jak te psy zaatakowały jakiegoś rowerzystę. Proszę właścicieli tych psów o trzymanie swoich „pupilów” w zamknięciu. Rozumiem, że trzymanie psa na uwięzi jest zabronione, jeżeli ma to miejsce nieprzerwanie przez całą dobę. Nowe przepisy zabraniają trzymania zwierząt domowych na uwięzi w sposób stały dłużej niż 12 godzin w ciągu doby. Trzymanie zwierzęcia na uwięzi zawsze musi spełniać pewne warunki. Mianowicie uwięź – np. łańcuch – nie może powodować uszkodzenia ciała lub cierpienia zwierzęcia oraz gwarantować mu możliwość niezbędnego ruchu. W przypadku psa uwięzianego na łańcuchu czy lince – jej długość nie może być krótsza niż 3 metry. Nowe przepisy zabraniają puszczania psów bez kontroli oraz bez ich oznakowania, które ma na celu ułatwienie identyfikacji właściciela zwierzęcia. Bez takiego oznakowania pies może biegać jedynie po prywatnej, dobrze ogrodzonej posesji. Za niespełnienie wskazanego wymogu właściciel psa może zostać ukarany mandatem.

Myślę, że ten problem znajdzie pozytywne rozwiązanie.

Stały czytelnik

(nazwisko do wiadomości redakcji)

RAJDY SAMOCHODOWE

Witam. Wiem, że na łamach „Kuriera Błażowskiego” było już wiele razy o rajdach przez Błażowę, które urządzają sobie kierowcy. Strach przejść przez ulicę! Przecież mamy kamery w Błażowej i naprawdę nic się nie da zrobić z tym procederem?! Czy musi dojść do tragedii, by policja zaczęła działać? Ryk auta czy motocykla o północy do przyjemnych nie należy. Jak długo będziemy to znosić? Co na to policja?

Stały czytelnik

(dane adresowe do wiadomości redakcji)

PIESZY TEŻ CZŁOWIEK – PRZEKRACZANIE JEZDNI

Jezdnie jest przeznaczona dla ruchu pojazdów i pieszy może z niej korzystać w sytuacjach koniecznych, np. gdy gdzieś potrzeba przejścia na drugą stronę drogi.

Aby ułatwić przekraczanie jezdni, wyznaczono specjalne miejsca zwane „przejściami dla pieszych”, oznakowane znakami drogowymi.

Kierowcy wiedzą, że na takich przejściach mogą spodziewać się pieszych i w tych miejscach zachowują SZCZEGÓLNA OSTROŻNOŚĆ.

Pieszy także powinien, zawsze gdy przechodzi jezdnię, zachować szczególną ostrożność. Piesi, będąc na przejściu, mają pierwszeństwo przed jadącymi pojazdami. Zanim jednak wejdziesz na jezdnię, nawet na oznakowanym przejściu, powinieneś się zatrzymać na krawędzi chodnika, lub jezdni, spoj-

rzeć w lewo, czy z tego kierunku nie nadjeżdża pojazd. Gdy nie ma w bliskiej odległości pojazdu popatrz w prawo, gdyż po przekroczeniu połowy jezdni, pojazd nadjeżdżający z prawej strony może Ci zagrozić. Jeśli prawej strony nikt nie nadjeżdża, jeszcze raz popatrz w lewo – droga wolna – przechodź.

Jezdnie należy przechodzić równym krokiem, bez zatrzymywania się, cofania. Nie należy przebiegać jezdni.

Tyle przepisy.

A życie?

Kierowcy, ponownie szos, mają gdzieś pieszych. Niech stoją! Co z tego, że leje pieszym na głowę? Czasem zdarza się, że kulturalny kierowca zatrzyma się przed zebra. Wtedy pieszy sterczy gapi się – rzeczywiście można przejść? Bo nie może uwierzyć, że są jeszcze kulturalni kierowcy!

Kierowcy, pieszy też człowiek.

Katarzyna D.

ZBIERANIE ŚMIECI

Chciałem poruszyć temat zbierania worków ze śmieciarni w gminie Błażowa. Dlaczego u nas po wsiach śmieci zbierane są co 2 tygodnie (a czasem wypadało co 3 tygodnie) a Błażowej co tydzień? Przecież płacimy te same pieniądze! Czy na wsi śmieci w worach mogą leżeć 2 razy dłużej, aż się zaśmierdzą i sprowadzą się do nich szczury i myszy?

Mieszkaniec Lecki

POŚRÓD BEZBRZEŻNEJ SAMOTNOŚCI JADZI OLBRYCHT

Słońce wylewa promienie na twarze,
które przelewają sól w morze.

Małż sercówka jadalna nie cierpi – nie przeczuwa
wolności biegnącej po falach, lekko przeskakującej
mewę śmieszkę skupioną na odpoczywaniu.

Piach – sypka przestrzeń zwiastująca
kryształowe szkło, grzebiąca w sobie klepsydrę.

W wądole po mokrej stopie dziecka
leśny żuk szuka łapkami oparcia w powietrzu
wysokim jak przestrzeń; nie umie przypuszczać,

że wiem jak należy powstać,
jak należy się przede mną bronić.

Wiatr popycha skrzydełka i żagle, sprzymierzone
z rozumem, który szuka, by odkryć.

W chwili ciszy opada nasionko sosny znad wydmy;
widzę: rysują się słoje, są kołem, które pomaga uciekać
albo zdążyć; nawisają ramiona napięte pod ciężarem cienia.

Brzeg – wystarczy jeden, by było morze,
by do niego przybijał szum
wieczny jak woda.

O świcie przygalopuje tu, jak co dzień,
płowa sarenka, której obce są konwencje,
która nic nie wie o Wojnach Punickich, nie słyszała
o Szekspirze i nie przypuszcza,
że mógłbym jej tego zazdrościć.

Słońce także nie przypuszcza, że jestem

– tylko w sobie, pośród bezbrzeżnej samotności.

Jan Tulik

art. metalowe
narzędzia
farby
art. rolne
i gosp. domowego

KOMET  www.komet.com.pl

z tym kuponem **10% RABATU** NA WSZYSTKO

* węże ogrodowe * ławki * śr. ochrony roślin * grille * siekiery * garnki * pasze *

BŁĄŻOWA ul. 3 Maja 14
tel. 17 229-70-70

SIECI I INSTALACJE SANITARNE, C.O., GAZ

Klima PROJEKTOWANIE I WYKONAWSTWO

TEL. 17 2290 333

klima@klima.itl.pl

Tadeusz Woźniak - Prezes, 604 082 696
Jan Kruczek - Prezes, 602 460 278

DELIKATESY

Premium

Nasz Sklep

BŁĄŻOWA

FIRMA HANDLOWO-USŁUGOWA

MIX

Plac Rynkowy 6, 36-030 Błażowa

TEL. 2297 989
603 752 925
603 752 886
mix.blazowa@interia.eu

OFERUJE:

- artykuły elektryczne
- artykuły metalowe
- farby i lakiery
- sprzęt AGD do zabudowy i wolno stojący
- tunery i anteny do naziemnej telewizji cyfrowej

- okna
- bramy garażowe
- rolety
- parapety
- drzwi zewnętrzne i wewnętrzne
- moskitiery

PROMOCJA - do każdego zakupionego okna parapet zewnętrzny gratis!

PRODUCENT

BRYD-MEBLE

MEBLE


Błażowa, ul. Armii Krajowej 7 tel. 17 229 82 69


Sklep firmowy
17 229 71 82

www.brydmeble.pl

Zakład Przetwórstwa Mięsnego "Błażowiak" położony w malowniczej gminie Błażowa posiada długoletnie tradycje wędliniarskie. Produkuje z surowca pochodzącego z najbliższych okolic, gwarantuje to dobry smak mięs i wędlin. Wprowadzony system jakości HACCP zapewnia dobre warunki sanitarne wyrobów i znakomitych jakości.

36-030 Błażowa, ul. Witosa 4 tel. 17 22 97 088



BŁĄŻOWA  **KURIER Błażowski**
Czasopismo Samorządu Gminy Błażowa


Numer 176. Zespół redakcyjny: Alicja Budyka, Zdzisław Chlebek, Józef M. Franus, Anna Heller, Jakub Heller, Jerzy Kocój, Małgorzata Kutrzeba, Maciej Pałac, Augustyn Rybka, Ewelina Szumska. Stali współpracownicy: Adam Decowski, Ewa Drewniak, Małgorzata Drewniak, Zdzisława Górńska, ks. Marcin Graboś, Anna Lorenc-Filip, Mieczysław A. Łyp, Edward Marszałek, Ewelina Olszowy, Jan Tulik. **Danuta Heller** – redaktor naczelna. Korekta Danuta Heller. Skład i redakcja techniczna Jakub Heller. Sprzęt komputerowy DPT: Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Błażowej. Autorzy zdjęć: D. Heller, J. Heller i inni.

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo adiustowania i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Artykuły podpisane odzwierciedlają poglądy jedynie ich autorów. Przedruk dozwolony z podaniem źródła. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Przedpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. „Kurier Błażowski” finansowany jest przez gminę Błażowa.

Na teksty do numeru 177. czekamy do 5 listopada 2020 r.

Adres redakcji: Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna, 36-030 Błażowa, ul. 3 Maja 24, tel. 17 22 97 170.
e-mail: kurierblazowski@gmail.com
Zobaczcie nas na www.biblioteka.blazowa.net

Nr zezwolenia sądowego 41/93
ISSN 1234-2300
Skład ukończono 16 września 2020 r.

 **steiner**
DRUKARNIA

Druk: STEINER
Zaczermie 980
k/Rzeszowa
www.steiner.com.pl

GMINNE WYDARZENIA

W obiektywie



MIEJSKO-GMINNA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W BŁĄZOWIEJ

Online

NARODOWE CZYTANIE

5.09.2020

Balladyna

Józef Słowacki

ZAPRASZAMY NA WWW.BIBLIOTEKA.BLAZOWA.NET I [FB @BIBLIOTEKABLAZOWA](https://www.facebook.com/bibliotekablazowa)

PATRONAT HONOROWY PARY PREZYDENCKIEJ

Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Błazowej

Zaprasza wszystkie dzieci i młodzież do wzięcia udziału w konkursie pod nazwą:

MOJE WSPOMNIENIE Z WAKACJI

Pędzlem i piórem

Opisz swoje wakacyjne przygody w formie opowiadania lub wiersza i zrób do niego ilustrację dowolną techniką.

Na prace czekamy do 2 października 2020 r.

Regulamin konkursu na www.biblioteka.blazowa.net i na FB.

Z życia bibliotek - str. 50



Z życia GOK - str. 48



Udany sierpień „Błazowianki” - str. 71



GMINNE WYDARZENIA

W Obiektywie



II Futomska Kowaliada - str. 18



Pasje Jerzego Panka - str. 19



Stąd nasze korzenie
- 30 lat Kapeli Ludowej z Futomy - str. 24



„Futomskie zagrody kwiatami i ziołami pachnące” - str. 17